

ADAM PRAGIER

CELE WOJENNE POLSKI

BIBLIOTEKA ORŁA BIAŁEGO

WŁOCHY — 1945



ADAM PRAGIER

CELE WOJENNE POLSKI



WŁOCHY — 1945

ADAM PRAGIER

CELE WOJENNE POLSKI



WŁOCHY — 1945

327 : 32W2



9459/1/2

Nakład Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu

Tłoczono w Drukarni Polowej

WSTĘP

Tak zwane cele wojny, czyli obraz świata, do którego zmierzają państwa wojujące, trzeba rozumieć dwojako. Inaczej stawia sobie cele wojny państwo, które zdawna poczytywało wojnę za narzędzie swojej polityki narodowej, a inaczej państwo które zostało przez wojnę zaskoczone. Dla państwa napastniczego cele wojny kształtują się jeszcze przed jej rozpoczęciem i należą do ważnych elementów przygotowania wojny. W toku wojny są zaś czynnikiem pobudzającym wysiłek narodu i podtrzymującym jego wytrwałość na przeciwności. Dla państwa, które do wojny nie przygotowywało się i ograniczało swój wysiłek wojskowy do zadań obronnych, wojna jest najczęściej zaskoczeniem, nie tylko w sensie wojskowym, ale także politycznym. Takie państwo ma z początku jedyny cel wojny, najściślej konserwatywny: — skuteczną obronę. Politycznie oznacza to zrazu dążenie do zachowania lub do przywrócenia *status quo*. W toku wojny, nieraz dopiero stosunkowo w późnem jej stadium, kształtują się dla państwa napadniętego jego cele wojny, nowe i pozytywne. Dzieje się to pod wpływem zmian spowodowanych przez wojnę, oraz pod wpływem utrwalania się przekonania, że zmiany te są już zbyt głębokie, by można było spodziewać się po wojnie powrotu do przeszłości.

Polska nie poczytywała wojny za narzędzie swojej polityki narodowej. Położona w bardzo wrażliwym punkcie Europy, czyniła jedynie wysiłki — jak się później okazało, nie wystarczające — ku swojej obronie. Od wschodu i od zachodu opierała swoje bezpieczeństwo na traktacie ryskim z d. 18 marca r. 1921 oraz na układzie z

Rzeszą Niemiecką z d. 26 stycznia r. 1934. Te oba dokumenty dyplomatyczne nie były kwestionowane przez żadną z układających się stron, aż do chwili, gdy zostały faktycznie unicestwione, przez działania napastnicze wojsk niemieckich dnia 1. września 1939 r. i wojsk sowieckich — dnia 17 września 1939 r. Od północy i od południa otaczały Polskę małe państwa strefy środkowo-europejskiej, zbyt słabe by mogły podjąć samoistnie własną swoją obronę, oraz zbyt skłócone, i wzajem sobie niechętne, by mogły podjąć zadanie koordynacji politycznej i wojskowej w całej tej zagrożonej strefie. Wysiłki Francji, celem urzeczywistnienia zasady bezpieczeństwa zbiorowego na całym kontynencie Europy, nie były uwieńczone powodzeniem, a pod koniec dwudziestoletniego zawieszenia broni między dwiema wojnami światowymi, spełzła także na niczym jej próba, już o wiele skromniejsza — Locarno wschodniego. Polska pozostawała tedy w chwili wybuchu wojny w całkowitym osamotnieniu. Gwarancja brytyjska z dnia 26. sierpnia 1939 r. osamotnienia tego nie usunęła. Była w praktyce tylko zobowiązaniem na przyszłość i zapowiedzią nowego ukształtowania rzeczywistości powojennej. Przez cały czas kampanii polskiej nie zdołała nabrać znaczenia czynnika praktycznego w zmaganiach wojennych.

W Polsce zdawano sobie dobrze sprawę z niedogodności położenia geograficznego oraz z niebezpieczeństw sytuacji politycznej. Wysiłki czynione przez politykę polską ku wyjściu z izolacji nie były jednak ani wystarczające, ani skuteczne. Polska nie była dostatecznie ważkim czynnikiem w polityce europejskiej, by mogła sama podjąć z dobrym skutkiem zadanie zorganizowania, choćby tylko w strefie środkowo-europejskiej, zasady bezpieczeństwa zbiorowego, które nie powiodło się Francji. W znacznej mierze kwestionowała skuteczność wysiłków w tym kierunku także postawa Wielkiej Brytanii, utrzymująca przez długi czas izolację Rosji od spraw kontynentu europejskiego. Opierało się to na złej ocenie „*balance of*

power" przez pewne sfery brytyjskie oraz na nadziei, że Trzecia Rzesza będzie stanowiła pożądane zabezpieczenie od wpływów socjalnych Rosji Sowieckiej. Układ z Niemcami z r. 1934, który od samego początku przez większość opinii polskiej był oceniany ujemnie, miał być w rozumieniu ówczesnego rządu polskiego paliatywem, umożliwiającym przeczekanie, aż do chwili, gdy zarysują się nowe dogodniejsze koniunktury.

Jakkolwiek wydaje się to dziwne, ale jest jednak prawdą niewątpliwą, że mimo wszystko, w Polsce nie liczono się z rychłym wybuchem wojny. Nie zdawał sobie sprawy z bliskości niebezpieczeństwa szeroki ogół. Nie wierzyło w nie kierownictwo polityczne i wojskowe. Przyzwyczajono się już niejako od paru lat do owej równowagi chwiejnej, na której utrzymywało się bezpieczeństwo Polski i zamykano oczu na przemiany dokonujące się w Niemczech, które zapowiadały prędkie załamanie się tej równowagi. Polska znalazła się tedy w stanie wojny nie przygotowana ani wojskowo ani politycznie. Niebawem okazało się, że równie rozbrojone — moralnie i technicznie — były państwa zachodnio-europejskie.

Ale gdy wojna wybuchła, Polska wniosła do tej wojny element walki, którym dysponowała zawsze w mierze największej — decyzję obrony swego istnienia. Ten element moralny nie wymagał żadnego przygotowania i nie mógł być także zepsuty przez złe systemy rządzenia. Istniał i istnieje w całej masie narodu polskiego, poprzez wszystkie koleje jego losów. Określił on odrazu postawę Polski w drugiej wojnie światowej w sposób ostateczny i po prostu żywiołowy. Postawa ta jest czynna i nieprzejednana. Oznacza ona, że Polska chce istnieć po wojnie, jako państwo niepodległe, że chce zachować całość swojego obszaru i mocno zabezpieczyć przyszłość swego istnienia. Wola ta jest w narodzie polskim tak głęboka i tak ściśle wyraża odwieczną treść jego bytu, że nie może być nawet uważana za program polityczny. Jest takim samym faktem, jak samo istnienie narodu polskiego.

Przebieg drugiej wojny światowej, ukształtowanie się frontów politycznych w tej wojnie oraz zarysowywanie się tendencyj rozwojowych w przyszłych stosunkach świata powojennego kształtują dziś poglądy Polski na jej cele wojenne. Ale nie wystarczy już teraz samo stwierdzenie, że Polska została przez wojnę zaskoczona, w sensie zarówno wojskowym, jak politycznym, oraz, że chce przywrócić swoje istnienie na zasadzie *status quo*, z czasu przed agresją. Polska żyła przed agresją w obrębie układu politycznego, który już przestał istnieć i który nie powróci. Dlatego wola istnienia Polski musi znajdować teraz wyraz w dążeniu do takiego ukształtowania świata, któryby zapewnił jej przyszłość w nowych warunkach układu powojennego. Stąd Polska jest zainteresowana nie tylko w sprawach bezpośrednio jej samej dotyczących, lecz w niemniejszej mierze, w tworzeniu ogólnych zasad przyszłego współżycia narodów. Dążąc do swojej odbudowy po wojnie, zdąża zarazem do powiązania swoich losów w solidarnej współpracy z innymi narodami świata. Widzieć musi swoje miejsce w świecie powojennym, na tle całokształtu jego przyszłej struktury.

Z uwagi na położenie Polski w pośrodku Europy, pomiędzy Niemcami a Rosją, oraz z uwagi na szczególny charakter owej strefy środkowo-wschodniej, do której Polska należy, rozważanie celów wojennych Polski wymaga zastanowienia się nad następującymi zagadnieniami: 1) stosunek Polski do Niemiec; 2) stosunek Polski do ZSRR; 3) organizacja strefy środkowo-wschodniej; 4) ogólna organizacja światowych stosunków politycznych i gospodarczych. Tym właśnie zagadnieniom są poświęcone niniejsze rozważania.

ROZDZIAŁ I.

Polska a Niemcy

Ustalenie pokoju trwałego i niepodzielnego po zakończeniu drugiej wojny światowej, musi być oparte na założeniu, że mącicielem bezpieczeństwa w Europie okazały się Niemcy. Warunkiem wstępnym wszelkich skutecznych w tej dziedzinie poczynań musi być przeto uniemożliwienie państwu niemieckiemu, w jakiejkolwiek formie będzie istniało, podejmowania nowych wojen napastniczych. Naród niemiecki, osiadły w pośrodku Europy, uzdolniony technicznie i organizacyjnie oraz opanowany mitem własnej swojej przewagi nad innymi narodami, nie od dziś poczytuje wojnę za główne narzędzie swojej polityki. Od setek lat trwają wojny zaborcze niemieckie przeciw słabszym sąsiadom. Od paru pokoleń kształtuje się w narodzie niemieckim idea, że jest przeznaczony przez Opatrzność na władcę globu ziemskiego. W ciągu niespełna stulecia, z niemieckiej inicjatywy poczęło się pięć wojen zaczepnych na kontynencie Europy. Poprzez Francję po trzykroć przeszły w tym czasie wojska niemieckie. Dwie wojny światowe zrodziły się z konfliktów w strefie środkowo-europejskiej, w których rola podżegacza i napastnika przypadła Niemcom. W miarę powiększania się zasięgu pożądań niemieckich, zaborczość niemiecka rozdmuchiwała i podtrzymywała we wszystkich punktach świata zarzewia wojen domowych i zewnętrznych. Niemcy stały się w ten sposób centralnym ośrodkiem dyspozycyjnym niepokoju na całym świecie.

Z tej właśnie przyczyny, wynikiem drugiej wojny światowej musi być zupełne unicestwienie siły zaczepnej

Niemiec. Muszą być także przecięte nici ich wpływów w Europie, które zdegradowały liczne małe i średnie państwa europejskie do roli wasali Niemiec. Temu zadaniu mają służyć zarządzenia, zmierzające do całkowitego rozbrojenia Niemiec, właściwa koncepcja sprawy odszkodowań wojennych, odpowiednie ukształtowanie granic niemieckich, utrudniające wypady na sąsiadów oraz scalenie polityczne i gospodarcze strefy środkowo-europejskiej, zapewniające możność skutecznej obrony. Ostatecznym umocnieniem nowego porządku powojennego musi być bezpieczeństwo zbiorowe, oparte nie jak dotąd na półśrodkach, lecz na spoistej organizacji sił międzynarodowych, zdolnych do rzeczywistego współdziałania oraz do wykonywania swoich decyzyj.

1. Rozbrojenie

Utrudnienie podejmowania przez Niemcy nowych wojen napastniczych wymaga trwałego znacznego umniejszenia ich potencjału wojennego. W postanowieniach traktatu wersalskiego, a zwłaszcza w wykonaniu tego traktatu, można znaleźć raczej wskazania negatywne, to znaczy — czego czynić nie należy. W szczególności, klauzule wojskowe tego traktatu nie były ściśle przestrzegane, a nawet państwa zwycięskie już po krótkim czasie zrzekły ich się lekkomyślnie, nie uzyskując w zamian za to żadnych innych skutecznych rękojmij. Pozornie niedogodne dla Niemiec postanowienia traktatu wersalskiego, nie spowodowały w następstwie zmniejszenia ich gotowości zaczepnej. Na skutek przesadnego przestrzegania wyłącznie tylko zasady etnograficznej, przy tworzeniu nowych granic w strefie środkowo-europejskiej, zaniedbano zupełnie względy strategiczne w ukształtowaniu granic Niemiec. W szczególności, osłabiło to pozycję obronną Polski i Czechosłowacji. Pozostawienie w ręku Niemiec, Prus

Wschodnich na północy oraz klina śląskiego, wbijającego się między Polskę a Czechosłowację, dało Niemcom od samego początku możność wywierania nacisku na te oba kraje, przez bezpośrednie zagrożenie ich ośrodków najbardziej uprzemysłowionych i trudnych do obrony. Zapewniło to Niemcom swobodę ruchów w Europie zachodniej, rozluźniło sojusze Francji z Polską i z Czechosłowacją i udaremniło jej wysiłki, w celu stworzenia organizacji bezpieczeństwa zbiorowego na kontynencie Europy.

Poprzestając na iluzjach obezwładnienia Niemiec, przez okrojenia terytorialne oraz przez znaczne odszkodowania wojenne, z których zresztą rychło zrezygnowano, pozostawiono Niemcom pełną swobodę rozwoju gospodarczego. Umożliwiło im to bardzo prędko odtworzenie potencjału wojennego, mającego służyć wojnie odwetowej. Szczególnie przychylna zachowaniu oraz rozwojowi gospodarstwa niemieckiego okazała się Wielka Brytania. Miała ku temu racje zarówno idealne, jak praktyczne. Racja idealna polegała na tym, że nie należy nigdy i nigdzie obniżać istniejącego poziomu kultury materialnej i stopy życiowej. Racja praktyczna polegała na tym, że Niemcy były największym odbiorcą wytworów przemysłu brytyjskiego i największym dostawcą swoich własnych wytworów.

Wynik wojny obecnej musi oznaczać całkowite zniesienie gotowości wojennej Niemiec, nie tylko na krótki okres powojenny, lecz na stałe. Nie można poprzestać na samym zniesieniu armii lądowej, floty i lotnictwa oraz ich sprzętu. Musi być uniemożliwione ponowne uzbrojenie się Niemiec, przynajmniej na okres jednego pokolenia. Potencjał wojenny kraju opiera się na jego zasobach naturalnych, na urządzeniach przemysłowych, na poziomie inwestycyj komunikacyjnych, na kwalifikacjach technicznych pracowników oraz na innych pokrewnych czynnikach. Technika nowoczesna daje państwom uprzemysłowionym możność szybkiej odbudowy środków uzbrojenia, i to tym łatwiej, im bardziej rozwinięty jest

przemysł metalurgiczny, mechaniczny i chemiczny oraz produkcja prądu elektrycznego. W ostatnim czasie Niemcy odtworzyły swój przemysł zbrojeniowy w ciągu siedmiu lat, (lata 1933-1939), Wielka Brytania w ciągu czterech lat (lata 1939-1942), Stany Zjednoczone w ciągu trzech lat (lata 1940-1942). Z powyższego wynika, że przemysł niemiecki, by przestał być groźny dla pokoju, musi całkowicie utracić swoją zdolność produkcyjną w dziedzinach szczególnie przydatnych dla uzbrojenia, nadto zaś w znacznej części także w dziedzinach, których nadmierny rozwój nie jest uzasadniony przyczynami gospodarczymi. Trzeba będzie sięgnąć głęboko zwłaszcza w dziedzinę gospodarki energetycznej (produkcja prądu eletrycznego, produkcja paliwa naturalnego i syntetycznego). Ograniczeniu winno ulec kopalnictwo węgla, jako surowca podstawowego, hutnictwo metali, przemysł metalowo-przetwórczy i niektóre działy przemysłu chemicznego. Produkcja stali szlachetnych i metali lekkich musi być całkowicie zatamowana. Produkcja stali zwykłej i obrabiarek musi być dostosowana do rzeczywistych potrzeb spożycia Niemiec. W zakresie przemysłu chemicznego winna być znacznie zmniejszona produkcja związków azotowych (szczególnie przydatnych w wojnie chemicznej) oraz surowców syntetycznych (benzyna, kauczuk, sztuczne włókno, materiały plastyczne). Podobne zarządzenia winny być poczynione w komunikacji. Należy zupełnie zakazać wytwarzania sprzętu lotniczego i utrzymywania własnej komunikacji lotniczej. Produkcja samochodów i komunikacja samochodowa winny być ściśle dostosowane do potrzeb gospodarczych. Skasowane zakłady przemysłowe winny być przeniesione do państw zwycięskich, zaś w razie niemożności przeniesienia — zniszczone. Oczywiście trzeba będzie poddać kontroli także handel zagraniczny niemiecki, zwłaszcza pod względem przywozu. Musi być zupełnie uniemożliwiony przywóz wszelkich towarów, których nadmierne nagromadzenie, ponad rzeczywiste potrzeby go-

spodarcze, mogłoby posłużyć, jako rezerwa wojenna. Ograniczenie to winno dotyczyć w szczególności rudy żelaznej i stali, metali kolorowych, metali służących do uszlachetniania stali, metali lekkich oraz ich rud, kauczuku, ropy naftowej i jej przetworów, obrabiarek, silników spalinowych, samochodów, samolotów, a także pewnych środków żywności, nadających się do długiego przechowywania.

Skuteczne przeprowadzenie rozbrojenia Niemiec wywoła z pewnością daleko sięgające następstwa gospodarcze, a także społeczne i polityczne. Zawodne były by rachuby na zupełne odprzemysłowienie Niemiec i przeobrażenie ich w państwo agrarne. Ale było by także błędem nie uznawanie potrzeby dokonania głębokich zmian w ich strukturze przemysłowej. Doświadczenie traktatu wersalskiego wskazuje bowiem, że żaden system kontroli nie może zapobiec temu, by ciężki przemysł, choćby „rozbrojony" klauzulami traktatowymi, nie mógł być ponownie dostosowany do potrzeb wojennych, gdy zechce tego rząd państwa „rozbrojonego".

Należy przytym zauważyć, że gdyby nawet nie miano stosować po wojnie względem Niemiec żadnych ograniczeń gospodarczych, to i tak, w każdym razie, zakończenie wojny wywoła konieczność gruntownej przebudowy całego niemal przemysłu niemieckiego. Będzie się to musiało stać, już z tej przyczyny, że w chwili obecnej około 75% całego gospodarstwa niemieckiego pracuje wyłącznie na potrzeby wojny. Gdy wojna przeciągnie się dłużej, odsetek ten wzrośnie jeszcze bardziej. Demobilizacja przemysłu ciężkiego będzie bądź co bądź nieunikniona. W praktyce, będzie to oznaczało nie co innego, jak zamknięcie wielu istniejących zakładów, stworzenie wielu innych całkiem nowych, oraz gruntowne przeobrażenie pozostałych. Ponadto, znaczna liczba zakładów przemysłowych ulegnie zniszczeniu na skutek działań wojennych. W chwili zakończenia wojny przemysł nie-

miecki znajdzie się więc w fazie żywiołowych przeobrażeń. Będzie to właśnie czas odpowiedni dla wywarcia wpływu Zjednoczonych Narodów na kierunek przebudowy całej struktury gospodarstwa niemieckiego.

Przewidywane zmiany w strukturze przemysłu niemieckiego spowodują odpowiednie zmiany w strukturze przemysłowej świata. Gdy Niemcy utracą swoje dotychczasowe dominujące stanowisko w przemyśle metalurgicznym, mechanicznym i chemicznym, rozwiną z pewnością liczne inne gałęzie przemysłu, nie nasuwające wątpliwości z punktu widzenia bezpieczeństwa. W tej dziedzinie nie będą ulegały żadnym ograniczeniom. Będą miały też możność rozwijania na szeroką skalę wywozu. Następstwem takiej przebudowy gospodarstwa niemieckiego będzie musiała być, w pewnej przynajmniej mierze, reorganizacja wytwórczości przemysłowej w innych państwach. Niektóre gałęzie wytwórczości brytyjskiej, amerykańskiej i innych krajów, będą z pewnością powiększone, gdyż na rynkach światowych objawi się wzmożony popyt na eksport właśnie z tych krajów. Będą one musiały zastąpić dawny eksport niemiecki. W innych działach znowu, umożliwiony będzie Niemcom eksport bez ograniczeń, co wywoła z ich strony nacisk na rynkach światowych i przyczyni się do zmniejszenia odpowiednich działów produkcji w państwach zwycięskich. Istniejący dzisiaj, niejako żywiołowo, światowy podział pracy, oparty na monopolu produkcji surowców w różnych punktach świata, na orientacji kierunków lokat kapitału zagranicznego oraz na tradycyjnie ugruntowanych ośrodkach przemysłu przetwórczego, będzie musiał być planowo przeobrażony, a po części uzupełniony, conajmniej w pewnych ważnych działach. Przeprowadzenie tego nowego podziału wytwórczości w skali światowej jest zadaniem niezmiernie trudnym i złożonym, zwłaszcza że będzie ono musiało być wykonane nie tylko pod kątem widzenia ściśle gospodarczym ale także pod kątem widzenia bezpieczeństwa zbiorowego. Ale trzeba pa-

miętać, że jeżeli zadanie to nie zostanie wykonane, istnieje jedna tylko alternatywa: — trzecia wojna światowa i ostateczny chaos.

2. Odszkodowania

Ze sprawą zmiany struktury gospodarstwa niemieckiego, jak również ze sprawą powiązania Niemiec w odpowiedni sposób z rynkami światowymi, łączy się sprawa odszkodowań wojennych. Sprawa ta domaga się pilnie wyjaśnienia i uporządkowania pojęciowego. Postanowienia traktatu wersalskiego, tak w zakresie odszkodowań gospodarczych, jak w dziedzinie politycznej, noszą na sobie wybitne piętno okoliczności, wśród których traktat ten zawierano. Czynnikami podstawowymi, które zaważyły decydująco przy sporządzaniu klauzul tego traktatu, były: zmęczenie stron wojujących, rewolucja w Rosji, chęć Ameryki wycofania się ze spraw europejskich, obawa Wielkiej Brytanii przed przewagą Francji na kontynencie Europy. Wbrew pozorom stanowczości, a nawet surowości wielu z tych klauzul, nie przeszkodziły one szybkiemu powstaniu atmosfery pojedania, z której umiejętnie skorzystały Niemcy. Przypomnieć też trzeba, że istniała głęboka sprzeczność poglądów między Francją a innymi państwami sprzymierzonymi w sprawie odszkodowań. W Wielkiej Brytanii uważano, że miarą wysokości odszkodowań, które można narzucić pokonanym Niemcom, jest zdolność płatnicza Rzeszy Niemieckiej, oceniana z punktu widzenia możności jej dalszego pomyślnego rozwoju gospodarczego. Nie trudną do zrozumienia jest przyczyna takiego poglądu. Zmniejszenie siły nabywczej rynku niemieckieego nie leżało w interesie City londyńskiej. Osłabienie Niemiec musiało by automatycznie spowodować decydującą przewagę Francji w Europie kontynentalnej, zwłaszcza że Rosja, wstrząsana

rewolucją, zdawała się być na długi czas niezdolna do wywierania czynnego wpływu na sprawy europejskie. Tradycyjna polityka brytyjska zwraca się od trzech stuleci przeciwko każdemu najsilniejszemu państwu na kontynencie. Flota niemiecka, zarówno wojenna jak handlowa, uległy w czasie wojny zniszczeniu. Resztki tej floty, internowane po zakończeniu działań wojennych w Scapa Flow, zginęły śmiercią samobójczą. Negocjatorzy brytyjscy przypilnowali, by postanowienia traktatowe utrudniły, o ile możności, odtworzenie sił morskich niemieckich. Wielka Brytania czuła się przeto bezpieczna i nie przywiązywała wagi do trwałego obezwładnienia Niemiec na lądzie. Francja, o wiele silniej zagrożona przez swego bezpośredniego sąsiada niemieckiego, więcej wyczerpana ofiarami poniesionymi w toku wojny i mniej zainteresowana na rynku niemieckim, zdążała do bardziej wszechstronnego zabezpieczenia się: przez umniejszenie terytorialne Niemiec, przez zorganizowanie w Europie kontynentalnej systemu „bezpieczeństwa zbiorowego" oraz przez narzucenie Niemcom znacznych odszkodowań wojennych. Stąd też Francja chciała mierzyć wysokość odszkodowań przypadających od Niemiec, wielkością szkód wyrządzonych przez Niemcy wszystkim krajom należącym do obozu sprzymierzonych.

Pierwotna suma tych odszkodowań została określona dnia 5 maja 1921 r., przez Radę Najwyższą Państw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, w wysokości 132 miliardów marek złotych. Wynosiło to niespełna 1/4 część kosztów wojennych sprzymierzonych. Późniejszy rozwój wydarzeń doprowadził do licznych kolejnych rewizyj postanowień traktatu wersalskiego w dziedzinie odszkodowań. W ciągu dwunastu lat cyfry spadały kolejno: z 132 miliardów marek złotych — do 30 miliardów, — do 15 miliardów, a wreszcie — do 3-ch miliardów. Gdy na konferencji w Lozannie w roku 1932 ustalono tę ostatnią cyfrę, kanclerz von Papen, wychodząc z sali obrad, powiedział: „I tego też nie zapłacimy".

To ostatnie przyrzeczenie niemieckie było zarazem jedyne, którego Niemcy dotrzymały. Według obliczeń Komisji Odszkodowań, ogólna suma odszkodowań, w pieniądzach i w naturze, zapłacona poprzednio przez Niemcy, wynosiła 22,070 miliardów marek złotych. Wpłaty w pieniądzach wynosiły tylko 5.055 miliardów marek złotych. Pozostałą resztę zapłaciły Niemcy w towarach i w świadczeniach (węgiel, statki, majątek państwowy na utraconych obszarach, koszt utrzymania armij okupacyjnych i t. d.). Ten rodzaj odszkodowań pokrywany był wyłącznie z wytwórczości krajowej i nie wymagał transferu dewiz oraz waluty własnej.

Nadmienić należy, że w okresie, gdy Niemcy płaciły odszkodowania oraz w związku z nowymi regulacjami wysokości odszkodowań, Rzesza Niemiecka oraz gospodarstwo niemieckie korzystało z obfitych pożyczek zagranicznych. Pożyczki te, w połowie conajmniej, płynęły z Ameryki; pozostała reszta z innych krajów, głównie z Wielkiej Brytanii, z Holandii, ze Szwajcarji, a nawet z Francji. Przy sporządzeniu planu Dawes'a otrzymały Niemcy pożyczkę w kwocie 800 milionów marek złotych; przy sporządzeniu planu Younga — w kwocie 1.200 milionów marek złotych. Jeżeli obie te pożyczki potrąci się z ogólnej sumy odszkodowań zapłaconej przez Niemcy w pieniądzach, okaże się, że cyfra wpłat niemieckich zmniejszy się z kwoty 5.055 milionów marek złotych do kwoty 3.055 milionów marek złotych. Ale obie te pożyczki „polityczne" stanowiły tylko niewielką część ogólnej sumy pożyczek zagranicznych, zaciągniętych w tym okresie przez Niemcy. *Statistisches Reichsamt* podaje ogólną sumę pożyczek zagranicznych, zaciągniętych przez Niemcy do dnia 31 czerwca 1931 r. (moratorium Hoovera), w wysokości 29.700 milionów marek złotych. Pożyczki te wpłynęły w całości w pieniądzach, w postaci transferu walut obcych, do dyspozycji rządu oraz gospodarstwa niemieckiego. Jak widać, przekraczały one niemal pięciokrotnie wpłaty pieniężne

uczynione przez Niemcy na poczet odszkodowań. Jeżeli zaś policzy się także świadczenia odszkodowawcze w towarach, natenczas okaże się, że były one, łącznie z wpłatami pieniężnymi, niższe o 7.650 milionów marek złotych od sum otrzymanych w tymże okresie z pożyczek zagranicznych. Ostateczny wynik operacyj pożyczkowych w zestawieniu z odszkodowaniami, przedstawia się zatym w ten sposób, że Niemcy nie tylko nie zapłaciły sprzymierzonym żadnych odszkodowań, lecz nadto otrzymały od nich wpłatę w wysokości 7.630 milionów marek złotych. Albowiem pamiętać trzeba, że uzyskanych pożyczek Niemcy nie zwróciły oraz odsetek od nich nie zapłaciły.

Godzi się zauważyć, że pożyczki zagraniczne płynące do Niemiec, były od samego początku w znacznej mierze przeznaczane na zmodernizowanie przemysłu wojennego. Pierwsza pożyczka prywatna, a kwocie 10 milionów dolarów, uzyskana w Stanach Zjednoczonych w końcu 1924 r., zaciągnięta została przez firmę Kruppa, druga taka pożyczka, w kwocie 12 milionów dolarów — przez firmę Thyssena. Pokaźne kwoty z pożyczek zagranicznych lokowane były w nierentujących się urządzeniach komunalnych. Gospodarstwo niemieckie oraz skarb państwa pozbyły się przez inflację całego długu wewnętrznego, a także przedwojennego długu zagranicznego w walucie własnej. Dług ten wynosił 150 miliardów marek złotych. W okresie, gdy rząd niemiecki domagał się od sprzymierzonych zmniejszenia sumy odszkodowań, zapas złota i dewiz w Banku Rzeszy urósł przeszło trzykrotnie (do sumy 3 miliardów marek złotych). Jednocześnie wzrastał także dochód narodowy Niemiec, aż urósł w r. 1929 (gdy Niemcom przyznano na mocy planu Younga nowe wielkie ulgi) do wysokości 76 miliardów marek złotych, przekraczając o przeszło 60% dochód narodowy z r. 1913. Niemcy, w okresie gdy żaliły się na ciężary odszkodowań, rosły zatym w siły gospodarcze w stopniu o wiele wyższym, niż państwa sprzymierzone.

Zaważyła tu między innymi także i ta okoliczność, że koszta wojenne Niemiec i ich sojuszników były o połowę niższe od kosztów wojennych zwycięskiej koalicji. W dodatku, znaczną część kosztów wojennych niemieckich pokryto w drodze pożyczek wewnętrznych, które rychło po wojnie unicestwiła inflacja. W finansowaniu kosztów wojennych państw sprzymierzonych miały duże znaczenie pożyczki zewnętrzne, które państwa te wzajem sobie udzielały. Głównymi państwami wierzycielskimi były Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja, Państwa te także sobie wzajemnie udzielały pożyczek. Wytworzyło to po wojnie uciążliwy problem t.zw. długów międzysojuszniczych. Ponieważ spłatę tych długów opierano na odszkodowaniach niemieckich, przeto problem ten okazał się w praktyce niemożliwy do rozwiązania. Przyczyniło się jednak samo jego istnienie do znacznego zadrażnienia stosunków między głównymi państwami sprzymierzonymi i mocno podtrzymało dążności niechętne Europie w Stanach Zjednoczonych. Wyszło to w ostatecznym wyniku na korzyść Niemiec, nie tylko pod względem gospodarczym, ale także politycznym.

Koncepcja odszkodowań, tak szkodliwa w następstwach, była oparta na pojęciach, zaczerpniętych z prawa cywilnego. Przywiązywano wielkie znaczenie do stwierdzenia w traktacie pokoju odpowiedzialności Niemiec za wywołanie wojny. W koncepcji cywilistycznej pozwalało to na wyprowadzenie wniosku, że Niemcy, skoro wywołały wojnę w sposób umyślny i wyrządziły przez to szkody innym państwom, mają obowiązek wynagrodzenia zrządzonych szkód. Gdy poczęto te szkody obliczać, przerażono się wielkością sumy globalnej, więc zredukowano ją „ze względów praktycznych" do jednej czwartej. Ale nie zastanowiono się przytym nad możliwością praktyczną zapłacenia przez Niemcy sumy 132 miliardów złotych marek oraz nad następstwami gospodarczymi takiej zapłaty, gdyby mogła być uiszczona. Nie zwrócono uwagi na to, że zupełnie odmienna jest

natura ekonomiczna wynagrodzenia za szkodę, którą winien zapłacić sprawca rozbicia szyby, od wynagrodzenia, które winien zapłacić sprawca spustoszenia kontynentu. To ostatnie, z własnych środków sprawcy szkody, w całości wogóle nie może być zapłacone.

Narzucenie Niemcom znacznych odszkodowań wojennych, płatnych w dewizach w ciągu długiego okresu czasu, przyczyniło się w następstwie do całkiem paradoksalnego wyniku — do uchylenia się Niemiec od spełnienia wszelkich wogóle klauzul gospodarczych. Niemcy ogłosiły — także zgodnie z pojęciami prawa cywilnego — że nałożono na nie „świadczenie niemożliwe do spełnienia". Kodeks cywilny, jak wiadomo, zwalnia kontrahenta od spełniania tego rodzaju świadczeń, choćby były zawarowane w umowie. Francja próbowała wówczas dowodzić, że świadczenia traktatowe są w zasadzie możliwe do spełnienia, a tylko kontrahentowi niemieckiemu brak dobrej woli. Posłała im więc komornika, w postaci armii okupacyjnej, która zajęła Zagłębie Ruhry, tak jak niesumiennemu dłużnikowi zajmuje się meble. Prędko jednak okazało się, że to nie jest to samo. Komornik nie zdołał nic z wierzyciela wycisnąć i Francja musiała odstąpić od swoich roszczeń. Pozostało jej pocieszenie, że zrzekła się ich nie w formie aktu prawnego, lecz tylko w drodze faktycznej, ale w praktyce było to wszystko jedno. Tym bardziej musiała się z tym pogodzić, że jej niedawni sojusznicy brytyjscy, a obecnie wspólnicy w roszczeniach, nie kładli wcale nacisku na ich spełnienie, a nawet okazywali coraz większe objawy zniecierpliwienia nieustępliwością Francji. Cywilistyczny aspekt sprawy odszkodowań doprowadził w końcu do tak paradoksalnego zjawiska, że sama Francja znalazła się w pozycji niewypłacalnego dłużnika. Nie zdołała bowiem wyegzekwować swoich roszczeń od Niemiec i nie miała środków na spłatę swoich własnych zobowiązań względem Ameryki i Wielkiej Brytanii.

Jednocześnie Niemcy umiały wykorzystać nałożone na nie zobowiązania odszkodowawcze, dla uzyskania od sprzymierzonych zgody na rozwinięcie własnego eksportu, w celu zdobycia potrzebnych dewiz. Umożliwiło im to rozszerzenie i unowocześnienie aparatu wytwórczego. Rychło wystąpiły tedy Niemcy na rynkach obcych, jako konkurent swoich zwycięzców. Konkurent szczególnie groźny, gdyż produkujący o wiele taniej — dzięki inflacji, oraz dzięki kredytom, zaciąganym bez zamiaru zapłacenia, a więc nie obciążającym kosztów produkcji. Wzmocniło to ich pozycję do takiego stopnia, że po pewnym czasie mogły sobie już pozwolić na skuteczne opieranie się płaceniu wszelkich wogóle świadczeń. Po niewczasie dopiero przekonali się twórcy traktatu wersalskiego, że pokonany nieprzyjaciel, im łatwiej może się zdobyć na płacenie odszkodowań, tym więcej ma też sił, by móc uchylić się od zapłaty.

Sens moralny przebiegu sprawy odszkodowań związanych z pierwszą wojną światową, jest oczywisty. Narzuca on pytanie, czy nie należy poddać rewizji samego pojęcia odszkodowań wojennych? Błędów uczynionych raz już w tej sprawie żadną miarą nie można powtarzać. Stąd musi ona być poddana ponownemu gruntownemu zbadaniu i musi być znalezione rozwiązanie, odpowiadające realnej sytuacji w chwili zakończenia wojny. Rozwiązanie to, nie obciążone złogami wspomnień historycznych ani analogiami cywilistycznymi, musi tak ukształtować sprawę odszkodowań, by mogły one posłużyć jednocześnie na pokrycie szkód wyrządzonych przez Niemcy w państwach zwycięskich oraz zapobiec skutecznie odtworzeniu potencjału wojennego niemieckiego.

Wielkość wyrządzonej szkody może być uważana za miarę odszkodowania należnego od sprawcy tylko wówczas, gdy szkoda jest stosunkowo niewielka. W takim wypadku sprawca szkody może być zdolny do jej wynagrodzenia, bez zagrożenia swojej egzystencji. Wojna nowoczesna powoduje zniszczenia tak ogromne, że nie

można ich wogóle ani zmierzyć w pieniądzach, ani zapłacić. Są one tym w dziejach ludzkości, czym są katastrofy geologiczne w dziejach ziemi. Czy można określić cenę globu ziemskiego, albo cenę jednego kontynentu?

Ale jeżeli tak jest, to czyżby miało stąd wynikać, że sprawca zniszczeń wojennych ma być wolny od odpowiedzialności dlatego właśnie, że wielkość szkody przekracza wszelką miarę oceny? Nie. Tylko odpowiedzialności sprawcy nie można już dziś określać w sumach pieniężnych, odpowiadających rozmiarowi szkód, zrządzonych przez wojnę.

Jakaż więc ma być dzisiejsza miara odszkodowań wojennych? Można ją znaleźć teraz już nie tyle w związku z pojęciami szkody i wynagrodzenia, ile raczej w związku z rdzennym pojęciem samej wojny: ze zwycięstwem. Celem wojny jest zwycięstwo. To znaczy: pokonanie nieprzyjaciela i uniemożliwienie mu na przyszłość odwetu. Pokonanie to musi znajdować wyraz we wszystkich dziedzinach, w których zwycięzca chce zwyciężonego bądź zniweczyć, bądź osłabić.

Niemcy, zgodnie z obecną swoją doktryną wojenną, rozciągają dążenie do zniweczenia przeciwnika nie tylko na sferę wojskową i gospodarczą, ale także na sferę kulturalną, a nawet demograficzną. Narody cywilizowane nie pragną zniszczenia kultury w żadnych jej przejawach. Nie zdążają też do wytępienia żadnego narodu. Dlatego to, zrzekając się świadomie dążenia do całkowitego zniszczenia pokonanego nieprzyjaciela, mogą zmierzać tylko do jego osłabienia. Ograniczać się będą przytym zawsze tylko do sfery wojskowej, zaś do sfery gospodarczej tylko o tyle, o ile wiąże się ona z potencjałem wojennym. Ale w tych dwu dziedzinach muszą zawsze i bez wahania powodować się ostatecznymi celami wojny. Zniszczą zatym siły wojskowe nieprzyjaciela w największym rozmiarze, w jakim to wogóle będzie możliwe. Złamią jego opór, aż do zupełnego unicestwienia jego woli dalszej walki. Podobnie, w dziedzinie gospodarczej winny zmierzać do

osłabienia sił nieprzyjaciela w stopniu takim, jaki okaże się potrzebny do złamania jego obecnego oporu i późniejszej zdolności do odwetu. Taka jest miara rzeczywista odszkodowań wojennych, rozumiana nie w świetle cywilistycznych pojęć prawnych, lecz w świetle pojęć wojny. Odszkodowania te nie mogą być mierzone rozmiarem wyrządzonych szkód, bo taka miara przestała już być realna. Nie mogą być także mierzone przyszłą „zdolnością płatniczą" pokonanego nieprzyjaciela, jak to sobie umyślili twórcy traktatu wersalskiego, bo ta „zdolność płatnicza" mogłaby wynikać tylko ze swobodnego rozwoju jego sił gospodarczych, a te właśnie siły trzeba ograniczyć. Miara przestała już być realna. Miarą odszkodowań wojennych, a raczej świadczeń, które mają być pobrane od państwa zwyciężonego, powinien być zatym głównie stopień rozbrojenia oraz osłabienia gospodarczego, które chce się narzucić temu państwu, na okres czasu z góry przewidziany.

Odszkodowania, a raczej świadczenia, pobrane od państw pokonanych, muszą być zatym tym razem traktowane z pełną świadomością faktu, że rozmiar ich nie będzie w pełni dorównywał wysokości wyrządzonych szkód. Zato, w szczególności w odniesieniu do Niemiec, trzeba będzie przestrzegać jak najściślej związania sprawy odszkodowań wojennych ze sprawą przestawienia ich struktury gospodarczej oraz ze sprawą trwałego zmniejszenia ich potencjału wojennego. Odszkodowania wojenne muszą być teraz rozumiane przede wszystkim jako pojęcie międzynarodowego prawa publicznego i w praktyce winny mieć na względzie głównie cele polityczne i gospodarcze, jakie przy ich pomocy chce się osiągnąć. Metody gospodarcze muszą znaleźć przytym oczywiście jak najpełniejsze zastosowanie, lecz winny być pojmowane jako narzędzia, służące do urzeczywistnienia zamierzeń politycznych. Globalny rozmiar świadczeń odszkodowawczych niemieckich musi być oczywiście rozważany także pod kątem widzenia rozmiaru szkód, które muszą ulec

naprawieniu. Jednakowoż metoda mierzenia wielkości oraz określania jakości świadczeń, mających obciążać pokonanego nieprzyjaciela, musi być całkowicie podporządkowana głównemu wymogowi zamierzonego celu. W takim rozumieniu, odszkodowania wojenne będą dopiero stanowiły integralną część i ukoronowanie wszystkich działań wojennych i warunków pokojowych, terytorialnych i innych.

Świadczenia odszkodowawcze nie będą pobrane od Niemiec w pieniądzach, bo pieniądz niemiecki nie będzie miał wartości. Nie można też będzie pobrać ich w dewizach, gdyż dewizy mogłyby Niemcy uzyskiwać tylko drogą rozwijania eksportu Umożliwiło by im to wzmaganie swoich sił gospodarczych, a w następstwie spowodowało by w niedalekiej przyszłości uchylenie się od dopełnienia zobowiązań, tak jak to się stało po pierwszej wojnie światowej. Wynika stąd, że świadczenia odszkodowawcze winny być pobrane od Niemiec głównie jednorazowo, w szczególności przez przejęcie istniejącego zapasu surowców i sprzętu gotowego, urządzeń komunikacyjnych, zakładów wytwórczych, złota oraz kapitałów i uprawnień niemieckich zagranicą. Pewna część świadczeń będzie mogła być pobrana w krótkoterminowych dostawach periodycznych. W każdym razie jednak, te świadczenia periodyczne należy pobierać tylko z takich gałęzi wytwórczości, których dalsze istnienie i rozwój nie zagrażają pokojowi. Jednorazowe świadczenia Niemiec w naturze, z tytułu odszkodowań, (przeniesienie do państw zwycięskich zapasów surowców, półfabrykatów i wyrobów gotowych, sprzętu komunikacyjnego, maszyn i urządzeń, oraz całych zespołów fabrycznych) zmniejszą doraźnie niemiecki aparat wytwórczy. Tym rodzajem świadczeń winny być objęte w szczególności te gałęzie produkcji niemieckiej, które służą bezpośrednio wysiłkowi wojennemu. Periodyczne świadczenia w towarach zachowają wprawdzie aparat wytwórczy w odpowiednich działach gospodarstwa, spowodują jednak zmniejszenie

się tempa kapitalizacji i inwestycyj. Biorąc wszelako pod uwagę, że gospodarstwo niemieckie nie będzie ponosiło w przyszłości żadnych ciężarów zbrojeniowych, które w ciągu ostatniego dziesięciolecia pochłaniały odsetek dochodu narodowego o wiele wyższy, niż w innych państwach, trzeba stwierdzić, że w Niemczech będzie istniała wciąż znaczna, niejako rezerwowa, zdolność gospodarcza. Będzie ona tym większa, że inne państwa będą musiały nadal ponosić ciężar zbrojeń, choć zapewne zmniejszony, dla utrzymania powszechnego bezpieczeństwa. Część dochodu społecznego niemieckiego, służąca dotąd na zbrojenia, będzie mogła przeto, bez dodatkowego obniżania stopy życiowej ludności, znaleść odpowiednie przeznaczenie na świadczenia odszkodowawcze. Co więcej, gdyby miało być inaczej, nastąpiłoby paradoksalne zjawisko, że Niemcy byłyby po wojnie obciążone w mniejszym stopniu, niż państwa zwycięskie. Tak właśnie było po wojnie poprzedniej.

Szczególną wagę trzeba przywiązywać do znacznego ograniczenia przemysłu ciężkiego i mechanicznego, do czego bardzo skutecznie mogą się właśnie przyczynić odpowiednio zastosowane świadczenia odszkodowawcze. Wokoło tego przemysłu narosła w świecie cała legenda. Wynikła ona głównie z powiązań międzynarodowych przemysłu niemieckiego ze sferami przemysłowymi i finansowymi w innych państwach. W pewnej mierze także z leniwych uprzedzeń w myśleniu oraz z podatności na propagandę niemiecką. Utarło się mniemanie, że przemysłu tego nie można ograniczyć, bez trwałego zubożenia nie tylko Niemiec, lecz Europy i całego świata. Uważa się go niejako za jedną z podstaw powszechnej pomyślności. Stąd nawet ci, którzy chcieliby naprawdę uniemożliwić trzecią wojnę światową, poszukują formuł, które pozwoliły by na zapobieżenie wyzyskaniu w przyszłości tego przemysłu dla celów wojennych, przy zachowaniu jego istnienia i nieskrępowanego rozwoju. Jest w tym wszystkim jakieś wielkie nieporozumienie. Przede

wszystkim żadne formuły prawne i inne nie zdołały by zapobiec użyciu przez Niemcy ich potencjału wojennego, gdyby im się to wydało w przyszłości potrzebne. Podobnie żadne formuły nie zapobiegły remilitaryzacji Nadrenii, przywróceniu powszechnej służby wojskowej i dozbrojeniu. Niemiec, w toku likwidacji traktatu wersalskiego. Powtóre, samo istnienie tego przemysłu, choćby pracującego na razie na potrzeby pokojowe, lecz łatwego do przystosowania do celów wojennych, dawałoby Niemcom na przyszłość mocny atut w polityce bieżącej. A wreszcie, przypomnieć trzeba prawdę banalną i niewątpliwą, lecz jak gdyby zapomnianą, że przemysł ten nie jest wcale bogactwem naturalnym Niemiec czy świata, lecz tworem całkiem sztucznym. Wywodzi swoje początki z „*Gruenderperiode*" po wojnie francusko-pruskiej i rozwijał się, zarówno za monarchji Hohenzollernów, jak za republiki weimarskiej, jak wreszcie w Trzeciej Rzeszy, nie tyle pod kątem widzenia potrzeb gospodarczych, ile raczej jako narzędzie ekspansji politycznej Niemiec. Przemysł ten opiera się w praktyce całkowicie na rudach przywożonych. Jedynym bogactwem naturalnym, z którego korzysta, jest węgiel. Był zawsze główną przeszkodą we współpracy Niemiec z resztą świata i podstawą imperializmu. Sfery kapitalistyczne anglosaskie przyglądały się ekspansji niemieckiej na kontynencie europejskim nietylko bez sprzeciwu, lecz raczej z przychylnością, w przekonaniu, że stworzenie niemieckiego imperium kolonialnego w Europie, przyczyni się do pokoju światowego i to do takiego właśnie, jaki mieć chciały. Nie przewidywały, że niebawem wywóz wytworów ciężkiego przemysłu niemieckiego przerośnie wszelkie ich oczekiwania i skieruje się do ich własnych krajów, nie krępując się żadnymi układami handlowymi: niemieckie pociski armatnie i bomby lotnicze dostarczane są obecnie do wszystkich krajów bez cła i bez kontyngentów.

Jeżeli uznaje się, że całkowite rozbrojenie Niemiec jest jednym z podstawowych warunków utrwalenia przy-

szłego pokoju, natenczas ograniczenie nie tylko zbrojeń niemieckich, lecz samego ich źródła — ciężkiego przemysłu niemieckiego — musi być uznane za *conditio sine qua non* unieszkodliwienia Niemiec.

Świadczenia odszkodowawcze, pojmowane w taki sposób, spowodują nie tylko osłabienie gotowości gospodarczej Niemiec do wojny odwetowej, lecz ułatwią także uprzemysłowienie państw Europy środkowej i południowo-wschodniej. Będzie to korzystne także pod względem politycznym, przyczyni się bowiem do udaremnienia usiłowań niemieckich stworzenia organicznego związku między gospodarstwem krajów położonych na wschód od Niemiec, a interesami gospodarstwa i polityki niemieckiej.

Rozbrojenie przemysłu niemieckiego i jego przebudowa, odbudowa zniszczonych krajów europejskich, a także uprzemysłowienie krajów strefy środkowo-europejskiej, muszą być traktowane łącznie. Wielka część ciężkiego przemysłu niemieckiego, w szczególności metalurgicznego i mechanicznego, a nadto także część przemysłu elektrycznego i chemicznego, musi być przeniesiona do krajów Europy środkowej i południowo-wschodniej. Niemcy już teraz przenoszą stopniowo wielkie zakłady przemysłowe z tych właśnie gałęzi, zarówno do wschodnich prowincyj Rzeszy, jak do krajów okupowanych. Dostarczają przez to dowodów, że przeniesienie to jest nie tylko możliwe, ale nawet technicznie niezbyt trudne. Przeniesienie części przemysłu niemieckiego do strefy środkowo-europejskiej łącznie z innymi zarządzeniami — umożliwi uprzemysłowienie krajów położonych na tym obszarze, dotąd czysto rolniczych i da im możność usamodzielnienia się w stosunku do Niemiec. Stworzy to na przyszłość pożądaną przeciwwagę, w wypadku możliwej odbudowy potencjału wojennego niemieckiego w dalszej przyszłości. Zamknie jednocześnie drogę ekspansji niemieckiej na Blizki Wschód. Przeobrażenie to podniesie stopę życiową ludności w tej części Europy. Przyczyni się to z pewnością do wyrównania poziomów kul-

tury w Europie i stworzy odpowiednią podstawę dla federacji państw europejskich.

Polska zainteresowana jest w udziale w odszkodowaniach niemieckich w stopniu szczególnie dużym. Zniszczenia wyrządzowe w Polsce w czasie działań wojennych, a zwłaszcza w czasie okupacji, są największe ze wszystkich krajów okupowanych. Niewątpliwie ogromne szkody wojenne poniosła także Rosja, ale pamiętać trzeba, że działania wojenne i okupacja niemiecka dotknęły tylko części obszaru ZSRR, gdy w Polsce zniszczenia objęły cały zasób dóbr materjalnych i moralnych narodu. Polska podniesie roszczenia do zwrotu wszystkiego, z czego została ograbiona w okresie trwania okupacji. Szczególną wagę przywiązywać będzie do zwrotu zagrabionych dzieł sztuki, bibljotek, sprzętu naukowego, oraz wszelkich wogóle przedmiotów o znaczeniu artystycznym, naukowym i historycznym. W razie niemożności odnalezienia ich, zażąda wydania przedmiotów równoważnych, z zasobów niemieckich. Dla odbudowy swego gospodarstwa, domagać się będzie przeniesienia do Polski całych zespołów fabrycznych, nadających się do uruchomienia w Polsce, jak również maszyn i sprzętu technicznego różnego rodzaju. Zniszczona sieć komunikacyj lądowych i rzecznych będzie w Polsce odbudowana przy pomocy dostaw niemieckich, w postaci sprzętu kolejowego, pojazdów mechanicznych, maszyn do budowy dróg, sprzętu lotniczego oraz jednostek floty rzecznej i morskiej. Odbudowa rolnictwa będzie wymagała znacznych dostaw materiału hodowlanego i inwentarza wszelkiego rodzaju. Odbudowa mieszkań dokona się przy pomocy dostaw cementu, drzewa i żelaza z Niemiec. Ale mimo całej pilności oraz mimo wielkiego rozmiaru dostaw odszkodowawczych, potrzebnych Polsce jednorazowo i periodycznie, żądania względem Niemiec będą musiały być świadomie ograniczone. Nie można będzie żądać mianowicie żadnych dostaw z takich działów produkcji, których istnienie i rozwój zachowałyby na przyszłość możność odtworzenia potencjału

wojennego niemieckiego. Nie można też będzie dostaw periodycznych preliminować na czas zbyt długi, gdyż jak doświadczenia dotychczasowe wskazują, realne znaczenie mają tylko świadczenia uiszczane wkrótce po klęsce.

3. Okupacja

Skuteczne rozbrojenie Niemiec, likwidacja przemysłu służącego wojnie oraz zapobieżenie odtworzeniu w przyszłości takiego przemysłu, są to zadania trudne i wymagające czujnej i nieustannej kontroli. Podobnie także, uzyskanie periodycznych świadczeń odszkodowawczych, choćby tylko w ciągu paru lat, będzie z pewnością wymagało znacznego nacisku na państwo i gospodarstwo niemieckie. Trzeba więc już dziś uzmysłowić sobie, że nie mogą wystarczyć tym razem rozliczne sposoby kontroli formalnej, które stosowano po wojnie poprzedniej, w postaci różnorakich komisyj kontrolnych, czy agentów reparacyjnych. Będzie musiała być zastosowana teraz kontrola efektywna, która pozwoli na niezwłoczne łamanie wszelkiego możliwego oporu i bezpośrednie egzekwowanie wydanych zarządzeń. W praktyce kontrola tego rodzaju będzie możliwa jedynie tylko przy okupacji całego obszaru Niemiec na dłuższy okres czasu.

Okupacja państwa niemieckiego przez siły zbrojne sprzymierzonych państw zwycięskich, potrzebna jest przede wszystkim dla celu polityczno-wychowawczego. Po pierwszej wojnie światowej środka tego nie zastosowano i przyniosło to w następstwie wielkie szkody. Umożliwiło wytworzenie legendy, że wojska niemieckie nie zostały pobite w polu, lecz że Niemcy załamały się od „ciosu w plecy" na froncie wewnętrznym, a potem zostały zdradzone przez prezydenta Wilsona, który wciągnął je podstępnie w negocjacje pokojowe. Okupacja całego obszaru państwa musi tym razem przekonać naród

niemiecki, że wszystkie jego wysiłki zmierzające do opanowania świata, okazały się rzeczywiście niewystarczające i że reszta ludzkości, żyjąca na globie ziemskim, jest silniejsza od niego. W takim rozumieniu, okupacja Niemiec będzie pierwszym krokiem do tak zwanej „reedukacji" narodu niemieckiego. Będzie też koniecznym warunkiem spełnienia jednego z istotnych celów wojny państw sprzymierzonych — znalezienia i ukarania przestępców wojennych, którzy inaczej z pewnością uniknęli by kary. Ale głównym zadaniem okupacji musi być wymuszenie wykonania zarządzeń układów pokojowych — preliminaryjnego i ostatecznego — dotyczących rozbrojenia, odszkodowań, jak również likwidacji i ograniczenia tych działów przemysłu niemieckiego, które będą uznane za groźne dla pokoju.

Okupacja państwa niemieckiego winna być w zasadzie dwojaka. Okupacja ogólna winna objąć obszary, co do których nie będzie żadnej wątpliwości, że pozostaną bezspornie, także na przyszłość, w obrębie Rzeszy Niemieckiej. Okupacja ściślejsza winna objąć takie obszary pograniczne, które na mocy ostatecznego układu pokojowego, mają być bądź odłączone od Rzeszy, bądź pozostawione w jej składzie, na podstawie specjalnego statutu. Na obszarze okupacji ogólnej, władze okupacyjne poprzestaną na nadzorze nad wykonaniem układów pokojowych i nad ogólnym rozwojem polityki i gospodarstwa Rzeszy. Administracja wewnętrzna pozostanie w rękach władz niemieckich, zorganizowanych na zasadach demokratycznych. W każdym jednak razie władze okupacyjne powinny mieć prawo działania bezpośredniego, gdyby władze niemieckie nie mogły lub nie chciały należycie spełniać potrzebnych zarządzeń. Na obszarze okupacji ogólnej, punkty newralgiczne, jako to główne ośrodki życia politycznego, ważne punkty strategiczne oraz węzły komunikacyjne, powinny być zajęte przez wojska państw sprzymierzonych. Na pograniczu polsko-niemieckim i czechosłowacko-niemieckim potrzebne będzie po-

mieszczenie oddziałów wojskowych polskich i czechosłowackich, dla skutecznego przeciwdziałania możliwemu powstaniu organizacyj terorystycznych i dywersyjnych, które grasowały na tych obszarach po pierwszej wojnie światowej.

Zadania władz okupacyjnych będą polegały na przeprowadzeniu rozbrojenia, na nadzorze nad wykonywaniem postanowień układów oraz na interwencji bezpośredniej, w wypadku naruszenia tych postanowień lub w ogólnych interesach bezpieczeństwa. W tym celu musi być utworzona organizacja kontroli, która obejmie zwłaszcza różne dziedziny życia gospodarczego Niemiec. Kontrola ta będzie dotyczyła w szczególności: 1) wszystkich czynności związanych z rozbrojeniem: 2) komunikacyj kolejowych, wodnych, pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, radia, oraz komunikacyj drogowych na głównych szlakach; 3) handlu zagranicznego Rzeszy; 4) banku emisyjnego, a także niektórych innych wielkich banków; 5) budżetu, oraz niektórych podatków pośrednich i ceł.

Okupacja ściślejsza powinna być sprawowana na pewnych obszarach pogranicznych niemieckich, przez państwa sąsiednie najbardziej zainteresowane w ich losie. Władze okupacyjne przejmą na tych obszarach administrację wojskową i cywilną, w zakresie potrzebnym na okres przejściowy. Na pograniczu wschodnim Niemiec, jednym z państw okupujących powinna być Polska. Podobnie, jak na zachodzie okupacja ściślejsza winna objąć Nadrenję, na wschodzie naturalną granicą tej okupacji będzie Odra i Nissa Łużycka.

W okresie okupacji może i powinna nastąpić przebudowa Niemiec w kierunku daleko idącej decentralizacji administracyjnej i gospodarczej. Niemcy współczesne, zarówno w programie Parlamentu Frankfurckiego z r. 1848, jak w realizacji z czasów Cesarstwa z r. 1871 i z czasów republiki wejmarskiej z r. 1918, są państwem związkowym, opartym na znacznej samodzielności krajów, wchodzących w jego skład. Centralizacja państwa

niemieckiego jest dorobkiem Trzeciej Rzeszy. Zniweczenie Trzeciej Rzeszy spowoduje tedy przywrócenie dawnego stanu rzeczy.

4. Granice

Jednym z czynników obrony przed zaborczością państwa i narodu niemieckiego, musi być takie ukształtowanie przyszłych granic Niemiec, które utrudni agresję i da sąsiednim państwom zagrożonym możność skutecznej obrony. Doświadczenia wskazują na to, że oparcie bezpieczeństwa tych państw na wierze w pokojowość Niemiec oraz w układy i zobowiązania, zaciągnięte przez Niemcy, było by złudne. Stąd nowy układ pokojowy musi zmierzać także pod względem ukształtowania granic do uniemożliwienia Niemcom — w drodze faktycznej — podjęcia w przyszłości na nowo polityki napastniczej.

Zaborczość żywiołu niemieckiego zwraca się uporczywie od tysiąca lat ku wschodowi. Najbardziej wystawione na niebezpieczeństwo są przeto dwa państwa zachodnio-słowiańskie: Polska i Czechosłowacja. Od wieków niemiecki *Drang nach Osten* zmierza do zniszczenia obcych ludów, żyjących na wschód od Prus i do przejęcia ich obszarów. Pierwsze uległy Czechy. Z początkiem wieku XVII naród czeski utracił swoją niepodległość państwową. Odzyskał ją dopiero po upływie trzech wieków. U schyłku wieku XVIII, z inicjatywy Prus i przy ich najsilniejszym współdziałaniu, dokonały się trzy rozbiory Polski. Przez cały okres ujarzmienia Polski, polityka pruska najmocniej przeszkadzała wszystkiemu, co mogło by zapowiadać odbudowę państwa polskiego i podtrzymywała w tej mierze, chwiejną czasem, politykę rosyjską. W czasie pierwszej wojny światowej, Niemcy próbowali pozyskać sobie Polaków do współdziałania w wojnie przeciw Rosji i ogłosiły w tym celu deklarację, zapowiadającą odbudowanie Polski. W istocie miały na myśli utworzenie państewka wasalnego, odpowiadającego mniej więcej dzisiejszemu obszarowi okupacyjnemu, zwa-

nemu *General-Gouvernement*. Ta polityka niemiecka prowadzona jest w różnych warunkach, z tą samą, zawsze niezachwianą, systematycznością i konsekwencją.. Mężowie stanu, historycy i publicyści niemieccy od 150 lat gromadzą dla tej polityki argumenty i uzasadniają potrzebę zagrabienia polskiej ziemi i wytępienia ludzi, którzy ją zamieszkują. Plan ten jest dziś wykonywany.

Przedmurzem Polski wobec naporu niemieckiego są od wieków dzielnice zachodnie, kolebka państwa polskiego: Pomorze, Poznańskie i Śląsk. Ludność ich jest najczyściej polska z całej Rzeczypospolitej. Według ostatniego spisu ludności z r. 1931, liczba Polaków na Śląsku wynosiła 92,3 %, w Poznańskim — 90,5 % na Pomorzu — 89,9 % ogółu ludności. Przy ukształtowaniu granic Polski w traktacie wersalskim, pozostawiono niestety w obrębie Niemiec znaczne obszary polskie, częściowo tylko i świeżo zniemczone. Było to tym szkodliwsze, że zlekceważono przytym względy gospodarcze, a zwłaszcza strategiczne. Wynikła stąd dla Niemiec nowa granica na wschodzie, która dała im odrazu przewagę nad Polską i dogodne bazy wypadowe dla przyszłej wojny.

Nowy układ pokojowy musi tak ukształtować zachodnią granicę Polski i w taki sposób związać ją strategicznie z granicą zachodnią i północną Czechosłowacji, by mogła stanowić dostatecznie silny wał ochronny dla całej Europy wschodniej, nie wyłączając Rosji. Bezpieczeństwo tego obszaru wymaga także skasowania wysuniętej daleko na północ i wschód enklawy niemieckiej, położonej między Polską i Litwą.

Prusy Wschodnie, najdalej wysunięty bastion niemiecki, stanowią w istocie wielki przyczółek mostowy, sposobny do użycia zarówno w kierunku wschodnim, jak południowym. Taką też rolę spełniły w obu wojnach światowych. Ten „*Ordensland*", anachroniczna pozostałość dawnych podbojów krzyżackich, odcięty od swego naturalnego zaplecza polskiego i litewskiego, jest w swojej strukturze gospodarczej i demograficznej jedynym kra-

jem w Europie o charakterze prawdziwej kolonii. Ma nawet i tę cechę kolonii, uciążliwej dla swego kraju macierzystego, że wymaga od niego znacznych nakładów kapitałowych, bez szans pomyślnego rozwoju. Ponadto musi być przywrócony Gdańskowi jego naturalny od wieków charakter portu polskiego. Gdańsk rozwijał się pomyślnie zawsze wtedy, gdy wpływy destrukcyjne Niemiec nie przeszkadzały mu w pełnieniu jego właściwej roli gospodarczej. Po pierwszej wojnie światowej Gdańsk był formalnie wolnym miastem, w rzeczywistości jednak był przeważnie narzędziem knowań Rzeszy Niemieckiej służył raczej celom politycznym Niemiec, niż gospodarstwu Polski. Sytuacja taka więcej powtórzyć się nie może. Polska będzie musiała mieć możność korzystania z własnego wybrzeża morskiego na Bałtyku, w rozmiarze wystarczającym zarówno dla niej samej, jak dla innych państw strefy środkowo-europejskiej, z którymi będzie powiązana przez współpracę gospodarczą. Zlikwidowanie enklawy wschodnio-pruskiej i połączenie Gdańska z jego polskim zapleczem, skróci dotychczasową granicę polsko-niemiecką z 2.033 km. do 1.303 km. Dla porównania godzi się wspomnieć, że granica francusko-niemiecka wynosi 350 km., z czego więcej niż połowa przypada na bieg Renu. Konieczne będzie również dalsze skrócenie granicy polsko-niemieckiej, przez przesunięcie jej ku zachodowi, w sposób odpowiadający wymaganiom obrony. Na południowym zachodzie potrzebne jest znaczne zmniejszenie klina niemieckiego, wrzynającego się między Polskę a Czechosłowację. Klin ten, jak okazało pierwsze stadium obecnej wojny, odegrał decydującą rolę, zarówno przy rozbiorze Czechosłowacji, jak w ataku na Polskę. Stępienie tego klina pozwoli na złączenie całego Śląska w jednym obszarze państwowym. Połączenie w obrębie Polski Śląska Opolskiego z dotychczasowym Województwem Śląskim, przyczyni się do zabezpieczenia pokoju także przez to, że zmniejszy rozmiar górnictwa i przemysłu metalurgicznego w obrębie Rzeszy Niemieckiej.

1. Prusy Wschodnie

Prusy Wschodnie obejmują obszar 36.992 km. kw., t.j. 7.6 % obszaru Rzeszy Niemieckiej. Ludność ich wynosi 2,333.000 mieszkańców, co stanowi 3.6 % ludności Niemiec. Jest to kraj głównie rolniczy. 55.7 % mieszkańców jest zatrudnionych w rolnictwie i leśnictwie, 19.2 % w przemyśle i rzemiośle, 12.2 % w handlu i komunikacji.

Aż do XVII wieku Prusy Wschodnie, wprost lub pośrednio, pozostawały pod wpływem politycznym Polski. W XIII wieku Polska sprowadziła tam niemieckich Rycerzy Krzyża dla szerzenia Chrześcijaństwa w tym kraju. Krzyżacy rychło wytępili ludność tubylczą; miejsce jej zajęli głównie osadnicy niemieccy. Po walkach wszczętych z Polską, w których Zakon Krzyżowy poniósł decydującą klęskę w r. 1410, część zachodnia kraju przypadła Polsce, zaś część wschodnia pozostała we władaniu Zakonu, jako księstwo lenne względem Polski. Sekularyzacja tego księstwa nastąpiła w r. 1525. Później kraj ten przypadł elektorowi brandenburskiemu, zwanemu „*Der Grosse Kurfuerst*", który złożył w r. 1641 hołd królowi polskiemu. Prawa zwierzchnicze do tego kraju utraciła Polska po wojnach szwedzkich, na mocy pokoju w Oliwie w r. 1660. Aż do rozbiorów pozostała przy Polsce część Prus Wschodnich — Warmia.

Pod panowaniem niemieckim w różnych czasach stosowano różnorakie metody germanizacyjne. Zniemczyły one silnie Prusy Wschodnie. Jednakowoż aż do dnia dzisiejszego charakter ludności tego kraju nie jest czysto niemiecki. Większość ludności niemieckiej istnieje tylko w rejencji królewskiej (*Koenigsberg*). W rejencji olsztyńskiej (*Allenstein*) większość stanowi ludność polska; znaczne skupienia polskie znajdują się także w rejencji kwidzyńskiej (*Marienwerder*). W rejencji gąbińskiej (*Gumbinnen*), przytykającej do Litwy, istnieją znaczniejsze skupienia ludności litewskiej. Niemcy mają w Prusach Wschodnich wpływ przeważający, nie tylko dzięki opa-

nowaniu administracji publicznej, lecz także dzięki uprzywilejowanemu położeniu socjalnemu. Wielka własność ziemska, o charakterze niemal feodalnym, znajduje się wyłącznie w rękach junkrów niemieckich. Ci właśnie junkrowie wschodnio-pruscy stanowili główną podstawę tronu cesarskiego; oni w okresie republiki weimarskiej byli najsilniejszą zaporą na drodze do demokratyzacji państwa; w Trzeciej Rzeszy, sprzymierzeni z ciężkim przemysłem i sztabem generalnym, — stanowią rzeczywiste podłoże socjalne dyktatury.

Prusy Wschodnie, na skutek oddalenia od uprzemysłowionych ośrodków Rzeszy, oraz na skutek odcięcia od naturalnego zaplecza polskiego, wykazują wyraźne objawy zacofania gospodarczego. W ciągu stulecia 1840-1939, emigracja ludności z Prus Wschodnich do dzielnic środkowych i wschodnich Rzeszy wyniosła 1,100.000 osób. Ustawodawstwo niemieckie wysilało się na znalezienie sposobów wstrzymania tego odpływu. Jednakowoż ani wzrost płac, ani lepsze warunki mieszkaniowe, ani obfity strumień kredytów, ani ulgi podatkowe, ani nawet subwencje, wypłacane bezpośrednio rzemieślnikom i pracownikom wolnych zawodów, nie zdołały zmienić tego stanu rzeczy. Nie pomogły także rozliczne zabiegi, zmierzające do umocnienia związku włościaństwa z ziemią. W okresie 1925-1933, 55 % przyrostu naturalnego ludności Prus Wschodnich ubyło przez emigrację. W 18-tu powiatach (z pośród 37) ubytek ten był tak znaczny, że spowodował bezwzględny spadek liczby ludności, Rolnictwo wschodnio-pruskie, oparte głównie na wielkiej własności, korzystało, wobec braku miejscowej siły roboczej, z pracy robotników sezonowych przybywających z Polski. Obecnie opiera się na pracy niewolniczej, wywiezionych do Niemiec robotników polskich i czechosłowackich. Rolnictwo to, ekstensywne i zacofane, nie jest rentowne. Utrzymywało się przy życiu dzięki stale płynącym olbrzymim subwencjom państwowym. Subwencje te, gospodarczo nie usprawiedliwione, dyktowane były względ-

dem politycznym — utrzymania przy władzy i przy wpływach, rządzącej kasty junkrów. Skandal wynikły w r. 1932 z nadużyć przy wykorzystywaniu tych subwencyj, t.zw. *Osthilfe*, przyczynił się do przyspieszenia dojścia Hitlera do władzy.

Przemysł Prus Wschodnich jest wyraźnie regionalny — przeznaczony na zaspokajanie najpilniejszych potrzeb miejscowych — i ma w porównaniu z innemi dzielnicami Niemiec, charakter przemysłu drobnego. Rozmiar zakładów i ich produkcja są przeciętnie najniższe ze wszystkich dzielnic Rzeszy.

Dochód społeczny, przypadający na głowę ludności, jest w Prusach Wschodnich najniższy w całym państwie niemieckiem. Podobnie również, najniższe są wpływy z podatków. Natomiast zadłużenie rolnictwa jest trzykrotnie większe, niż w innych częściach Rzeszy. Majątek narodowy Prus Wschodnich oceniany jest na 5.5 miliarda marek złotych, co odpowiada niespełna 2 %, majątku narodowego Niemiec. W dziedzinie oszczędności Prusy Wschodnie także odbiegają bardzo znacznie od ogólnego poziomu. W r. 1936 przypadało w całych Prusach przeciętnie na głowę ludności 311 marek oszczędności, Prusach Wschodnich — 113.8 marek.

Ekscentryczne położenie Prus Wschodnich wobec reszty państwa niemieckiego, zwłaszcza wobec środkowych i zachodnich jego ośrodków przemysłowych, jest niejako organicznem kalectwem gospodarstwa wschodnio-pruskiego. Odległość od rynków (*Marktferne*) była problemem, nad którym przez całe dziesięciolecia zastanawiali się ekonomiści niemieccy, jako nad główną trudnością istotnego zespolenia Prus Wschodnich z Rzeszą. I problemu tego nie rozwiązali, bo rozwiązać go nie można. Odległość od granicy Prus Wschodnich do Warszawy wynosi 120 km. do Berlina — 370 km. Odległość od granicy Prus Wschodnich do Nadrenii wynosi z górą 800 km., do uprzemysłowionego Okręgu Centralnego w Polsce — 305 km. Teraz, w czasie wojny, Niemcy zarządzeniami

swymi ponownie potwierdziły, że Prusy Wschodnie nie mogą się rozwijać bez ścisłego związania ich z zapleczem polskim. Część okupowanego obszaru polskiego leżącą na północ od Wisły, przyłączono administracyjnie i gospodarczo do Prus Wschodnich. Po wojnie ten związek musi być w dalszym ciągu utrzymany, ale oczywiście już w postaci właściwej: — przez przyłączenie Prus Wschodnich do Polski.

Pod względem strategicznym Prusy Wschodnie w ręku Niemiec są prawdziwym *place d'armes* i stanowią bazę wypadową ku wschodowi i południowi. W czasie pierwszej wojny światowej stąd właśnie skierowano w r. 1914 główny atak na Rosję. Tutaj u schyłku wojny światowej operowały niemieckie „*Freikorps*". Tutaj Trzecia Rzesza skupiła w przeddzień drugiej wojny światowej swoje najsilniejsze armie. Stąd ruszyły dnia 1. września 1939 r. wojska niemieckie na Pomorze polskie i na Warszawę. Obezwładnienie wojskowe Niemiec nie było by pełne, gdyby Prusy Wschodnie pozostały we władaniu Rzeszy Niemieckiej.

2. Gdańsk

Gdańsk obejmuje obszar 1893 km. kw., z ludnością, liczącą 400.000 mieszkańców. Aż do końca XVIII w. Gdańsk należał do Polski, jako wolne miasto portowe. Pierwotnie Gdańsk był zamieszkały przez ludność słowiańską, która jednakowoż już w r. 1308 została wymordowana przez Krzyżaków, po zdobyciu przez nich miasta. Było to jedno z największych masowych morderstw niemieckich w historii wojen. Wymordowano 30.000 mężczyzn, kobiet i dzieci. Później Gdańsk był zamieszkały już głównie przez ludność niemiecką. Jednakowoż port gdański, leżący u wylotu Wisły, był do tego stopnia związany z gospodarstwem polskim, że miasto Gdańsk,

mimo swojej niemieckiej kultury, czuło się zawsze najściślej związane z Polską. Gdańsk opierał się wielokrotnie próbom osłabienia jego łączności z Polską, podejmowanym w różnych czasach ze strony niemieckiej. W czasie od r. 1397 do r. 1813 Gdańsk, nie mniej niż siedmiokrotnie, zbrojnie demonstrował swoją chęć utrzymania swojej łączności z Polską. Objaw ten był zupełnie naturalny. W łączności z Polską Gdańsk był pierwszym portem wielkiego państwa polskiego. Oddzielony od Polski i przyłączony do Niemiec, Gdańsk stałby się portem ostatnim w tym państwie. Tak też w istocie było w okresie 1813-1919, gdy Gdańsk pozostawał w obrębie Niemiec. Port gdański był wówczas narażony na konkurencję portów wschodnio-niemieckich, Szczecina i Królewca, nie mówiąc już o tym, że wielkie szlaki morskie prowadziły do Niemiec przez Hamburg i Bremę. Przed pierwszą wojną światową obrót roczny ładunków w porcie gdańskim wynosił około 2.5 miliona ton. Związanie gospodarcze Gdańska z Polską w r. 1919 spowodowało nagły przyrost obrotów ładunków w porcie gdańskim. Wzrosły one niemal trzykrotnie i wynosiły przed wybuchem wojny obecnej 6 miljonów ton rocznie. Tendencja ta trwała, mimo zbudowania Gdyni, która również rozwijała się szybko i stała się rychło największym portem na Bałtyku. Obrót portu Gdyni wynosił w r. 1938 8.7 miliona ton. Rozwój gospodarczy Polski zapowiadał dalszy pomyślny rozwój obu portów. Obecnie, już w czasie krótkiego okresu okupacji niemieckiej, zaznaczył się bardzo znaczny upadek w obrotach Gdańska na korzyść Szczecina, komunikacyjnie dogodniej związanego z resztą Niemiec.

Utworzenie wolnego miasta Gdańska dało Polsce możność korzystania z portu gdańskiego, ale nie dało jej żadnego wpływu na życie samego Wolnego Miasta. Niemcy dbały o to, by mimo zmienionych form prawnych, pozostawało ono nadal miastem pruskim, służącym polityce odwetowej Niemiec. Niemcy powiększały swoje

wpływy w tym mieście sztucznie, przez nowy dziwaczny rodzaj kolonizacji. W krótkim czasie znalazło się w Gdańsku około 36.000 emerytowanych urzędników i wojskowych niemieckich, co stanowiło przeszło 10 % całej ludności miejskiej. Byli oni wypróbowaną podporą polityki rządowej niemieckiej. Znaczna liczba urzędników Wolnego Miasta oraz wszyscy oficerowie policji, zorganizowanej wojskowo, przysyłani byli z Niemiec i pozostawali nadal w czynnej służbie niemieckiej. W przededniu wojny zorganizowano w Gdańsku kadry piątej kolumny, które potem odegrały znaczną rolę w działaniach wojennych przeciw Polsce. W tym:e czasie, z pomocą senatu gdańskiego, zgromadzono w Gdańsku znaczne zapasy broni i zorganizowano silne oddziały wojskowe. Wreszcie przypomnieć trzeba, że pancernik niemiecki „*Schleswig-Holstein*", który dnia 1. września 1939 r. rozpoczął działania wojenne przeciwko polskim bazom morskim na Helu i na Westerplatte, znalazł się w zatoce gdańskiej pod pozorem wizyty kurtuazyjnej, złożonej Wolnemu Miastu.

Po wojnie obecnej, Gdańsk, miasto portowe u ujścia Wisły, związane wszystkimi węzłami gospodarczymi z zapleczem polskim, musi odzyskać swój naturalny historyczny charakter portu polskiego — musi wejść w obręb Rzeczypospolitej.

3. Śląsk Opolski

Śląsk Opolski obejmuje obszar 9.715 km. kw., z ludnością liczącą 1,480.000 mieszkańców; 43 % mieszkańców jest zatrudnionych w rolnictwie i leśnictwie, 34.7 % w przemyśle i rzemiośle, 12 % w handlu i komunikacji.

Aż do wieku XIV-go Śląsk Opolski, obejmujący cały dzisiejszy ośrodek przemysłowy Bytomia (*Beuthen*), Gliwic (*Gleiwitz*) i Zabrza (*Hindenburg*), należał do Polski. Później, jakkolwiek pozostawał wciąż pod panowa-

niem książąt z dynastji Piastów, przypadł Czechom. W w. XVI. ta część Śląska dostała się pod panowanie habsburskie drogą koligacyj małżeńskich a w w. XVIII. została zdobyta przez Prusy.

Ludność Śląska Opolskiego jest w całości pochodzenia polskiego i zachowała w znacznej mierze swoją świadomość narodową. Jeszcze w połowie ubiegłego stulecia statystyki pruskie, sporządzane bardzo tendencyjnie, wykazywały w tej części Śląska 61 % ludności polskiej. W r. 1910, a więc w 60 lat później, spis ludności wykazał 54,6 % ludności polskiej. Dodać trzeba, że obie te cyfry, jakkolwiek stwierdzają istnienie w tej części Śląska większości polskiej, nie odzwierciedlają jej pełnego rozmiaru. Zostały bowiem tendencyjnie umniejszone w taki sposób, że obok Polaków i Niemców, statystyki pruskie wykazywały oddzielnie nie istniejące w istocie dwie inne kategorie mieszkańców Śląska, mianowicie „Ślązaków", oraz tzw. dwujęzycznych. Byli to oczywiście Polacy, którzy na skutek uzależnienia od pracodawców i od administracji niemieckiej, ulegali naciskowi i nie podawali w wykazach swojej prawdziwej narodowości. Przedziwny fakt zachowania się w pełni polskiego charakteru ludności śląskiej, mimo oddzielenia w ciągu sześciu wieków od Rzeczypospolitej, przypisać należy temu, że kraj ten nie należał do Rzeszy Niemieckiej bezpośrednio, lecz do krajów korony habsburskiej. Monarchia habsburska nie uprawiała polityki germanizacyjnej, szczególnie w stosunku do kraju o tak podrzędnym znaczeniu, i tak podówczas ubogiego, jak Śląsk. Systematyczne niemczenie Śląska rozpoczęło się stosunkowo dość późno, bo dopiero w XIX wieku, pod panowaniem pruskim.

Pod względem gospodarczym, Śląsk Opolski, dzięki swemu ekscentrycznemu położeniu względem rynków niemieckich, wykazuje znaczne powinowactwo z bliższym o wiele rynkiem polskim. Bezpośrednio przed pierwszą wojną światową, w r. 1914, z pośród 43.3 miljonów ton węgla, wydobytego w Zagłębiu Śląskiem, tylko 12.5 milio-

nów ton znalazło zbyt na rynkach niemieckich, zaś 25 milionów ton sprzedano na obszarze ziem polskich byłego zaboru rosyjskiego i austriackiego, które po r. 1918 weszły w skład państwa polskiego. W r. 1924 tylko 31% surówki żelaznej wytworzonej na Śląsku sprzedano w Niemczech. W r. 1929 cyfra ta spadła do 8.3%

Śląsk Opolski zajmuje podobne miejsce w przemyśle ciężkim Niemiec, co Gdańsk w żegludze morskiej. Jest ośrodkiem drugorzędnym i upośledzonym, wobec silniejszych i lepiej położonych ośrodków przemysłowych w Westfalii i w Nadrenii. Podtrzymywano go sztucznie przez subwencje bezpośrednie w ramach „*Osthilfe*".

Pełny rozwój przemysłu Śląska Opolskiego możliwy jest tylko w zespoleniu z jego naturalnym zapleczem gospodarczym polskim. W obrębie gospodarstwa polskiego Śląsk Opolski będzie ośrodkiem przemysłu ciężkiego pierwszorzędnym, podobnie jak dopiero przy Polsce zdołał rozwinąć się Gdańsk. Zainteresowane sfery przemysłowe niemieckie zdają sobie z tego sprawę całkiem dobrze. Jeszcze przed pierwszą wojną światową, rzecznicy przemysłu śląskiego uskarżali się na drożyznę przywozu rudy żelaznej z odległych kopalń niemieckich i wskazywali na bliskość rud polskich. Pod koniec pierwszej wojny światowej domagali się powiązania gospodarczego Śląska z polskim rynkiem zbytu. Teraz wreszcie, w czasie okupacji niemieckiej, raz jeszcze potwierdzono konieczność gospodarczego związania Śląska z Polską. Całe zagłębie śląskie, zarówno Śląsk Opolski, jak województwo śląskie, oraz zagłębie węglowe sosnowieckie, połączono administracyjnie i gospodarczo z częścią województwa krakowskiego, tworząc jedną całość, z siedzibą zarządu administracyjnego w Katowicach. Po wojnie ten stan rzeczy powinien pozostać, a jego założeniem jest przyłączenie Śląska Opolskiego do innych części Śląska — w obrębie Rzeczypospolitej.

Pod względem wojskowym, Śląsk Opolski stanowi część głębokiego klina, wbitego pomiędzy Polskę i Cze-

chosłowację. Klin ten, silnie ufortyfikowany i mocno obsadzony wojskiem, już w czasie pokoju był przewidziany jako baza operacyjna przeciw obu tym krajom. Stąd szły wojska niemieckie na Pragę w marcu 1939 r. Stąd, oraz z głębiej położonego Wrocławia, skierowany był atak na środkową i południową Polskę we wrześniu r. 1939. Usunięcie klina śląskiego jest niezbędnym warunkiem bezpieczeństwa Polski i Czechosłowacji i ono dopiero umożliwi powiązanie linij obronnych obu tych krajów. Z drugiej strony, odłączenie Śląska Opolskiego od Niemiec przyczyni się do zmniejszenia ich potencjału przemysłowego, przydatnego do przygotowań wojennych.

4. Zagadnienie ludności niemieckiej w Polsce

Prawidłowe ukształtowanie na przyszłość stosunków polsko-niemieckich, wymaga gruntownego rozwiązania sprawy ludności niemieckiej, zamieszałej w Polsce. Dotyczy to zarówno dawnych mieszkańców Polski narodowości niemieckiej, w liczbie niespełna 800.000, jak osadników niemieckich, sprowadzonych przez władze okupacyjne w toku wojny obecnej, jak wreszcie ludności niemieckiej w dzielnicach nowo przyłączonych do Polski.

Rozwiązanie to nasunie niewątpliwie pewne trudności, które jednak muszą być pokonane. Doświadczenie wskazuje, że ludność niemiecka nie jest zdolna w wielskiej masie do lojalnego spełniania obowiązków obywatelskich względem państwa, którym sama nie rządzi. W przededniu wojny obecnej, ludność niemiecka w Polsce stanowiła, w całości niemal, olbrzymią piątą kolumnę, która spełniała ważne zadania w czasie inwazji niemieckiej. Działo się tak mimo to, że Niemcy właśnie korzystali w Polsce nie tylko z pełni praw obywatelskich i szczególnych uprawnień mniejszościowych, lecz nadto pod wpływem prądów istniejących podówczas w oficjal-

nej polskiej polityce zagranicznej, byli wręcz uprzywilejowani. Na przyszłość, państwo polskie, podobnie jak inne państwa, musi być zabezpieczone przed nawrotem takiej dywersji od wewnątrz. Muszą być przeto usunięci z Polski Niemcy, sprowadzeni obecnie przez władze okupacyjne, by zająć miejsce wyrzuconych z ziemi polskich chłopów. Muszą być także usunięci Niemcy, którzy mieszkali w Polsce poprzednio, z wyłączeniem oczywiście niewielkiej garstki tych, którzy okazali się lojalni wobec Polski. Muszą być wreszcie usunięci niemieccy mieszkańcy dzielnic nowo przyłączonych.

Ta ewakuacja ludności niemieckiej z Polski będzie mogła przybrać w znacznym zakresie formę wymiany ludności, gdyż jednocześnie trzeba będzie przedsięwziąć kroki, celem spowodowania reemigracji do Polski Polaków, zamieszkałych dotąd w Niemczech. Ten proces wymiany ludności będzie z pewnością uzupełniony przez samorzutne przenoszenie się do Niemiec znacznej liczby ludności niemieckiej z dzielnic przyłączonych do Polski. Tak było również po pierwszej wojnie światowej.

5. Bałtyk

Oddzielne zagadnienie stanowi sprawa Bałtyku. Polska jest zainteresowana nie tylko w zabezpieczeniu swego dostępu do tego morza, który ma służyć zarówno jej samej, jak i innym państwom strefy środkowo-europejskiej, blisko z nią związanym. Nie mniej ważną sprawą dla Polski jest zabezpieczenie wyjść z Bałtyku na Morze Północne i na Atlantyk. Odpowiednio ukształtowane polskie wybrzeże morskie zapewni Polsce, obok Rosji, Niemiec i innych państw przybrzeżnych, właściwe miejsce na Bałtyku. Pamiętać jednak trzeba, że nad samym Bałtykiem oraz nad cieśninami stanowiącymi wyjścia z tego morza, panują, jak dotąd, Niemcy, bądź bezpośrednio, bądź pośrednio.

Panowanie Niemców na Bałtyku zostało ugruntowane w drugiej połowie XIX wieku. Wojna Prus przeciw Danii w r. 1864 dała Prusom Szleswik i Holsztyn, co zapewniło w następstwie Niemcom całkowite opanowanie strategiczne cieśnin duńskich. Przebicie Kanału Kilońskiego było równoznaczne z podwojeniem sił floty niemieckiej, gdyż umożliwiło szybkie przerzucanie jednostek morskich z Bałtyku na Morze Północne i Atlantyk, dając jednocześnie całej flocie, w razie potrzeby, bezpieczne schronienie na Bałtyku. W ten sposób Bałtyk stał się wewnętrznym morzem niemieckiem. Morze to okazało się w toku obu wojen światowych pierwszorzędną bazą strategiczną. W czasie pierwszej wojny światowej Bałtyk osłaniał operacje niemieckie przeciw Rosji. W toku drugiej wojny światowej, panowanie niemieckie na Bałtyku udaremniło w r. 1939 przyjście Wielkiej Brytanii Polsce z pomocą na morzu, a w r. 1940 dopomogło do szybkiego podbicia Danii i Norwegii. W r. 1941 flota niemiecka na Bałtyku, bez obawy oporu z niczyjej strony, mogła współdziałać przy zdobyciu Łotwy i Estonii oraz przy ataku na Leningrad. Bez panowania na Bałtyku, nie było by możliwe tak łatwe utrzymanie w ręku Niemiec Norwegii. Ono wreszcie sprawia, że Niemcy mogą w nieograniczonej mierze korzystać z dostaw bogatej rudy szwedzkiej, bez których ich przemysł metalurgiczny nie zdołałby zająć dominującego stanowiska w Europie.

Z tego wszystkiego wynika wniosek oczywisty, że dopóki Niemcy będą panowały nad wyjściami z Bałtyku, dopóty Bałtyk pozostanie morzem niemieckim. Wiążą się z tym następstwa o wielkiej doniosłości. Opanowanie Bałtyku umożliwia Niemcom zawsze przerwanie komunikacji między Europą wschodnią a zachodnią. Dla Polski i dla całej strefy środkowo-europejskiej stanowi to groźne niebezpieczeństwo. Ale także i Wielkiej Brytanii zagraża to przecięciem komunikacji z jej sprzymierzeńcami w Europie środkowej i wschodniej oraz bezpośrednio — jej własnym wybrzeżom północno-wschodnim.

Stąd, konieczne jest po wojnie obecnej wejście floty brytyjskiej, jako czynnika równowagi, na Bałtyk. Taką właśnie rolę spełnia tradycyjnie ta flota na Morzu Śródziemnym. Morze Śródziemne jest główną arterją, łączącą Wielką Brytanję, poprzez Kanał Suezki, z jej posiadłościami zamorskimi. Z tej przyczyny opinia publiczna brytyjska w pełni docenia znaczenie tego morza w strategii światowej swego kraju. Żadne proklamacje włoskie, zapowiadające traktowanie morza Śródziemnego, jako „*mare nostro*" nie zdołały nic w tym zmienić. W świetle doświadczeń wojny, opinia brytyjska z pewnością zdoła teraz właściwie ocenić znaczenie Bałtyku, jako niemieckiej bazy wypadowej przeciwko Europie środkowej i wschodniej, przeciwko Skandynawii oraz przeciwko samej Wielkiej Brytanii. Zrozumie przeto także konieczność wybitnego udziału floty brytyjskiej w zabezpieczeniu wolności tego morza i cieśnin łączących je z Atlantykiem. Po wojnie, Kanał Kiloński wraz z odpowiednimi pasami ziemi po obu stronach, musi się znaleźć pod bezpośrednim wpływem najsilniejszego w Europie państwa morskiego — Wielkiej Brytanii. Jest rzeczą podrzędną, czy wpływ ten będzie sprawowany w drodze mandatu międzynarodowego, czy w innej formie prawnej. Bazy morskie i powietrzne na wyspach morza Północnego i Bałtyku, panujące nad Kanałem Kilońskim i nad cieśninami duńskimi, muszą znaleźć się w ręku Wielkiej Brytanii i innych państw zainteresowanych na Bałtyku. Bezpośrednie bezpieczeństwo wybrzeża polskiego musi być umocnione, przez bazy polskie na Bałtyku zachodnim. Północno-wschodnia część Bałtyku wymagać będzie podobnego zabezpieczenia ze strony innych państw przybrzeżnych.

ROZDZIAŁ II.

Polska a Z.S.R.R.

Względem Rosji sowieckiej Polska, ściśle biorąc, nie ma żadnych przyczyn do stawiania sobie jakichkolwiek celów wojennych. W chwili rozpoczęcia drugiej wojny światowej, stosunki polsko-rosyjskie były całkowicie prawidłowe. Co więcej, zdawały się być ostatecznie unormowane.

Ale te stosunki sąsiedzkie, takie, jakie były w przeddzień wybuchu wojny, były następstwem wiekowej historii obu państw i ich wzajemnych zmagań, jak również wynikiem ich porozumienia pod koniec pierwszej wojny światowej. Zrozumienie ich stanu obecnego wymaga tedy oświetlenia okoliczności, które wpłynęły decydująco na ich ukształtowanie.

1. Polska a Rosja przed rewolucją

Jakkolwiek instygatorem trzech rozbiorów Polski były Prusy i Prusy wzmocniły najbardziej przez te rozbiory swoją pozycję na wschodzie Europy, to jednak Rosja uchodziła za główne państwo rozbiorcze, z tej racji, że jej właśnie przypadły w udziale największe obszary podbitej Polski. Prócz tego Rosja władała zdobytymi na Polsce w XVII wieku rozległymi obszarami ukraińskimi, na których aż do ostatnich czasów zachowały się silne wpływy polskie.

Naród polski nigdy nie pogodził się z rozbiorami. Insurekcja kościuszkowska w roku 1794, Legiony Polskie w kampaniach napoleońskich, wojna polsko-rosyjska w latach 1830/31, powstanie w roku 1863, rewolucja w roku 1905, wreszcie walki Legionów Polskich przeciw Rosji, w toku pierwszej wojny światowej — oto świadectwa nieprzerwanego dążenia Polski do odzyskania niepodległości.

Te dążności wyzwoleńcze Polski były mocno zabarwione socjalnie. Towarzyszyły im objawy takie, jak Uniwersał Połaniecki Kościuszki, jak hasło Legionów Dąbrowskiego „*Gli uomini liberi sono fratelli*", deklaracja Rządu Narodowego w r. 1863 o uwłaszczeniu chłopów, a wreszcie związanie sprawy wyzwolenia narodowego z hasłami socjalizmu w r. 1905 i radykalne społecznie akcenty w akcji wojskowej Piłsudskiego.

Ruchy te znajdowały zrozumienie w sferach radykalnych rosyjskich. Te sfery uznawały, że wyzwolenie podbitej Polski z pod obcego panowania będzie takim samym aktem sprawiedliwości dziejowej, co zniesienie absolutyzmu cesarskiego w Rosji.

Już w pierwszej ćwierci XIX w. Dekabryści manifestowali swoją przychylność dla Polski i próbowali pomagać także czynnie polskim ruchom rewolucyjnym. W okresie powstania r. 1863, radykalni publicyści rosyjscy — z najwybitniejszym wśród nich, Aleksandrem Herzenem — budzili w swoim społeczeństwie przychylność dla powstania. Rosyjska partia socjalistyczna „Narodnaja Wola", zawarła w r. 1884 z Polską Partią Socjalno-Rewolucyjną „Proletarjat" umowę, przewidującą współdziałanie rządów rewolucyjnych, rosyjskiego i polskiego, w chwili przewrotu, którego się wówczas rychło spodziewano. Wreszcie w okresie rewolucji roku 1905, spółdziałanie między ruchem socjalistycznym rosyjskim a polskim było całkowite. Częste były w tym czasie konferencje i porozumienia organizacyj socjalistycznych i rewolucyjnych rosyjskich i Polskiej Partii Socjalistycznej. W okre-

sie bezpośrednio poprzedzającym tę rewolucję, socjaliści rosyjscy, zarówno w samej Rosji, jak w publikacjach wydawanych zagranicą oraz na zjazdach Międzynarodówki socjalistycznej, głosili prawo Polski do odzyskania niepodległości. Czynił to także Lenin. Camille Huysmans, wspominając niedawno o tych wystąpieniach Lenina, powiedział: „Wolność Polski była hasłem wszystkich socjalistów we wszystkich krajach. Towarzyszem, który kładł zawsze największy nacisk na tę sprawę, ilekroć brał udział w obradach, był Lenin. Nie godził on się w tej sprawie na żaden kompromis, ani z Niemcami, ani z Austriakami, ani zwłaszcza z Rosjanami. Całkowita wolność Polski była refrenem, który powtarzał się we wszystkich jego socjalistycznych wypowiedzeniach. Nie jestem całkiem pewny, czy marszałek Stalin śpiewałby na tę samą nutę dzisiaj, z takim samym przekonaniem i z tym samym refrenem".

2. Polska a Rosja rewolucyjna

Rewolucja bolszewicka, we wczesnej swojej fazie, była mocno zabarwiona separatyzmem narodów, podbitych przez Rosję. Jednakowoż tylko te kraje, których dążenia niepodległościowe były od dawna mocno ugruntowane — Polska i Finlandia — zdołały istotnie odzyskać niepodległość. Oba te kraje, o typie najbardziej zachodnim ze wszystkich siłą wcielonych do Rosji, nigdy nie zespoliły się z państwem rosyjskiem i nigdy nie przestawały być trudnym problemem dla administracji rosyjskiej. W chwilach ciężkich dla państwa były zawsze zarzewiem buntu. Ich położenie geograficzne, ekscentryczne w stosunku do zwartego bloku Rosji, sprawiało, że ich odłączenie się od państwa rosyjskiego, nie zagrażało w niczym żywotnym interesom Rosji. To też Rosja rewolucyjna mogła pogodzić się z niepodległością Polski

i Finlandii bez żadnego ryzyka, ani dla interesów państwowych Rosji, ani dla szans rewolucji. Ukraina zajmuje zbyt ważne miejsce w gospodarstwie i w układzie obronnym państwa rosyjskiego, by jakikolwiek rząd rosyjski mógł pogodzić się z jej utratą. Dlatego to rząd sowiecki stłumił stanowczo ruch separatystyczny ukraiński i bronił zbrojną ręką Ukrainy od agresji z zewnątrz. Gruzja, bogata w złoża naftowe i położona we wrażliwym miejscu na Kaukazie, otwierającym (albo zamykającem!) drogę na Blizki Wschód, była również zbyt cenną zdobyczą cesarstwa rosyjskiego, by jego spadkobierca, rząd sowiecki, mógł zechcieć jej się wyrzec. Dlatego to Gruzja, mimo że po rewolucji w r. 1917 miała rząd czysto socjalistyczny, i mimo że głosiła przyjaźń z Rosją, została przez wojska sowieckie ponownie podbita i siłą przyłączona do Rosji. W ten sposób państwo rosyjskie, także w swojej fazie sowieckiej, czyniło na swój sposób zadość wymaganiom swojej ekspansji, idąc w tym względzie bez żadnych zmian po linii polityki ustroju poprzedniego. Słabsze dążenia odśrodkowe przemogła centralistyczna wola państwa rosyjskiego bez żadnego trudu, zarządzeniami administracyjnymi.

Rewolucja bolszewicka „pryncypialnie" głosiła hasło wyzwolenia narodów podbitych, dopóki prowadziła walkę o władzę w państwie. Gdy sama znalazła się u steru tej władzy, poczęła liczyć się raczej z interesami swojego własnego państwa, niż z abstrakcyjnymi zasadami. Władza sowiecka stępiła zresztą ostrość objawów separatyzmu narodowego w obrębie państwa rosyjskiego, przez przyznanie narodom nie rosyjskim szerokich praw językowych i kulturalnych. Chciano oderwać w ten sposób sprawę rozwoju kultury narodowej od sprawy dążenia do własnego państwa. Naogół okazało się to wystarczające.

W tym czasie, w Rosji sowieckiej potępiano wszakże surowo wszelkie zabory cudzych ziem i wyrzekano ich się na przyszłość. Uchwała II Wszechrosyjskiego Zjazdu So-

wietów, z dnia 18 listopada 1917 r., wypowiada się w tej sprawie w sposób nie pozostawiający żadnej wątpliwości: „Przez słowo aneksja lub zabor cudzych ziem, rząd sowiecki rozumie, zgodnie z pojmowaniem prawa przez demokrację wogóle, a przez klasy pracujące w szczególności, każde przyłączenie do większego i silniejszego państwa, małego albo słabego narodu, bez jego zgody i życzenia, wypowiedzianego niedwuznacznie, jasno i dobrowolnie, niezależnie od tego, kiedy takie przymusowe przyłączenie się dokonuje; niezależnie także od tego, jak dalece naród przemocą przyłączony lub przemocą utrzymywany w obrębie takiego państwa, jest postępowy czy zacofany; niezależnie wreszcie od tego, czy taki naród znajduje się w Europie czy też w odległych krajach zamorskich. Jeżeli jakiś naród utrzymywany jest przemocą w obrębie jakiegoś państwa i wbrew wyraźnej jego woli (bez względu na to, czy wola ta wyraża się w druku, na zgromadzeniach ludowych, w uchwałach stronnictw lub w protestach i powstaniach przeciwko uciskowi narodowemu) nie przyznaje mu się prawa stanowienia w kwestii form jego bytu państwowego, bez żadnego przymusu, w drodze swobodnego głosowania, przy całkowitym usunięciu wojska narodu przyłączającego lub wogóle silniejszego, natenczas takie przyłączenie jest aneksją, jest zaborem i gwałtem".

Sprawa dawnych ziem kresowych Rzeczypospolitej została podjęta przez rząd sowiecki we wczesnym okresie rewolucji, a zatym jeszcze w płaszczyźnie haseł zasadniczych. Aktem, który zapoczątkował formalnie tą sprawę, była deklaracja rządu sowieckiego z dnia 29. sierpnia 1918 r. Deklaracja ta, podpisana przez Lenina i Karachana, unieważniła wszystkie traktaty rządów cesarskich z innymi państwami, dotyczące rozbiorów Polski z lat 1772, 1793 i 1795 oraz wszystkie późniejsze akty rządowe dotyczące Polski, aż po rok 1833. Rząd sowiecki notyfikował tę swoją deklarację rządowi niemieckiemu dnia 3 października 1918 r. Jak wynika z powyższych dat, ta

deklaracja sowiecka nastąpiła jeszcze przed objęciem władzy w kraju przez rząd niepodległej Polski. Tego zrzeczenia się dokonała Rosja Sowiecka nie na rzecz państwa polskiego, gdyż formalnie jeszcze go nie było, ale na rzecz przyszłej Polski, która dopiero miała powstać. Uczyniła to z wolnej woli i bez nacisku z niczyjej strony. Postanowienia zawarte w tej deklaracji, rząd sowiecki powtórzył później w nocie do rządu polskiego, z dn. 30 stycznia 1920 r., podpisanej przez Lenina.

Ale od chwili rozbiorów, rzeczywistość polityczna i społeczna na dawnych ziemiach kresowych Rzeczypospolitej doznała niemałych przemian. Nie w aktach prawnych, lecz w tej rzeczywostości trzeba też było szukać klucza do rozwiązania sprawy przyszłej granicy polsko-sowieckiej.

Niemal aż do końca XIX wieku, o charakterze narodowym kraju decydowała w Europie środkowej i wschodniej, narodowość wyższych sfer społecznych. Masa ludowa nie żyła politycznie i jej obyczaj narodowy nie miał wyrazu politycznego. Stąd ziemie kresowe Rzeczypospolitej aż do tego czasu niewątpliwie mogły uchodzić za polskie, gdyż oblicze nadawało im ziemiaństwo polskie, panujące społecznie i gospodarczo.

Schyłek ubiegłego i początek bieżącego stulecia przyniósł przemiany. Masy chłopskie na Ukrainie poczęły się budzić, aż wreszcie, poprzez konwulsje rewolucji rosyjskiej, doszły do głosu. Społeczeństwo polskie na Ukrainie, które niedawno jeszcze było niemal samą Ukrainą, znalazło się zwolna w drażliwej sytuacji mniejszości narodowej w tym kraju. Mniejszość ta jeszcze panowała, choć skrępowana przez obce państwo, ale nie miała żadnej mocy odwrócenia kierunku rozwoju historycznego. W jednaki sposób, w tej samej epoce, górna warstwa angielska utraciła swoją pozycję panującą w Irlandii, szwedzka w Finlandii, niemiecka na Łotwie, niemiecka w Czechach, węgierska w Słowacji.

Dlatego to przed Polską zmartwychwstałą po wojnie światowej, stanęło zagadnienie wykreślenia granic polsko-sowieckich, nie z punktu widzenia praw historycznych, choćby uznanych przez deklarację rządu sowieckiego, lecz z punktu widzenia o b e c n y c h interesów państwa polskiego. Te zaś właśnie interesy wymagały, by Polska zachowała na wschodzie tylko tyle z obszarów, które kiedyś do niej należały, ile było konieczne, żeby była państwem zdolnym do życia.

Taką granicę uzyskała Polska przez Traktat Ryski, zawarty dnia 18 marca 1921 r., który kompromisowo zakończył wojnę oraz wiekową sprawę rozgraniczenia obu państw. Przy zawieraniu tego traktatu, obie strony dążyły do znalezienia wyjścia uwzględniającego wzajemne interesy. Polska przez Traktat Ryski zrzekła się 800.000 km. kw. ziem dawnej Rzeczypospolitej i pozostawiła za kordonem sowieckim 1.120.000 Polaków. Ze swojej strony, Rosja i Ukraina zrzekły się wszelkich roszczeń do ziem, położonych na zachód od nowej granicy i zgłosiły formalne *desintêressement* w sprawie rozgraniczenia Polski i Litwy. Polska świadomie zdążała w układach ryskich do nie wykorzystywania swojej ówczesnej przewagi wojskowej nad Rosją, słusznie licząc się z przyszłym odrodzeniem się potęgi rosyjskiej. Tę intencję pojednawczą Polski oceniała w pełni strona sowiecka. Przewodniczący delegacji sowieckiej Joffe powiedział przy podpisywaniu traktatu: „Traktat ten nie pozostawia żadnego zagadnienia bez rozstrzygnięcia ani też nie rozstrzyga żadnego zagadnienia na zasadzie prostej gry sił, jak to się zawsze dawniej zdarzało, ze szkodą dla narodów, z którymi pokój zawierano. Teraz same narody, otrzymując to wszystko, co jest im koniecznie potrzebne, dbają i będę dbały w przyszłości, by taki pokój był trwały".

Nowa granica polsko-sowiecka, mimo różnicy ustrojów obu państw i mimo dramatycznych chwil, które oba państwa przeżyły w toku jej kształtowania, była trwała i spokojna. Nie było też z obu stron żadnej próby jej

naruszania. Jej podstawy prawne, na całej jej długości, nie były nigdy kwestionowane ani przez Rosję, ani, przez żadne inne państwo. Co więcej, była także przez Rosję wciąż poczytywana za owoc kompromisu i w takim charakterze wyraźnie aprobowana. Dowodzą tego dwukrotne jej potwierdzenia, przez układy o nieagresji, z dnia 30 lipca 1932 r. i z dnia 5 maja 1934 r., a także przez układ o określeniu napastnika z dnia 3 lipca 1933 r. W rokowaniach polsko-sowieckich, które poprzedziły zawarcie Traktatu Ryskiego, Ukraina była reprezentowana przez oddzielną delegację i pokój został zawarty przez Polskę z R.S.F.R. i z Ukraińską Republiką Sowiecką. Po zmianie konstytucji sowieckiej i utworzeniu dnia 6 czerwca 1923 r. nowej formacji państwowej, Z.S.R.R., Rada Komisarzy Ludowych Z.S.R.R., dnia 14 grudnia 1923 r. przyjęła wszystkie zobowiązania wynikające z Traktatu Ryskiego, zawartego przez republiki, które weszły w skład Z.S.R.R.

3. Linia Curzona

W związku ze sprawą polskiej granicy wschodniej, wspomina się często w publicystyce, a także w pewnych sferach politycznych brytyjskich, o tak zwanej „linii Curzona". Mówi się o niej zazwyczaj, jako o linii granicznej, która miała sprawiedliwie rozgraniczyć Polskę od Rosji, według zasady etnograficznej. W związku z takim poglądem, okupację części Polski, dokonaną przez Rosję Sowiecką we wrześniu 1939 r., uważa się w tych sferach niejako za realizację tego rozgraniczenia, zaprojektowanego u schyłku wojny światowej przez wielkie mocarstwa, które Polska odrzuciła i którego zrzekła się później także Rosja Sowiecka w Traktacie Ryskim. W tym wszystkim jest mnóstwo bałamuctwa i nieścisłości. Dlatego wydaje się potrzebne przypomnienie, czym była owa „linia Curzona" i jakie było jej istotne znaczenie.

Traktat Wersalski nie ustalił granicy polsko-rosyjskiej. Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone, w chwili podpisywania traktatu nie uznawały Rosji Sowieckiej. W Wielkiej Brytanii i we Francji liczono się poważnie z prawdopodobieństwem przywrócenia władzy cesarskiej w Rosji i nie chciano jej czynić trudności, przez niedogodne dla Rosji ukształtowanie jej granicy zachodniej. Francja jeszcze na parę dni przed wybuchem pierwszej rewolucji rosyjskiej, w marcu r. 1917., powzięła względem Rosji zobowiązanie traktowania sprawy polskiej, jako wewnętrznej sprawy państwa rosyjskiego. Po zwycięstwie rewolucji umowa ta została zerwana nie przez Francję, lecz przez Kiereńskiego, który unieważnił wszystkie tajne traktaty, zawarte za czasów cesarstwa i uznał niepodległość Polski bez żadnych zastrzeżeń.

Artykuł 87. Traktatu Wersalskiego przekazał Głównym Mocarstwom Sprzymierzonym i Stowarzyszonym ustalenie w późniejszym czasie tych granic Polski, których nie ustalił sam traktat. Na tej właśnie zasadzie granica między Polską a Rosją Sowiecką pozostała nie ustalona. Aby zapobiec w pewnej mierze niekorzystnym następstwom tego prowizorycznego stanu rzeczy, który w każdym razie zapowiadał się na czas dłuższy, Rada Najwyższa Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, dnia 8. grudnia 1919 r. upoważniła Polskę do utworzenia na wschodnich obszarach kresowych pozostających pod władzą polską, normalnej administracji państwowej, w obrębie ustanowionej w tym celu tymczasowej linii demarkacyjnej. W tej uchwale Rady Najwyższej zwracają uwagę dwie okoliczności: 1) Linia demarkacyjna nie oddziela Polski od Rosji na całej długości stycznych obszarów obu państw, lecz nadal pozostawia w zawieszeniu rozgraniczenie Małopolski z Rosją; 2) Jednocześnie z ustaleniem tej linii, Rada Najwyższa zastrzegła wyraźnie prawo służące Polsce do roszczeń także do obszarów położonych dalej na wschód. Wynika stąd jasno, że Rada Najwyższa chciała sobie zachować w spra-

wie granicy polsko-rosyjskiej wolną rękę na przyszłość, zależnie od tego, czy Rosja pozostanie republiką sowiecką, czy też stanie się z powrotem cesarstwem. Małopolska wschodnia nigdy nie wchodziła w skład państwa rosyjskiego, a zatym żadna decyzja rozgraniczająca Rady Najwyższej nie mogła oznaczać terytorialnego pomniejszenia Rosji. Z tej przyczyny Rada Najwyższa mogła w tej sprawie pozostawić Polsce wolną rękę. Niepodobna przypuścić, aby Rada Najwyższa mogła uważać ową linię demarkacyjną, przebiegającą tylko przez część pogranicza polsko-rosyjskiego i opatrzoną zastrzeżeniem przyznania Polsce roszczeń, siegających dalej na wschód, za przyszłą granicę polsko-rosyjską.

Ustalona przez Radę Najwyższą linia demarkacyjna biegnie — od południa ku północy — od punktu stycznego dawnych granic rosyjskiej i austro-węgierskiej z Bugiem do punktu gdzie jest przecięta granicą administracyjną między powiatami bielskim i brzesko-litewskim, dalej biegiem Bugu wdół aż do punktu położonego na południe od wgłębienia granicy administracyjnej północnej powiatu suwalskiego, wreszcie wzdłuż granicy tego powiatu do punktu zetknięcia z dawną granicą rosyjsko-niemiecką.

Opisana powyżej linia demarkacyjna otrzymała nazwę „linii Curzona" później dopiero i w okolicznościach całkiem odmiennych. Mianowicie w czasie wojny polsko-sowieckiej, brytyjski sekretarz spraw zagranicznych lord Curzon, w toku mediacji między stronami wojującymi przedsięwziętej przez jego rząd, zwrócił się dnia 11. lipca 1920 r. do rządów sowieckiego i polskiego z apelem, aby wojska polskie wycofały się z chwilą podpisania rozejmu na powyższą linię (rozpoczynającą się jednak dopiero od Grodna) oraz aby wojska sowieckie zatrzymały się w odległości 50 km. na wschód od tej linii. Bardzo znamienna była propozycja lorda Curzona, dotycząca linii projektowanego rozejmu w w Małopolsce Wschodniej: ponieważ tutaj nie istniał żaden uprzedni projekt linii demarkacyj-

nej, przeto intencją brytyjską było, by każda z armij zatrzymała się na linii zajmowanej w dniu podpisania rozejmu.

Osobliwe były koleje mediacji rządu brytyjskiego i związanej z nią „linii Curzona". Rząd sowiecki dobrze sobie był zakarbował w pamięci, że Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone wcale niedawno jeszcze popierały akcję wojsk kontrrewolucyjnych w Rosji i wysyłały tam swoje korpusy ekspedycyjne. Miał także na uwadze, że mocarstwa te nie dopuściły do ustalenia w Traktacie Wersalskim granicy polsko-rosyjskiej z tej przyczyny, że nie uznawały Rosji Sowieckiej i liczyły na powrót caratu. Z tej racji rząd sowiecki uznał zamierzania mediacyjne rządu brytyjskiego oraz projekt linii demarkacyjnej lorda Curzona za akty polityczne, wymierzone wprost przeciw niemu samemu i niejako za rodzaj pogrobowej interwencji na rzecz stanu posiadania Rosji cesarskiej.

Przedtym jeszcze, wnet po postanowieniu Rady Najwyższej, Rada Komisarzy Ludowych R.S.F.R., w deklaracji „Do Rządu Polskiego i do Ludu Polskiego" z dnia 28. stycznia 1920 r., uznała „bezwarunkowo i bez żadnych zastrzeżeń niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej" i wyraziła gotowość zatrzymania wojsk sowieckich na linii, biegnącej znacznie na wschód od projektowanej przez Radę Najwyższą (czyli późniejszej „linii Curzona"). Linia ta miała biec wzdłuż rzeki Dryssy, poprzez miasta Połock, Borysów, Cudnów i Bar. W ten sposób linii Curzona przeciwstawiła Rosja Sowiecka *avant la lettre* — linię Lenina, Cziczerina i Trockiego. Rosja rewolucyjna rozumiała dobrze, że mocarstwa zachodnie kreślą swoją linię demarkacyjną nie na jej korzyść, lecz na korzyść przyszłej wyczekiwanej Rosji carskiej.

Toteż gdy w późniejszym czasie pojawiła się ponownie ta sama linia demarkacyjna w toku mediacji lorda Curzona, rząd sowiecki, gdy tylko otrzymał propozycję brytyjską, tego samego jeszcze dnia, pospieszył z odpowiedzią odmowną i opryskliwą. Sowiety odmówiły Wiel-

kiej Brytanii prawa do mediacji, ze względu na jej niedawny udział w interwencji wojskowej w Rosji i wyraziły gotowość przyznania Polsce granicy idącej dalej na wschód, niż linia proponowana przez lorda Curzona, w oparciu o uchwałę Rady Najwyższej z dnia 8. grudnia 1919 r. Co więcej w tym że lord Curzon trzymał się nadal tej uchwały, rząd sowiecki dopatrzył się wpływów rosyjskich sfer kontrrewolucyjnych w Foreign Office, o czym także nie omieszkał powiadomić rządu Wielkiej Brytanii. Niedługo potem, dnia 5. sierpnia r. 1920, komisarz ludowy Kamieniew doniósł w depeszy do Lloyda Georg'a, że rząd sowiecki „mocno obstaje przy swoim uznaniu wolności i niepodległości Polski, jak również przy swojej dobrej woli przyznania państwu polskiemu szerszych granic", niżby to wynikało z projektowanej delimitacji Rady Najwyższej. Trzeba tutaj zauważyć, że stanowisko rządu sowieckiego w tej sprawie wynikało najwidoczniej z przyczyn zasadniczych i było całkiem niezależne od zmiennych konjunktur wojennych. Pierwsza depesza rządu sowieckiego do rządu brytyjskiego, zgodna całkowicie z następną, wysłana była bowiem, gdy wojskom sowieckim sprzyjało powodzenie, druga zaś, gdy powodzenie całkowicie przechyliło się na rzecz Polski.

Także podczas bezpośrednich rokowań prowadzonych w Mińsku w sprawie zawieszenia broni i pokoju, przewodniczący delegacji sowieckiej, Daniszewskij, nie liczył się wcale z „linią Curzona". Dnia 19. sierpnia 1920 r. przedłożył on delegacji polskiej projekt nowej granicy, mającej przebiegać znacznie na wschód od tej linii, w ważnych obszarach Białegostoku i Chełma. Działo się to w chwili, gdy delegacja sowiecka nie miała jeszcze informacyj o nagłym przemienieniu się zwycięskiego pochodu wojsk sowieckich na Warszawę w bezładny odwrót, a więc w sytuacji, którą Sowiety uważały dla siebie za bardzo dogodną. Później oczywiście, po klęsce wojsk sowieckich, delegacja sowiecka tym mniej miała podstaw do projektowania granicy dla Polski mniej korzystnej. Zna-

mienne jest jednak, że po wznowieniu rokowań pokojowych w Rydze, nowy przewodniczący delegacji sowieckiej Joffe, składając oświadczenie o gotowości podpisania traktatu zawieszenia broni i pokoju, ponowił parokrotnie uprzednio już złożoną deklarację sowiecką, odrzucającą „linię Curzona" i stwierdził, że granica polsko-sowiecka powinna być położona dalej na wschód. Istotnie, nowa granica polsko-sowiecka, oparta na Traktacie Ryskim, podpisanym dnia 18. marca 1921 r., idzie na wschód od tej linii. Jednakowoż nie dosięga w żadnym punkcie innej znowu linii rozgraniczającej — proponowanej dnia 28. stycznia 1920 r. przez Lenina, Cziczerina i Trockiego i przyznającej Polsce jeszcze dalsze obszary na wschodzie. To umiarkowanie w ustaleniu granicy obu państw, przebiegającej między dwiema tak znacznie różniącemi się od siebie tymczasowemi liniami demarkacyjnymi, stanowi dowód najoczywistszy, że Polska dążyła w Rydze do zawarcia pokoju nie przez wymuszenie, lecz że pragnęła go oprzeć na kompromisie, zapowiadającym na przyszłość dobre stosunki z silnym sąsiadem.

Tak też rozumiały pokój ryski mocarstwa. Granica wschodnia Polski, której nie ustalił Traktat Wersalski i której nie chciała ustalić także Rada Najwyższa, doczekała się ostatecznie uznania, gdy sytuacja na wschodzie Europy skonsolidowała się sama, bez przyczynienia się mocarstw. Gdy Rosja Sowiecka okazała się dostatecznie trwałym tworem politycznym i majak powrotu cesarstwa w Rosji przestał mącić równowagę ducha polityków Londynu i Paryża, mocarstwa uznały granicę wschodnią Polski dnia 15. marca 1923 r., bez żadnych zastrzeżeń. Dnia 5. kwietnia tegoż roku uznał tę granicę rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki. „Linia Curzona" zeszła odtąd z widowni politycznej.

Z powyższych wywodów wynika ponad wszelką wątpliwość co następuje: 1) t.zw. „linia Curzona" nigdy nie miała stanowić granicy między Polską, a Rosją So-

wiecką. W pierwszej swojej fazie była pomyślana jako linia tymczasowa, w której obrębie mocarstwa upoważniły Polskę do utworzenia normalnej administracji, przed ostatecznym ustaleniem granicy. W późniejszej fazie, to znaczy w czasie mediacji Lorda Curzona, była pomyślana także nie jako linia graniczna, lecz jako linia zatrzymania się wojsk polskich. 2) Rozgraniczenie dokonane przez Radę Najwyższą zastrzegało wyraźnie Polsce prawo do roszczeń terytorialnych na wschód od tej linii. 3) Rosja Sowiecka we wszystkich fazach propozycyj, związanych z tą linią, przyznawała zawsze Polsce linie graniczne, położone znacznie na wschód od niej. Propozycjom zaś „linii Curzona" sprzeciwiała się otwarcie i stanowczo i w urzędowych dokumentach potępiała je, poczytując je za wynik intryg rosyjskich kół kontrrewolucyjnych w Paryżu i w Londynie. 4) W całym przebiegu rokowań pokojowych między Polską a Rosją Sowiecką, ani ze strony sowieckiej ani polskiej, nigdy nie powoływano się na tę linię i nigdy nie była ona, nawet pośrednio, przedmiotem rokowań. 5) Linia rozgraniczająca, zarówno w chwili uchwalenia jej przez Radę Najwyższą, jak w czasie mediacji lorda Curzona, wynikała z potrzeb praktycznych, mianowicie za pierwszym razem — z przewidywanego przez mocarstwa powrotu caratu, za drugim — z przebiegu działań wojennych na froncie. Z tych oczywistych racyj nie miała żadnego związku ze stosunkami politycznymi i narodowościowymi na obszarach, przez które miała przebiegać.

* * *

Ponieważ dość często spotkać się można w publicystyce brytyjskiej z poglądem, że „linia Curzona" stanowiła słuszne rozgraniczenie zasięgu ludności polskiej i rosyjskiej, przeto i tę sprawę trzeba w krótkości wyjaśnić. Otóż prawdą jest, że po obu stronach tej linii, ludność polska pomieszana jest na znacznym obszarze z ludnością ukraińską i białoruską. Ludność rosyjska jest

tam znikomo niewielka. Na obszarze pomiędzy „linią Curzona" a granicą polsko-rosyjską, obejmującym (bez Małopolski Wschodniej) okrągło 134.000 km. kw., zamieszkuje 6 milionów ludności. Polacy stanowią grupę stosunkowo najsilniejszą — 2 miliony, Ukraińcy — 1,5 miliona, Białorusini — 900.000, Żydzi — 550.000, Rosjanie — niespełna 100.000. Pozostałą resztę stanowią różne drobne grupy. Żadną miarą przeto nie można mówić o tym obszarze, jako o przeważająco rosyjskim, a jeżeli którejkolwiek z narodowości tego obszaru miało by się przyznać względną przewagę, to jest ona z pewnością po stronie Polaków.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. W publicystyce brytyjskiej można spotkać się także z poglądem, że okupacja ziem polskich, dokonana przez Rosję Sowiecką we wrześniu 1939 r., zatrzymała się na „linii Curzona", właśnie ze względu na jej charakter granicy narodowościowej. W ten sposób prezentuje się ową „linię Curzona", jako formułę opatrznościową, rozwiązującą idealnie wszystkie konflikty polsko-rosyjskie, która tylko dzięki niechęci Polaków została na jakiś czas odrzucona, a potym, przez samą swoją doskonałość, narzuciła się zarówno Rosji jak Niemcom, w chwili gdy dnia 28 września 1939 r., przypieczętowały swój układ przyjaźni — linią Ribbentrop-Mołotow. Pogląd taki jest całkiem bezzasadny. Okupacja sowiecka w Polsce nie kierowała się względami narodowościowymi, lecz raczej strategicznymi i dążyła do utworzenia na ziemiach polskich bazy wypadowej, czy też bazy obronnej, zależnie do przemian w stosunkach ze swoim ówczesnym sojusznikiem niemieckim. Dlatego to granica okupacji sowieckiej była zgodna z „linią Curzona" tylko wzdłuż środkowego biegu rzeki Bugu, zaś na północ i na południe od tego odcinka wybiegała znacznie na zachód. Ludność zamieszkała w obrębie tej okupacji jest przeszło dwukrotnie liczniejsza od ludności w obszarze „linii Curzona": — obejmuje 13.2 miliona mieszkańców. Także i tutaj Polacy stanowią grupę liczebnie

najsilniejszą a Rosjanie są w znikomej mniejszości. Liczba Polaków wynosi — 5,2 miliona, Ukraińców — 4,5 miliona, Białorusinów — 1,1 miliona, Żydów — 1,1 miliona, Rosjan — zaledwie 135.000. Silne grupy narodowościowe, ukraińska i białoruska, są, każda z osobna, słabsze od polskiej, zarówno liczebnie, jak gospodarczo. Ziemie te, trzeba dodać, należały do Polski, bądź od samego początku jej istnienia (północna część Mazowsza z Łomżą i Ostrołęką, a z przerwą także Małopolska Wschodnia ze Lwowem), bądź przez długie wieki — najmniej przez 400 lat. Do Rosji nie należały bądź nigdy (Małopolska Wschodnia), bądź przez krótki okres rozbiorów Polski.

4. Polska i Z.S.R.R. w okresie między dwiema wojnami

Rozwój stosunków politycznych w Europie środkowowschodniej cierpiał bardzo nad tym, że między Polską a Rosją Sowiecką nie doszło w okresie między dwiema wojnami światowymi do przyjaznej współpracy, i to nie tylko w sprawach wynikających z sąsiedztwa, ale i w polityce ogólnej. Ten brak współpracy zaznaczał się w tym czasie nie tylko zresztą w stosunkach Rosji z Polską, ale także z innymi państwami. Wobec Polski Rosja była szczególnie nieufna, gdyż obawiała się, że Polska zajmie czołowe miejsce w ataku na nią przygotowywanym, jak się wówczas Rosji wydawało, przez mocarstwa zachodnie. Doświadczenie dowiodło później w sposób przekonywujący, że ta obawa była niesłuszna. Z drugiej strony, nieufność Polski budziły częste objawy interwencji Kominternu w wewnętrzne sprawy polskie, które przybierały nieraz charakter dywersji oraz powtarzające się raz po raz epizody ukrytej lub jawnej kooperacji Rosji z Niemcami. Że nieufność ta nie była bezzasadna, tego dowo-

dzi agresja Rosji na Polskę dnia 17. września 1939 r., którą poprzedził układ z Niemcami, z dnia 23. sierpnia 1939 r. Agresja ta dowodzi zarazem — w dalszym rozwoju zdarzeń — że współpraca Rosji z Niemcami nie jest dla Rosji korzystna. W każdym razie, w zaostrzeniach stosunków polsko-sowieckich, ukształtowanie granicy między obu państwami nie odgrywało nigdy żadnej roli. Podobnie i zagadnienie mniejszości narodowych na polskich ziemiach wschodnich, nie stanowiło nigdy między obu państwami kwestii spornej.

Od dość dawna plącze się po świecie i szeroko bywa wykorzystywana legenda o antysowieckiej polityce Polski. W istocie Polska poczytywała Traktat Ryski za ostateczne załatwienie wszystkich swoich konfliktów z Rosją. Przez traktat ten Polska, pierwsza ze wszystkich państw, uznała Rosję Sowiecką *de iure*. Polska nie usłuchała w r. 1920 namów francuskich pójścia na Moskwę i doprowadzenia w ten sposób do zwycięstwa wojsk interwencyjnych, zasilanych wówczas przez Wielką Brytanię i Francję. Z inicjatywy Polski doszły do skutku układy o nieagresji, zawarte z Rosją Sowiecką w r. 1932 i 1934. Polska nie ulegała wielokrotnym namowom niemieckim, wspólnego podjęcia wyprawy przeciwko Rosji. Tak było nawet w okresie tzw. zbliżenia do Niemiec, t.j. po układzie polsko-niemieckim z dnia 25 stycznia 1934 r. Polska mimo sugestyj niemieckich odmówiła także przystąpienia do układu Antykominternu. Dzięki takiemu stanowisku Polski, dzięki jej położeniu geograficznemu oraz dzięki umowom zawartym z Rosją, przez Polskę skrupulatnie wykonywanym (a później przez Rosję zerwanym), Rosja Sowiecka była przez dwadzieścia lat osłaniana przez Polskę od agresji niemieckiej.

W tym właśnie czasie kolejne rządy brytyjskie spoglądały biernie na umacnianie się władzy Hitlera w Niemczech, co budziło w Moskwie podejrzenia o ich nieprzyjaznych względem Rosji zamysłach. Francja, po załamaniu się prób stworzenia na kontynencie systemu „bez-

pieczeństwa zbiorowego", przyłączyła się na swój sposób do brytyjskiej polityki *appeasement*. Kulminacyjnym punktem tej polityki był układ monachijski, z dnia 28 września 1938 r. Polska nie brała w nim udziału i nie miała żadnego wpływu na negocjacje z nim związane. Wielka Brytania i Francja odsunęły w tym czasie Rosję od wszelkiego wpływu na sprawy kontynentu europejskiego i chciały pozostawać sam na sam z Trzecią Rzeszą i Włochami. Rosja Sowiecka mogła mieć w tych warunkach przyczyny do podejrzewania, że pewne koła w Wielkiej Brytanii i we Francji, widziałyby chętniej wojnę przeciw Rosji łącznie z Niemcami, niż wojnę przeciw Niemcom łącznie z Rosją. Polska także w tym okresie jaskrawej polityki antysowieckiej mocarstw zachodnich, dbała o to, żeby nie znaleźć się w obrębie frontu antysowieckiego, co by ją automatycznie przerzuciło na front proniemiecki. Zaraz po konferencji monachijskiej rząd polski wszczął przeto rokowania z Rosją — podówczas całkiem izolowaną — celem wyjaśnienia wzajemnych stosunków. Wynikiem tej inicjatywy polskiej była łączna deklaracja obu państw, z dnia 26. listopada 1938 r., stwierdzająca, że istniejące między nimi umowy, a zwłaszcza układ o nieagresji, są nadal podstawą dobrych stosunków sąsiedzkich. Deklaracja ta przewidywała poza tym ożywienie wzajemnych stosunków handlowych, co także miało potwierdzać zamiary obu państw. Jednocześnie rząd sowiecki zapowiedział zawarcie z Polską umowy tranzytowej i oświadczył gotowość przyznania Polsce tranzytu, na wypadek jej wojny z Niemcami.

* * *

Rosyjsko-niemiecki układ o nieagresji, z dnia 23. sierpnia 1939 roku, zaskoczył świat i dał początek wielu różnorakim interpretacjom. Rozumiano powszechnie, że Niemcy zawarły ten układ na to, by pozbyć się kłopotów ze strony Rosji, w chwili, gdy przez atak na Polskę miały stać się jej sąsiadem i jednocześnie musiały

liczyć się z wojną na swojej granicy zachodniej. Ale do czegóż zmierzał Stalin, gdy zawierał ten układ z Niemcami, bez którego Hitler nie mógłby — w korzystnych dla siebie warunkach — wszcząć wojny przeciw Polsce i przeciw blokowi francusko-brytyjskiemu? Mógł był przecież odrzucić inspiracje Hitlera i przeszkodzić wogóle agresji niemieckiej. Wszakże w tym samym właśnie czasie przebywały w Moskwie misje francuska i brytyjska, rokujące o sojusz z Rosją.

Otóż Stalin rozumował inaczej. Wiedział oczywiście, że gdy zawrze porozumienie z Wielką Brytanią i Francją, przeszkodzi przez to Niemcom we wszczęciu wojny — i właśnie dlatego nie chciał tego uczynić. Liczył się z tym, że niemiecki dynamizm wojenny zmierza do opanowania całego globu ziemskiego, a przeto kierunek, w którym to wyładowanie się miałoby najpierw nastąpić jest dla Niemiec sprawą raczej podrzędną. Dlatego to właśnie dążył świadomie do zwrócenia dynamizmu niemieckiego przeciw państwom zachodnim — aby odwrócić kierunek jego uderzenia od Rosji. Dawało mu to wielorakie korzyści. Pozwalało na pomnożenie własnych sił do obrony lub do ataku, zależnie od tego, jak się ułożą późniejsze konjunktury. Zapowiadało również możność rzucenia tych sił na szalę zdarzeń, w chwili gdy zarówno Niemcy jak Wielka Brytania i Francja, wyczerpią się w starciu wzajemnym.

Zawarcie sojuszu z państwami zachodnimi nie mogło wówczas Stalina nęcić, ani nawet budzić w nim dostatecznego zaufania. Bezpośrednim wynikiem takiego sojuszu byłoby co prawda spętanie Niemiec, ale Stalin miał podstawy do przypuszczenia, że nie byłoby ono trwałe. Następstwem takiego sojuszu byłoby raczej paradoksalne zjawisko zbliżenia się Niemiec do państw zachodnich. Niemcy dążyłyby oczywiście nadal do spożytkowania swego nadmiernie narosłego potencjału wojennego i w porozumieniu z pewnymi czynnikami w państwach zachodnich oraz z ich poparciem, wystąpiłyby w dogodnej chwili

jako mandatariusz całej Europy w wojnie z Sowietami. W takim wpadku, Rosja znalazłaby się w trudnej sytuacji, wobec zjednoczonej potęgi świata kapitalistycznego.

W tym rozumieniu decyzja Stalina rzucenia świata w odmęt wojny, poprzez układ o nieagresji z Niemcami, nie była ani aktem przyjaźni wobec Niemiec, ani nawet szczególnej niechęci wobec państw zachodnich. Była poprostu, na zimno obliczoną, wielką operacją defensywy strategicznej. Zajęcie przez Rosję wschodnich obszarów Polski, było w tłomaczeniu na prozę działań wojennych, zapobieżeniem niepożądanemu zbliżeniu się wojsk niemieckich do wrażliwych obszarów ukraińskich. Tym tłumaczy się też mało znany fakt, że zgodnie z umową z Niemcami, Rosja miała wysłać na linię demarkacyjną niemiecko-sowiecką w Polsce 20 dywizji, a wysłała ich z górą 100. Wolała przybliżyć się sama do swego nowego przyjaciela, zanim zdąży on podejść do niej zbyt blisko.

Podobne agresje na sąsiadów przedsiąwziął Stalin w toku swojej defensywy strategicznej także na północ i na południe od frontu polskiego. Dziś już nawet wiadomo, że każdy z tych zaborów, obok swego przeznaczenia politycznego, miał spełniać także swoje zadanie taktyczne. Skrawki Finlandii, państwa bałtyckie i Litwa miały wstrzymywać wojska niemieckie na drodze do Leningradu, okupacja polska miała służyć do okaleczenia niemieckich dywizji pancernych, zanim uderzenie ich zdoła wbić się zbyt głęboko w ziemie rosyjskie, po drodze do Moskwy, wreszcie południowa część tej okupacji i Besarabia miały utrudnić dostęp do Kijowa, Odessy, Krymu i Kaukazu. W ten sposób, gdy Stalinowi udało się odwrócić kierunek uderzenia niemieckiego ze wschodu na zachód, korzystał jak najlepiej ze sposobnego czasu, aby obwarować swoją granicę zachodnią ziemiami, wydartymi sąsiadom.

Ale Stalin przeliczył się. Przecenił zdolność oporu państw zachodnich, nie docenił siły uderzenia niemiec-

kiego. Gdy zdecydował pchnąć Niemcy ku wojnie z państwami zachodnimi, oczekiwał, że obie strony wojujące przez długi czas będą się wyczerpywały mniej więcej równomiernie, poczym przy końcu wojny, która skończy się „*faute des combattants*", pozostanie jedyna potęga wojskowa — jego własna. Stało się inaczej. Gdy wojna błyskawiczna niemiecka pokonała w ciągu trzech tygodni opór Polski, w ciągu tygodnia opór Belgii i Holandii, w ciągu niespełna czterech tygodni opór Francji, a wreszcie w ciągu paru dni opór Norwegii i Danii, operacje wojenne, czynione przez Rosję, na początku wojny niejako na zapas, stały się teraz bardzo pilne i już całkiem aktualne. Zamiast krucjaty państw zachodnich wraz z Hitlerem, zagroziła teraz Rosji krucjata samego tylko Hitlera — ale urosłego do rozmiarów zwycięskiej bestii apokaliptycznej.

Jednakowoż wojna krótkotrwała, przewidywana przez Niemcy okazała się także iluzją. Udaremnił ją opór Wielkiej Brytanii. Rozpoczęła się tedy wojna długa i uporczywa, której wynikiem musi być doszczętne zniszczenie nieprzyjaciela. Jedynym wyjściem dla Niemiec stało się zabarykadowanie się w „obozie warownym Europy", dla odwrócenia, czy choćby tylko dla odwleczenia klęski. Byłoby dla Niemiec bardzo niebezpieczne pozostawienie w murach tego obozu warownego, nietkniętych sił sowieckich, wraz z bogactwami naturalnymi Rosji. Zachowanie siły bojowej Niemiec po łatwym zdobyciu kontynentu Europy, skuteczny opór Wielkiej Brytanii, przystąpienie do wojny Ameryki — oto okoliczności, których Stalin nie przewidział. Sprawiły one, że napaść na Rosję stała się dla Niemiec rozpaczliwą koniecznością. Niemcy czuły się jeszcze dość silne, by napaści tej dokonać z widokami powodzenia, zanim państwa anglo-saskie zdołają zdobyć się na kroki ofensywne na kontynencie Europy.

W ten sposób załamała się polityka sowiecka, zapoczątkowana układem o nieagresji z Niemcami. Stalina, który kierował się podobnymi złudzeniami, co Beck i

Chamberlain, spotkał taki sam zawód. Kierunku uderzenia niemieckiego nie zdołał odwrócić na długo. Rosja sowiecka utraciła neutralność i pozbyła się nadziei, że będzie u schyłku wojny arbitrem świata. Stała się, doprawdy mimo woli — jednym z państw wojujących. Hitler sprawił, że data dnia 22. czerwca 1941 roku, jest jednocześnie datą agresji niemieckiej na Rosję oraz datą wejścia Rosji w obręb Zjednoczonych Narodów. Gdy skończył się epizod tak zwanej przyjaźni rosyjsko-niemieckiej, Rosja została zmuszona do przyjęcia od Wielkiej Brytanii i Ameryki pomocy przeciw swemu wczorajszemi sprzymierzeńcowi a dzisiejszemu napastnikowi. Ale i teraz jeszcze umiała zachować swoją odrębność i zdołała wymoć w deklaracji polsko-sowieckiej z d. 4 grudnia 1941 r. i w układzie brytyjsko-sowieckim z d. 26 maja 1942 r., oznaczenie wspólnego nieprzyjaciela słowami „*Hitlerite Germany*". Daje jej to swobodę, na wypadek, gdyby w Niemczech nastąpiły zmiany personelu i repertuaru politycznego, pozorne czy prawdziwe, zajęcia wobec nich postawy samoistnej.

5. Działania wojenne Z. S. R. R. przeciw Polsce

Okoliczności, które poprzedzały oraz które towarzyszyły agresji sowieckiej na Polskę, wymagają niejakiego oświetlenia.

Pod koniec kwietnia r. 1939, zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych Potemkin, w czasie bytności swojej w Warszawie, stwierdził, że rząd Z.S.R.R. uważa stosunki swoje z Polską za całkowicie zadawalające, że wiadomo mu, iż Polska nie zamierza związać się z żadnym ze swoich wielkich sąsiadów przeciwko drugiemu oraz zapewnił, że w razie wojny niemiecko-polskiej. Z.S.R.R. zajmie stanowisko przyjazne wobec Pol-

ski. Swoistą barwę tym uspakajającym oświadczeniom nadaje okoliczność, że w czasie, gdy Potemkin składał je w Warszawie, rząd jego daleko posunął już był rokowania z Niemcami o układ o nieagresji, którego natychmiastowym i zamierzonym następstwem miał być atak niemiecki na Polskę.

Dnia 8. maja 1939 roku, ambasador Grzybowski zawiadomił rząd sowiecki, że rząd polski odnosi się przychylnie do rokowań Z.S.R.R. z Wielką Brytanią i Francją, i ze swojej strony, po ich ukończeniu, pragnie nawiązać rokowania z rządem sowieckim, celem zacieśnienia współpracy. Jednocześnie oświadczył gotowość rządu polskiego przyjęcia pomocy rządu sowieckiego, w razie napaści Niemiec na Polskę. Rząd sowiecki odpowiedział w lipcu roku 1939, że w razie wybuchu wojny niemiecko-polskiej, Polska będzie mogła korzystać z tranzytu przez obszar Z.S.R.R. O toczących się rokowaniach między Z.S.R.R. a Niemcami, w tych rozmowach dyplomatycznych żadnej wzmianki nie było, gdyż fakt owych rokowań był Polsce nieznany, podobnie jak Wielkiej Brytanii i Francji.

Dnia 23. sierpnia 1939 r. Z.S.R.R. zawarł z Niemcami układ o nieagresji. Uderzenie Niemiec na Polskę, wojna Niemiec z Wielką Brytanią i Francją oraz neutralność Rosji, czy raczej jej *non-belligérence*, przychylna dla Niemiec, zostały w ten sposób przesądzone. Ale i wtedy jeszcze rząd Z.S.R.R. pragnął, choćby na krótki czas, zachować jakieś pozory lojalności wobec Polski. Marszałek Woroszyłow oświadczył w wywiadzie prasowym z d. 27. sierpnia 1939 r., że układ z Niemcami nie może stanowić przeszkody w udzielaniu przez Z.S.R.R. pomocy Polsce, w razie wybuchu wojny niemiecko-polskiej, w postaci sprzedaży broni, amunicji i surowców.

Po wybuchu wojny, dnia 8. września 1939 r., ambasador Grzybowski zwrócił się do komisarza spraw zagranicznych Mołotowa o zezwolenie na tranzyt, w myśl poprzednich zapowiedzi sowieckich oraz o sprzedaż amu-

nicji i surowców, w ramach istniejącego traktatu handlowego, Mołotow odmówił, oświadczając, że sytuacja zmieniła się. „Polska — powiedział — jest dla nas teraz synonimem Anglii".

Dnia 17 września 1939 r. rozpoczęła się agresja sowiecka przeciw Polsce. Poprzedziła ją rozmowa zastępcy komisarza ludowego spraw zagranicznych Potemkina z ambasadorem Grzybowskim. Potemkin oświadczył, że wobec opuszczenia Warszawy przez rząd polski, rząd sowiecki uważa, że państwo polskie przestało istnieć. Wobec tego wygasły też wszystkie umowy polsko-sowieckie. Rząd sowiecki zainteresowany jest jednakże w losie ludności ukraińskiej i białoruskiej na obszarach byłego państwa polskiego, która pozbawiona jest teraz opieki władz państwowych i może ulec prześladowaniom, w toku działań wojennych na tych obszarach. Wobec tego rząd sowiecki wydał swoim wojskom rozkaz wkroczenia do byłej Polski. W godzinę po tej rozmowie wojska sowieckie przekroczyły granicę polską. Z.S.R.R. złamał w ten sposób układ o nieagresji z Polską z dnia 5. maja 1934 r., jak również odpowiedział wszystkim kryteriom, przewidzianym przez układ o określeniu napastnika, z dnia 3. lipca 1933 roku.

Jest rzeczą znamienną, że w tej ostatniej rozmowie dyplomatycznej polsko-sowieckiej, która poprzedziła agresję Z.S.R.R. na Polskę, rząd sowiecki poraz pierwszy wystąpił z doktryną swego szczególnego zainteresowania losem narodów ukraińskiego i białoruskiego, żyjących w Polsce. Od zawarcia Traktatu Ryskiego, to znaczy przez osiemnaście lat poprzedzających, sprawa ta nigdy nie stanowiła przedmiotu sporu, ani żadnych rozmów między Z.S.S.R. i Polską. Teraz widocznie miała posłużyć za pozór, przesłaniający — nie wiadomo przed kim i w jakim celu — rzeczywiste motywy działań sowieckich. Także w rozkazie do wojsk, wydanym w chwili najścia na ziemie polskie, wspomniano o tej sprawie. A potem, dnia 31 października 1939 r., a więc już po dokonaniu agre-

sji na Polskę, premier Mołotow mówił znów o tym, że rząd sowiecki, „w chwili zupełnego załamania się państwa polskiego, musiał wyciągnąć rękę ku pomocy braciom Ukraińcom i Białorusinom, zamieszkałym na obszarach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi". Ten motyw opieki Rosji sowieckiej nad Ukraińcami i Białorusinami, żyjącymi poza obszarem państwowym Z.S.R.R., będzie powracał także i później jeszcze, w dalszym przebiegu polityki sowieckiej. Czasem będzie służył za podstawę żądań terytorialnych względem Polski. Czasem będzie się rozwijał w rozleglejszy motyw odnowionego panslawizmu, który ma otwierać Rosji sowieckiej drogę do panowania w Europie środkowej i na Bałkanach. W tymże przemówieniu, z dnia 31 października 1939 r., premier Mołotow nazwał Polskę „pokracznym bękartem Traktatu Wersalskiego" i stwierdzał, że Polska rozpadła się „pod łącznymi ciosami armii niemieckiej i sowieckiej". Dodał przy tym, że „zdaniem Rosji potęga Niemiec była zawsze niezbędnym warunkiem trwałości pokoju europejskiego".

6. Tak zwana „rewolucja światowa" i polityka ekspansji

Jest rzeczą wątpliwą, czy można było kiedykolwiek traktować poważnie dążenie Rosji sowieckiej do tak zwanej „rewolucji światowej" i pod tym kątem widzenia rozpatrywać jej politykę. We wczesnym okresie bolszewizmu, gdy Trockij głosił to hasło, a Lenin zdawał mu się sprzyjać, Rosja sowiecka nie była zdolna do prowadzenia wojen zaczepnych. Broniła się sama rozpaczliwie przed obcymi wojskami interwencyjnymi i przed rosyjskimi oddziałami białymi. Była głodna, obdarta, niemal bez sprzętu wojennego i bez komunikacyj. Być może, a nawet jest to bardzo prawdopodobne, że sam Trockij uważał to hasło za wskazanie polityki praktycznej. Ale dzięki

temu właśnie oderwał się, a raczej został oderwany, od rzeczywistości sowieckiej. Komuż zresztą mogła była Rosja, jak się wtedy mówiło, „podać rękę na Zachodzie"? Dziś już wiadomo, jak dalece nikłe były rewolty komunistyczne w Niemczech i na Węgrzech, przy końcu pierwszej wojny światowej. Obie upadły po krótkiej walce z siłami, których rozmiar i zasięg, jak się później okazało, był także bardzo niewielki. A gdy po ukończeniu swojej wojny domowej poczęła Rosja nabierać tchu, zorientowała się odrazu, że zdoła się obronić od czekającego ją w przyszłości obcego najazdu, tylko przez wieloletni proces odbudowy własnego potencjału wojennego. Światu oraz własnej ludności podano to w dekoracji planu „budowy socjalizmu w jednym państwie". Pozwoliło to Rosji, jak przyszłość dowiodła, na stawienie czoła spodziewanemu oddawna atakowi z zachodu. Znikła przytym na długi czas oczywiście nie tylko „rewolucja światowa", ale także wszelka ekspansja polityki rosyjskiej w Europie, jeżeli nie liczyć niemrawych intryg Kominternu. Już pierwszy krok polityczny Rosji sowieckiej w Europie, układ z Niemcami, zawarty w Rapallo w roku 1922, nie był z jej strony aktem ofensywy (choć ułatwił ofensywną politykę Niemiec), lecz był raczej dywersją, zmierzającą do podtrzymania Niemiec przeciw państwom zwycięskiej Koalicji, celem dania Rosji czasu do nabrania sił. Późniejsza polityka Rosji, przy zachowaniu całej obrzędowości rewolucyjnej z epoki heroicznej, niewiele różniła się od polityki Baldwina i Chamberlaina. Zgodnie ze swoją wiekową tradycją, Rosja przygotowywała się na serio do pobicia nieprzyjaciela, na swojej własnej ziemi — w toku defensywy.

Nie znaczy to wcale, by Rosja nie była państwem, skłonnym do zaborczości. Ale zaborczość ta, po pierwsze, nie ma nic wspólnego z żadną rewolucją, ani „światową", ani jakąkolwiek inną, a powtóre, nie ma w sobie cech nowoczesnego imperializmu, lecz raczej coś z prymitywnego uniwersalizmu z czasów najazdów tatar-

skich. Rosja nie była nigdy państwem kapitalistycznym. Z okresu bytowania przedkapitalistycznego przeszła wprost do gospodarki pokapitalistycznej. Imperializm jest objawem walki konkurencyjnej wielkich państw przemysłowych, z okresu przejrzałego kapitalizmu. Jest dynamiczny w formach i selekcyjny w celach. Zaborczość imperialistyczna nie zmierza wcale do zdobywania byle czego, co się nadarzy, ale z największą zaciętością dąży do obranego z góry celu: do zniszczenia źródeł potęgi przeciwnika i do przejęcia jego roli na rynkach światowych. Pierwsza wojna światowa była, z tego punktu widzenia, niemiecko-brytyjską wojną imperialistyczną. W drugiej wojnie światowej Niemcy wystąpiły już nie jako jeden z konkurentów o panowanie na rynkach światowych, lecz jako jedyny pretendent do władzy nad całym globem ziemskim. Ich ambicja i cel są dziś większe — ich dynamizm także. W zestawieniu z tym dynamizmem, przypominającym rozsadzającą siłę pocisku, zaborczość Rosji jest raczej podobna do rozlewności wezbranej rzeki. Zaborczość niemiecka wynika z samej natury oraz z rdzennej struktury gospodarczej i społecznej narodu niemieckiego, na której wyrosło jego dążenie do władzy nad światem. Zaborczość Rosji nie ma podłoża ani w rdzennej strukturze tego państwa, ani w postawie moralnej „narodu sowieckiego", ale raczej w trwającej wciąż starej tradycji ekspansji państwowej, której nowoczesne formy nadał car Piotr i caryca Katarzyna — a którą teraz wznawia marszałek Stalin. Rosja, władająca olbrzymimi niezagospodarowanymi jeszcze należycie obszarami na dwóch kontynentach i dysponująca nie zbadanymi jeszcze w pełni, niezmierzonymi bogactwami naturalnymi, nie ma żadnej istotnej potrzeby powiększania swego obszaru. Skłonna jest jednak zawsze to czynić, gdy jej się wydaje, że trafia jej się ku temu łatwa sposobność.

* * *

Tak właśnie Z.S.R.R. zdaje się oceniać swoją sytuację obecną. Gdy wobec napastnika niemieckiego ustrój

państwa, mimo ciężkich klęsk, okazał wielką spoistość i zdolność oporu, Rosja nie tylko nabrała przeświadczenia, że zdoła odeprzeć napaść swego niedawnego sojusznika, ale uwierzyła, że zdoła w znacznej mierze przejąć jego rolę w strefie środkowo-europejskiej i stworzyć tam swój własny *Lebensraum*. Ta jej wiara znalazła rychło wyraz w jej podstawie względem całego pasa środkowo-europejskiego, leżącego na wschód od Niemiec. Propaganda sowiecka dąży do stwarzania pozorów, że narody krajów środkowo-europejskich widzą swoje zbawienie w najściślejszym zespoleniu się z Rosją, tak teraz, jak po wojnie. Rolę W. Brytanii i Ameryki, jako czynników ładu powojennego, ta propaganda pomniejsza, Rosję zaś przedstawia jako jedyną rzeczywistą siłę, zdolną do stawiania czoła Niemcom w czasie wojny i do zastąpienia ich, jako czynnika równowagi — po wojnie.

W związku z tymi swoimi zamysłami, Rosja chce utrzymać w swoim ręku i utrwalić bazy wypadowe na swój przyszły *Lebensraum*, przez aneksje dzielnic pogranicznych, które była okupowała czasowo w r. 1940 i 1941. Nie powołuje się przy tym dziś już oczywiście na swoje porozumienia z Niemcami, przyznające jej te dzielnice, lecz na inne podstawy, jak głosowania ludności do tzw. Zgromadzeń narodowych, podczas okupacji sowieckiej, uchwały ciał parlamentarnych w niektórych krajach okupowanych, a nawet zmiany konstytucji sowieckiej, dokonane w czasie sojuszu z Niemcami. Później do tych uzasadnień prawnych przybyły jeszcze nowe nuty: moralny obowiązek opieki nad mniejszymi narodami słowiańskimi, ciążący na Rosji oraz prawo historyczne tych małych narodów do połączenia się ze swoimi pobratymcami w Rosji. Niekiedy miesza się do tego także nuta wyzwolenia proletariatu w różnych obcych krajach, ponad głowami jego własnych ciemiężycieli klasowych.

* * *

Na takim podłożu wyłania się sprawa roszczeń terytorialnych Z.S.R.R. wobec Polski i innych krajów.

Marszałek Stalin i przedstawiciele polityki sowieckiej zagranicą niejednokrotnie oświadczali przy różnych okazjach, że Rosja nie pragnie powiększenia swojego obszaru i nie ma żadnych roszczeń terytorialnych. Oświadczenia te spotykały się w świecie z wdzięcznym przyjęciem, tym bardziej, że dosłownie niemal były zgodne z oświadczeniem państw anglo-saskich, wyrażonym w Karcie Atlantyckiej. Ale jak nieraz już, tak i w tym wypadku, świat zachodni uległ był mistyfikacji dobrotliwych wystąpień marszałka Stalina. Rosja pozostaje w swoich wypowiedzeniach nieodmniennie wierna zasadzie polityki podwójnego dna. Słowa Stalina, choć brzmią zgodnie ze słowami Roosevelta i Churchilla, oznaczają w istocie co innego. Mianowicie Rosja, zapowiadając że nie zamierza powiększać swojego obszaru, ma na myśli nie ten obszar którym władała przed wojną, lecz powiększony przez swoje czasowe okupacje, na całej długości swoich granic, od Finlandii, aż po Rumunię. W rozumieniu politykow sowieckich, te okupacje, są już dziś obszarami sowieckimi. Żądanie przyłączenia ich do Rosji, nie oznacza zatym żądania powiększenia terytorialnego — w mniemaniu sowieckim. W ten sposob, używając tych samych słów, Rosja mówi całkiem co innego, niż Wielka Brytania i Ameryka.

Tak czy owak, Rosja zmierza do zaborów na całej długości swojej granicy zachodniej, aby sobie utworzyć nowy sowiecki *Lebensraum* w strefie środkowo-europejskiej. Polska zajmuje w tej strefie, geograficznie i politycznie, miejsce kluczowe. Przeciw Polsce zwraca się z tej racji pierwsze uderzenie sowieckie. Gdy w roku 1938 dojrzewał plan niemiecki, agresji na tę samą strefę od zachodu, pierwsze uderzenie Niemiec kierowało się przeciwko Czechosłowacji. W strategii politycznej Rosji, Polska zajmuje dziś to samo miejsce, które w strategii Niemiec zajmowała w roku 1938 Czechosłowacja.

7. Polska i Z. S. R. R. po wojnie

A jednak, mimo wszystko, dobre stosunki sąsiedzkie między Polską a Rosją, oparte na prawidłowej współpracy politycznej i gospodarczej, będą po wojnie nie tylko koniecznie potrzebne, ale są także w zasadzie możliwe do osiągnięcia. Miedzy Polską a Rosją niema — mimo obecnego zaostrzenia — żadnej sprzeczności interesów, nie dającej się usunąć, istnieje zaś zbieżność w dążeniu do zabezpieczenia się od napaści z zachodu. Polska musi zmierzać przeto wytrwale i nie zrażając się żadnymi trudnościami, do dobrego ułożenia stosunków z Rosją, bez czego nie mogłaby poświęcać dostatecznej uwagi na zabezpieczenie swojej granicy zachodniej. A ta uwaga, wytężona i nie słabnąca, potrzebna jest nie tylko samej Polsce, ale także całej strefie środkowo-europejskiej. Tylko bowiem mocno zwarty i politycznie skonsolidowany masyw obronny od wschodu Niemiec, będzie mógł odebrać im ochotę do dalszych prób podboju. Dlatego to właśnie prawidłowe stosunki polsko-sowieckie po wojnie są konstrukcyjnym elementem pokoju na całym kontynencie Europy.

Zrozumiałą jest wszakże rzeczą, że szczera i przyjazna współpraca wszystkich państw strefy środkowo-europejskiej z Rosją sowiecką, będzie możliwa tylko wówczas, gdy żadne z nich nie będzie się czuło przez nią zagrożone. Rosja może najskuteczniej przyczynić się do utrwalenia pokoju w tej strefie Europy, gdy umocni w swoich sąsiadach zaufanie, że nie zamierza zagrażać ich bytowi ani mieszać się do ich życia wewnętrznego. Z drugiej strony, w jej oczywistym interesie leży, by żadne z tych państw ani też żadna ich konstelacja, nie stała się bazą wypadową, zagrażającą jej własnemu bezpieczeństwu. Rosja jest także i w tym mocno zainteresowana, by te państwa, bądź z własnej inicjatywy, bądź z poduszczenia jakiegoś mocarstwa, nie próbowały tworzyć na jej grani-

cy zachodniej „drutu kolczastego" czy „pasa bezpieczeństwa", izolującego ją politycznie od Europy.

W imię uzasadnionych interesów Rosji, państwa graniczące z nią od zachodu, muszą tedy tak ukształtować swoją politykę, wzajem wobec siebie samych, wobec sąsiada zachodniego, wobec państw anglo-saskich, oraz wobec samej Rosji, by wynikła stąd całkowita stabilizacja stosunków. Ze swojej strony, Rosja musi im to umożliwić, przez odwrócenie od siebie wszelkich podejrzeń o zaborczości. Doświadczenie wskazuje, że nie wystarczają na to ani deklaracje, ani układy sojusznicze. Skuteczną formę urzeczywistnienia stabilizacji będzie można znaleźć tylko w ramach zamierzonych nowych organizacyj międzypaństwych, które zajmą miejsce Ligi Narodów. Organizacje te będą mogły stworzyć stałe ramy, których moc będzie zapewniała w pełni nie wyłamywanie się poszczególnych członów z norm współżycia międzynarodowego. Zapowiedź utworzenia takich organizacyj — z udziałem Rosji — mieści się w deklaracji Konferencji Moskiewskiej, ogłoszonej d. 1. listopada 1943 r.

Ale na to potrzebne jest oczywiście, aby w tej nowej organizacji świata powojennego, Rosja brała udział pospołu ze wszystkimi innymi państwami, szczery i lojalny, kierowany dążeniem do zabezpiecznia całości, a nie jedynie tylko widokami na poszerzenie własnych obszarów i wzmożenie własnych wpływów.

Jak dotąd, Rosja wielkiej ochoty do tego nie ujawnia. Krząta się raczej wcale energicznie na własną rękę i przygotowuje do swojej nowej roli w Europie i w świecie. Bezpośrednie jej działania nie odzwierciadlają jeszcze całego zasięgu jej zamysłów. Pozostają w tej chwili raczej w fazie wstępnej. Propaganda sowiecka przestrzega narazie tylko przed pospiesznym ustaleniem celów wojny i oznajmia, że dopiero pod koniec wojny mają o nich decydować: „wola samych narodów" i „realny układ sił". Z tej racji ogłasza wysiłki czynione w kierunku, tworzenia związku federacyjnego państw środkowo-euro-

pejskich, za „przedwczesne" albo zgoła „fantastyczne". Formuły te są, jak widać, nie tylko bardzo ogólnikowe, ale także mocno liberalne. Raczej musi to dziwić w państwie, którego najrdzenniejszą zasadą rządzenia się, jest planowanie. Są zresztą wzajem ze sobą sprzeczne. Wola narodów do istnienia i rozwoju nie jest wcale, w dzisiejszym języku politycznym, tym samym, co „realny układ sił". Dosyć często „realne siły" tę właśnie wolę unicestwiają. Mówiąc o „realnym układzie sił", Rosja ma zresztą na myśli nie co innego, tylko to, że wypaść on musi na jej własną korzyść. W przekładzie na prozę ma to znaczyć, że po wojnie ona sama chce o tym decydować, co ma się dziać w Europie. Ma nadzieję, że jej się to uda, w szczególności w strefie środkowo i wschodnio-europejskiej. Ale o swoim *leadership* w tej strefie nie mówi jeszcze wyraźnie ani słowa. Stwarza tylko warunki, z których ten *leadership* musiałby wyniknąć jako konieczne następstwo. Jest rzeczą oczywistą, że gdyby na obszarze między Rosją a Niemcami, morzem Bałtyckim i morzami Adriatyckim, Egejskim i Czarnym, powstał blok sfederowanych państw, liczący 110 milionów ludności, byłby on zdolny do spełnienia zadania koordynacji w tej strefie Europy i do samositnego działania w polityce i gospodarce światowej. Gdy zaś tego bloku nie będzie i we wrażliwej strefie środkowo-europejskiej miałby ponownie grozić chaos kilkunastu słabych i skłóconych państewek, konieczny okaże się jakiś zewnętrzny czynnik koordynacyjny. Z tej właśnie racji, Rosja mówi teraz o prawie małych państw do odrębnej egzystencji, o zbędności ich wzajemnych porozumień, o konieczności ścisłego zbliżenia, każdego z nich oddzielnie, z Rosją, a czasem — ale tylko bardzo rzadko — o tym, jak wielim szczęściem jest przynależenie do Z.S.R.R.

W pierwszym okresie wojny Stalin utrzymywał Rosję, jak długo mógł, w postawie neutralnej, a potem w postawie proniemieckiej *non-belligérence*. Czynił to w przekonaniu, że wytłuką się wszystkie armie na świecie,

prócz jego własnej. Wtedy powie, co będzie miał do powiedzenia, na platformie „realnego układu sił". Teraz pojawia się zamysł skromniejszy, ale oparty na tym samym założeniu. Stalin liczy, że w chwili likwidacji wojny będzie mógł, przynajmniej w Europie środkowej i południowo-wschodniej podyktować warunki swoim sąsiadom i że nie napotka przy tym na przeszkody ze strony sojuszników anglo-saskich — zbyt zmęczonych tłuczeniem Niemców.

ROZDZIAŁ III.

„Leadership" sowiecki

Rola Rosji sowieckiej w przyszłym układzie powojennym rozważana jest w państwach anglo-saskich żywo i gruntownie. Stany Zjednoczone Ameryki udzielają Rosji wydatnej pomocy w sprzęcie wojennym, a ostatnio także w żywności. W decydujących sferach politycznych amerykańskich utrwaliła się całkowicie opinia, że w świecie powojennym winno być przyznane Rosji miejsce, odpowiadające jej rzeczywistemu znaczeniu. Potępia się ostracyzm polityczny, stosowany niegdyś do Rosji i w sposób właściwy ocenia jego ujemne następstwa. Ale jednocześnie Ameryka zachowuje względem Rosji powściągliwość nieco większą, niż Wielka Brytania. Przyczynia się do tego w niemałej mierze to, że Rosja nie wypowiedziała wojny Japonii i utrzymuje z nią nawet wcale przyjazne stosunki. Dla Wielkiej Brytanii Rosja jest przede wszystkim współkombatantem, wiążącym więcej niż 200 dywizyj niemieckich. Dla Ameryki jest sojusznikiem, walczącym z jednym z jej nieprzyjaciół, a nadto państwem neutralnym w stosunku do drugiego nieprzyjaciela.

Ogólne zasady powojennego porządku światowego zarysował wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Henry A. Wallace, w mowie z dnia 8. listopada 1942 r., z okazji 25-cio lecia rewolucji sowieckiej. Powiedział on między innymi: „Ten wspaniały wolny świat przyszłości nie może być zbudowany jedynie przez Rosję i Stany Zjed-

noczone. Chiny będą miały z pewnością wielki wpływ na kształtowanie się przyszłego świata. Brytyjska Wspólnota Narodów, Anglia sama, demokracje północno-zachodniej Europy, Ameryka łacińska — wszystkie wogóle Zjednoczone Narody odegrają w tym wielką rolę". W tym wypowiedzeniu zwraca uwagę charakterystyczna gradacja. Na początku wymienione są dwa mocarstwa, Rosja i Stany Zjednoczone, co tłomaczy sposobność, przy której mowa została wypowiedziana i osoba mówcy. Potym mowa jest o Chinach i o Brytyjskiej Wspólnocie Narodów — pozostałych dwu mocarstwach pośród Zjednoczonych Narodów. Z narodów europejskich wyodrębnione są narody zachodnie, i to bodaj jest premią wysokiego stopnia ich rozwoju demokratycznego. Wallace mówi pozatym o „Anglii samej", jako o państwie europejskim oraz o „demokracjach północno-zachodniej Europy", co z pewnością oznacza kraje skandynawskie oraz Belgię i Holandię. Dla pozostałych narodów europejskich, w szczególności dla krajów Europy środkowej i południowowschodniej, znalazło się miejsce w określeniu ogólnym „wszystkie wogóle Zjednoczone Narody". Ale mimo tej hierarchii, w koncepcji Wallace'a wszystkim tym państwom zapewnione jest „odegranie wielkiej roli", co w każdym razie oznacza, że mają one w jakiś sposób ze sobą współdziałać i że żadne nie ma być poddane panowaniu, czy też przewadze innego.

O stosunkach wzajemnych między Zjednoczonymi Narodami mówił wkrótce po Wallace'ie, (dn. 17. listopada 1942 r.), podsekretarz stanu w Departamencie Stanu Sumner Welles. Położył on szczególny nacisk na konieczność usunięcia wszelkich istniejących między nimi uprzedzeń, podejrzliwości i rywalizacyj. Wskazał na konieczność wyjaśnienia celów, do których zmierzają oraz do określenia ogólnego zarysu przyszłej organizacji międzynarodowej, zapewniającej jak najlepiej powszechne bezpieczeństwo. Powołał się przytym na Kartę Atlantycką i na zobowiązania, wynikające z istniejących układów o

wzajemnej pomocy i innych porozumień, łączących Zjednoczone Narody. Sedno przemówienia Sumner Welles'a stanowi zdanie: „Jeżeli świat, który mamy zbudować, ma być istotnie światem czterech wolności, w zakresie najszerszym, jaki jest możliwy do osiągnięcia, trzeba, żeby główne zasady dotyczące międzynarodowych stosunków politycznych i gospodarczych w tym nowym świecie, były uzgodnione z góry i miały całkowite poparcie wszystkich bez wyjątku Zjednoczonych Narodów". Także i z tego przemówienia można wnioskować, że współpraca pomiędzy Zjednoczonymi Narodami ma opierać się na ich zgodnym porozumieniu oraz na wyrównaniu wzajemnych interesów, z wyłączeniem czynnika przewagi jakiegokolwiek państwa nad innymi.

W bardzo wyraźny sposób wypowiedział podobne poglądy sekretarz stanu w Departamencie Stanu, Cordell Hull, w przemówieniu radiowym, we wrześniu 1943 r. Oto w streszczeniu, główne zasady, które według niego winny być stosowane w stosunkach międzynarodowych:

1) Wszystkie narody zdolne do podołania obowiązkom wynikającym z wolności, są uprawnione do jej zażywania.

2) Wszystkie narody suwerenne, tak wielkie jak małe, są równe wobec prawa międzynarodowego.

3) Wszystkie narody suwerenne, tak wielkie jak małe, są uprawnione do zarządzania swoimi sprawami wewnętrzymi, bez mieszania się innych narodów do tych spraw.

4) Wszystkie narody winny przestrzegać prawa międzynarodowego i wstrzymywać się od stosowania siły przy załatwianiu wzajemnych różnic.

5) Narody winny użyczać sobie wzajemnie udogodnień gospodarczych na jednakich zasadach dla wszystkich.

Na tych podstawach — oświadczył Cordell Hull — winien być zbudowany, „zdolny do działania system

współpracy międzynarodowej dla utrzymania pokoju". Podniósł przytym, że „jest konieczną rzeczą gotowość użycia siły, o ile to okaże się potrzebne dla utrzymania pokoju". Oświadczenie to — jak wnosić należy — zapowiada utworzenie powszechnej organizacji międzynarodowej, powołanej do strzeżenia pokoju, z wyłączeniem hegemonii w stosunkach wzajemnych między państwami wielkimi i małymi i z wyłączeniem podziału świata na sfery interesów.

Prezydent Roosevelt okazuje w swoich wypowiedzeniach, jak dotąd, wielką wstrzemięźliwość w sprawach dotyczących stosunków powojennych. Zwyczajem swoim przygotowuje na razie opinię, przez wypowiedzenia swoich najbliższych współpracowników. Wszelako już i teraz można wytworzyć sobie w ogólnych zarysach niejaki pogląd na jego własne stanowisko w tych sprawach. Karta Atlantycka, która wynikła z jego inicjatywy i głównie jego jest dziełem, zawiera tezy odnoszące się zarówno do dzisiejszych stosunków wzajemnych między Zjednoczonymi Narodami, jak i do ich stosunków przyszłych, po wojnie. Otóż jedną z podstawowych zasad Karty Atlantyckiej jest równość w stosunkach między Zjednoczonymi Narodami i powszechność norm ustrojowych w organizacji świata powojennego. W ramach tych zasad nie mieści się żadna, jawna czy ukryta, forma hegemonii państw silniejszych nad słabszymi, ani też podział świata na sfery interesów poszczególnych mocarstw.

Istnieją wszakże w Stanach Zjednoczonych inne jeszcze koła, wielce wpływowe, które niegdyś hołdowały polityce izolacjonizmu, a dziś głoszą hasło nowego imperializmu amerykańskiego. Zainteresowania ich kierują się głównie ku rozległym przestworzom Pacyfiku oraz ku rynkom wielkiego kontynentu azjatyckiego. Z tych właśnie kół biorą dziś swój początek sarkania przeciw „imperializmowi brytyjskiemu", żale nad nieszczęsnym losem Indii, szczególne zainteresowanie sprawą Chin. Z tych

kół wyszedł też pogląd, że Ameryka winna patrzeć na wojnę światową przedewszystkim jako na swoją własną wojnę przeciwko Japonii i nie wysilać się nadmiernie na innych teatrach wojny, ani przez działania wojenne na zbyt dużą skalę, ani przez zbyt wydatną pomoc w dostawach. Jest to zatym jak gdyby powiązanie elementów imperializmu i izolacjonizmu. Rzecznicy takich poglądów niechętnie wypowiadają się w sprawach przyszłych perspektyw powojennych w Europie. Są w nich naogół mało zainteresowami. Z tej ich ostrożnej postawy wobec Europy nie można jednak wysuwać wniosku, by było im istotnie wszystko jedno, co się tam będzie działo po wojnie. Zdają one sobie dobrze sprawę z tego, że w Europie właśnie zrodziły się napięcia, które doprowadziły po dwakroć w ciągu życia jednego pokolenia do wojen światowych. Rozumieją też, że wpływy wielkich mocarstw w Europie otwierają im drogę do wpływów na innych kontynentach. Dlatego to ich oględność w sprawach europejskich nie jest wcale jednoznaczna z obojętnością. Chcieliby po prostu oszczędzić Ameryce, o ile to jest możliwe, bezpośredniego wkraczania w te sprawy. Na stosunku ich do zagadnień europejskich ciąży poza tym w pewnej mierze ich wstrzemięźliwość względem Rosji. Ze wszystkich sfer politycznych amerykańskich, one właśnie są przecie najmniej skłonne zapominać, że Rosja nie pozostaje w stanie wojny z Japonią. Niewątpliwie też oddalają je od Rosji uprzedzenia socjalne, które w Wielkiej Brytanii dziś już bądź więcej nie istnieją, bądź też bywają przemilczane. Można tedy wnosić, że z tych sfer, mimo że skądinąd okazują niejakie podobieństwa do izolacjonistycznych sfer brytyjskich, nie wypłynie myśl wyręczania się w Europie Rosją. Ale także — żadnym innym mocarstwem. Jeżeli nie powiedzie im się polityka „odłączenia się" od Europy, będą zmuszone, wespół ze wszystkimi innymi prądami polityki amerykańskiej, dbać bezpośrednio o załatwienie zagadnień europejskich, w ścisłym powiązaniu z całą sprawą nowej or-

ganizacji światowej. Że z taką możliwością te sfery liczą się poważnie, tego dowodzi znaczenie, jakie przywiązują do wyjaśnienia postawy Rosji i jej celów wojennych. Chciałyby znać już dziś te cele, aby móc je uwzględniać w swoich przyszłych kalkulacjach. Nie odpowiada im zagadkowa postawa Rosji, z której niewiadomo co może wyniknąć w przyszłości. Z tej właśnie przyczyny domagają się wyjaśnienia, do czego Rosja właściwie zmierza i czego chce, oraz jakie są punkty styczne między jej własnymi zamysłami, a celami wojny pozostałych Zjednoczonych Narodów.

Decydujące ośrodki polityczne amerykańskie pracują, jak widać, na wszystkich odcinkach, nad zbudowaniem takiej formy porządku powojennego, któraby umożliwiła wszystkim Zjednoczonym Narodom istotną kooperację, celem wcielenia w życie „czterech wolności", o których mówi Karta Atlantycka. Zasady tej Karty traktuje się w Ameryce naprawdę na serio. W ramach tych zasad zdąża się do takiego ukształtowania wzajemnych stosunków między Zjednoczonymi Narodami, by ich istnienie i rozwój były zapewnione, oraz by każdemu z nich przypadała czynna rola, odpowiadająca jego istotnym możliwościom.

* * *

Dla polityki brytyjskiej kontynent Europy jest wciąż jeszcze terenem egzotycznym. Od trzech wieków, aż do ostatnich niemal czasów, polityka kontynentalna Wielkiej Brytanii opiera się na *balance of power*. Władająca morzami wyspa nie czuła się blisko związana ze sprawami kontynentalnymi. *Splendid isolation* oraz *wait and see*, były bardzo niedawno jeszcze nie tylko orientacją publicystyczną, ale były naprawdę wskazaniami politycznymi brytyjskich mężów stanu. Ostatecznie trzeba było wiedzieć, co się w tej Europie kontynentalnej dzieje, aby móc w razie potrzeby uprzedzić jakieś niebezpieczeństwo. Ale przezorność nakazywała nie wnikać zby-

tnio w te sprawy. Tym bardziej, że równowaga europejska działała niejako samoczynnie. Siły kontynentalne same się wzajem hamowały i przeszkadzały nadmiernemu wyniesieniu się jednego mocarstwa nad inne. Wytwarzało to nieraz silne napięcia, ale Wielka Brytania zawsze niemal mogła je traktować spokojnie, jako wewnętrzną sprawę kontynentu. Jej własnej pozycji w świecie te napięcia nie zagrażały. Ta chwiejna forma „równowagi europejskiej" była dla Wielkiej Brytanii właśnie bardzo dogodna. Można było być przyjacielem wszystkich, można było być arbitrem w sporach, nie podejrzanym o zainteresowania terytorialne, można było ze wszystkimi robić dobre interesy.

Utarło się w tym czasie mniemanie, że Wielka Brytania prowadzi politykę nieprzyjazną kolejno wobec każdego najsilniejszego państwa w Europie. Tym tłomaczono także postawę Wielkiej Brytanii wobec Niemiec, przed pierwszą wojną światową i wobec Francji, w okresie Traktatu Wersalskiego i później. Ale to nie było prawdą. W istocie, były to gesty — nieraz pociągające za sobą ważkie następstwa — których jedynym celem było wzmocnienie w pewnym punkcie kontynentu zachwianego układu sił, dla przywrócenia równowagi. Gesty podobne do czynności kupca, który raz dokłada ciężarków na jednę szalę wagi, a raz dosypuje towaru na drugą. Wielka Brytania chciała mieć poprostu spokój i nie zaprzątać sobie głowy domowymi sprawami Europy. Na serio traktowała jedynie swoje sprawy imperialne. Wszystko to odpowiadało umysłowości wiktoriańskiego gentlemana, polityka i kupca. Gentleman ten przeżył zresztą swoją epokę o pół wieku i w pewnych okazach bardzo typowych można było widzieć go jeszcze bardzo niedawno przy władzy.

Ale tymczasem w świecie nastąpiły przemiany, które „równowagę europejską" w jej dotychczasowym sensie całkowicie zniosły. Dziś jest już oczywiste dla wszystkich, że uporządkowanie spraw europejskich nie może

być pozostawione nadal samoczynnemu działaniu sił kontynentalnych. Wymaga ono teraz bezpośredniego wkroczenia polityki brytyjskiej na kontynent Europy. I to nie w charakterze bezinteresownego arbitra, jak niegdyś, ale jako jednej z sił wprost zainteresowanych i bezpośrednio działających. Wojny, które po dwakroć zagroziły istnieniu imperium brytyjskiego, nie wynikły przecie w samym imperium, lecz w Europie kontynentalnej i to w tej jej części, którą Wielka Brytania nigdy nie interesowała się — w strefie środkowo-europejskiej. Liga Narodów, która w praktyce okazała się niczym innym, jak nową formułą brytyjskiego *desintéressement* sprawami Europy, załamała się tak ostatecznie, że niepodobna już do niej powrócić. Wynikła stąd potrzeba przemyślenia, całkiem od nowa, zadań polityki brytyjskiej w Europie i traktowania poraz pierwszy spraw europejskich, jako własnych.

* * *

Jest rzeczą zrozumiałą, że w opinii brytyjskiej nowe zadanie bezpośredniego zainteresowania się Wielkiej Brytanii sprawami kontynentu, musiało wywołać jak gdyby zdziwienie, a nawet niejaki niepokój. Przeczy ono zbyt mocno wiekowym przyzwyczajeniom. Stąd też pojawiły się rychło próby takiego wyinterpretowania tego zadania, aby przyczyniało ono Wielkiej Brytanii jak najmniej kłopotu, jak najmniej wprowadzało ją w gąszcz zawiłych i spornych spraw i interesów kontynentu i pozwalało na zachowanie w tych sprawach, w pewnym przynajmniej stopniu, tradycyjnego dystansu.

Układ brytyjsko-sowiecki z dnia 26. maja 1942 r., jest układem sojuszniczym, zawartym między dwoma państwami i w tym swoim ogólnym charakterze nie różni się w niczym od innych podobnych układów bilateralnych, dotąd zawieranych. Nowe jego akcenty mieszczą się wszakże w tym, że: 1) przewiduje ścisłą współpracę Wielkiej Brytanii, Z.S.S.R. i innych państw sprzymierzonych, w ustalaniu warunków po-

koju i w powojennej odbudowie świata; 2) zapewnia, że oba państwa, pracując wspólnie nad powojenną organizacją bezpieczeństwa i pomyślności gospodarczej w Europie, będą się liczyły z interesami innych państw sprzymierzonych nie będą szukały dla siebie nabytków terytorialnych oraz nie będą się mieszały do spraw wewnętrznych tychże państw. Z układu tego można więc wnosić, że Wielka Brytania chce, łącznie i na równi z Rosją Sowiecką, brać udział w ustalaniu całokształtu stosunków powojennych Europy i że chce być w przyszłości czynna na kontynencie. Względem „innych państw sprzymierzonych" obie układające się strony oświadczają swoją bezinteresowność. Nie mają jednak zamiaru pozostawiać ich własnemu losowi, lecz przeciwnie, chcą łącznie i solidarnie wywierać wpływ na kształtowanie ich wzajemnych stosunków, nie dla pomnożenia własnej potęgi, lecz dla dobra samych owych państw.

Ale jeżeli się chce, można z tego układu wyczytać także całkiem co innego. Można go pojmować, jako układ dwu mocarstw, które między sobą i tylko na swój wzajemny użytek, ustaliły sobie perspektywy swojej współpracy na kontynencie. Rozgraniczyły w ten sposób swoje interesy i uchyliły niebezpieczeństwo możliwych konfliktów. W takim aspekcie, zdania o „innych narodach sprzymierzonych" spadałyby do roli ornamentów, które często spotyka się w dokumentach dyplomatycznych. Co najwyżej, możnaby je rozumieć jako zapowiedź patrymonialnej opieki mocarstw nad mniejszymi państwami. Naogół przyjęto taki stosunek nazywać hegemonią. A przytym zauważyć trzeba, że z układu wcale nie wynika, czy taka hegemonia miała by być wykonywana na całym kontynencie łącznie przez Wielką Brytanię i Rosję, czy też te mocarstwa podzieliłyby między siebie strefy swojej hegemonii, wedle własnego uznania. Jest to wcale nie obojętne, zwłaszcza dlatego, że jeden z domniemanych hegemonów, Wielka Brytania, nie ma żadnych

roszczeń i interesów terytorialnych w Europie kontynentalnej, drugi zaś — Rosja Sowiecka — do takich roszczeń otwarcie się przyznaje.

Właściwą interpretacją zamierzeń Wielkiej Brytanii na kontynencie i zarazem postanowień układu brytyjsko-sowieckiego, zawiera mowa min. Edena w Izbie Gmin, z dnia 3. grudnia 1942 r. Eden stwierdził bez żadnej dwuznaczności, że Wielka Brytania nie dąży do dyktatury czterech wielkich mocarstw. „Gdy skończą się działania wojenne — powiedział — owe wielkie mocarstwa, a w szczególności my sami, Stany Zjednoczone i Rosja, będą miały rzeczywisty monopol sił zbrojnych, z którego będą musiały korzystać w imieniu Zjednoczonych Narodów, dla przeciwdziałania możliwości powtórzenia się agresii. Inne państwa, wielkie i małe, jeżeli będą chciały brać udział w tym zadaniu, będą w bezpieczeństwie cieszyły się swoją niepodległością, o którą walczyły i dla której cierpiały". W stosunku do Europy kontynentalnej wypowiedzenie Edena jest także całkiem wyraźne. Potępił on izolacjonizm i sformułował praktyczny program polityki brytyjskiej, wołając do narodów Europy: „Uczynimy wszystko, co będzie w naszej mocy, dla odbudowania waszych zniszczonych gospodarstw. Najpilniejszą potrzebą Europy będzie zbudowanie systemu obrony przeciwko możliwemu ponowieniu agresji niemieckiej. Jesteśmy gotowi z naszej strony przyczynić się do budowy tego systemu i uczynimy to dlatego, że rozumiemy dobrze, że pokój i bezpieczeństwo Europy są nierozdzielnie związane z naszym własnym pokojem i bezpieczeństwem. Nigdy już więcej nie odwrócimy się od Europy. O tym, jak sądzę, mogę was zapewnić". Eden dodał, że z tego nowego zadania, które bierze na siebie Wielka Brytania w Europie, wynika konieczność wspólnego działania Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, Stanów Zjednoczonych i Rosji. Z tej właśnie racji należy przywiązywać wielką wagę do układu brytyjsko-sowieckiego, gdyż wynika z niego wzajemne zobowiązanie Wielkiej Brytanii i Rosji

do kooperacji politycznej na następnych lat dwadzieścia. Wspomiał wreszcie, że po wojnie, Wielka Brytania łędzie musiała poprzeć swoimi siłami wojskowymi Zjednoczone Narody, by umożliwić im zachowanie pokoju.

Mowa Edena, która stanowi jak gdyby ogólne podłoże późniejszego, bardziej już konkretnego wypowiedzenia się Churchilla, zawiera myśl jedną, choć biegnącą niejako dwoma nurtami. Pokój i bezpieczeństwo są w całym świecie jedne i niepodzielne. Koniecznym warunkiem utrwalenia i zachowania go na przyszłość, jest współpraca wszystkich państw: wielkich, średnich i małych. Ale trzeźwa ocena położenia każe liczyć się z tym, że w starciach wojennych okazały się dotąd zdolne do oporu tylko wielkie państwa, dysponujące wielkimi obszarami, wielkimi zasobami gospodarczymi i wielkimi siłami wojskowymi. Stąd, czterem mocarstwom, Brytyjskiej Wspólnocie Narodów, Stanom Zjednoczonym, Rosji i Chinom przypada szczególnie doniosła rola w powszechnym dziele budowy pokoju. Inne państwa nie mają być wszakże od tej pracy odsunięte, lecz w miarę swoich sił, a także w miarę swojej woli („*if they were willing to play their part*"), mają brać w niej udział. Jednakowoż przyszły pokój nie może być narażony na ryzyko, w wypadku, gdyby wola tych państw nie kształtowała się dość jednolicie i dość stanowczo. Od nich samych ma zatym zależeć, ile będą ważyły w przyszłości. W każdym razie, nawet wówczas gdyby na współpracę małych i średnich państw nie można było w pełni liczyć, cztery wielkie mocarstwa nie uchylą się od wzięcia na siebie obowiązku gwarancji pokoju. Obowiązek ten będą spełniały solidarnie i w pełnym porozumieniu, co do wszystkich głównych spraw i zagadnień.

* * *

Żywioły tradycjonalistyczne w polityce brytyjskiej, konserwatywne i inne, nie zdołały znaleźć w wypowie-

dzeniach brytyjskich mężów stanu podtrzymania dawnej swojej polityki izolacjonizmu, gdyż to było niepodobieństwem. Podjęły wszelako próbę wyinterpretowania ze słów Edena, o szczególnych zadaniach oczekujących po wojnie wielkie mocarstwa, zapowiedzi hegemonii tych mocarstw nad średnimi i małymi państwami. Skąd taka właśnie koncepcja powstała w ich głowach, pojąć można w pełni tylko na tle ich orientacji, w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę.

Te same sfery brytyjskie, które przed drugą wojną światową trzymały się uparcie polityki *balance of power*, jak długo to tylko było możliwe, a nawet później, gdy to już nie było możliwe, przerzuciły się z wielką łatwością, na kilka lat zaledwie przed wybuchem tej wojny, na koncepcję — zdawałoby się, całkiem odmienną — popierania ekspansji Niemiec w strefie środkowo-europejskiej. Nie tylko tolerowały ją, lecz były gotowe do jej czynnego wspomagania. Sprzeczność tej nowej polityki z dawną była jednak tylko pozorna. Obu koncepcjom było wspólne to, że zwalniały Wielką Brytanię od bezpośredniego działania w Europie. Gdy okazało się, że *balance of power* przestała już funkcjonować, powiedziały sobie te sfery, że nie ma innego wyjścia, jak powierzenie zorganizowania strefy środkowej w Europie — Niemcom. W strefie zachodniej, Wielka Brytania z pomocą Francji zawsze da sobie jakoś radę, zwłaszcza że jest ona wolna od wielu problemów, które nękają strefę środkową. Na wschodzie zaś Europy nieco odleglejszym, jest tylko Rosja Sowiecka, żyjąca własnymi sprawami, na razie nie przedstawiająca bezpośrednich niebezpieczeństw, ale na przyszłość zawsze groźna. Tym bardziej wskazane jest, żeby Wielka Brytania trzymała się od niej z daleka. Rosję powinny szachować Niemcy, odpowiednio przez Wielką Brytanię podtrzymywane i umacniane. Było to więc niejako przeniesienie starej maksymy *balance of power* na wyższe piętro. Na przyszłość mają się równoważyć w Europie wpływy już nie państw, ale całych

stref: rosyjskiej, niemieckiej, zachodniej. Tylko ta ostatnia obchodzi Wielką Brytanię.

Niemcy, ze swojej strony, nie czekały na ten mandat europejski od City londyńskiej, ale same były zdecydowane na konsekwentne rozwijanie tradycyjnej polityki poszerzania zasięgu swojej potęgi, kosztem sąsiadów. Cicha sankcja brytyjska teraz im to ułatwiała, ale w istocie o kierunku ich polityki wcale nie decydowała. Niemcy wiedziały zresztą lepiej, niż City, że pokój w Europie jest jeden i niepodzielny. Przyjęły tedy do wiadomości, że oddano im Europę środkową niejako w dzierżawę, ale nadal zmierzały uparcie do opanowania całej Europy, do jednego i niepodzielnego pokoju — niemieckiego. Niemcy mają skłonność do teoretyzowania. To też znalazły się dla tych ich zamysłów rychło uczone określenia. Z początku *Anty-Komitern*, koniukturalne jeszcze i niejako doraźne dążenie do zorganizowania narodów Europy, dla obrony przed szczerzącym zęby bolszewizmem. Potym już *Lebensraum* — strefa promieniowania wielkiego państwa na ościenne kraje, jako konieczność życiowa każdego wielkiego narodu. A wreszcie *Grossraumpolitik* — doktryna komasacji całych kontynentów, pod władzą jednego wielkiego mocarstwa i na jego użytek. Wstępna formuła *Anty-Komiternu* miała jeszcze charakter powszechny, zwracała się do wszystkich narodów. Jej szczególna użyteczność dla Niemiec tkwiła w tym, że dawała im rolę mandatariusza Europy przeciw Rosji. Dwie późniejsze formuły już otwarcie głosiły supremację Niemiec, najpierw nad Europą, a potym nad światem. Za ideologiczną podporę służyły im mity — mit rasowy i geopolityka — z których miało wynikać wyłączne prawo Niemiec do rządów nad światem. Z tej to właśnie racji *Anty-Komitern* był widziany w City londyńskiej wcale dobrze, na *Lebensraum* patrzano już bardziej podejrzliwie, a *Grossraumpolitik* wywołała w końcu decyzję oporu. Jej pierwszym objawem była właśnie gwarancja udzielona Polsce.

Teraz — rzecz zdawałoby się nie do wiary — ta niemiecka doktryna *Grossraum*, w pełnym toku wojny, zdołała przedrzeć się przez wszystkie fronty i wniknąć głęboko do obozu Zjednoczonych Narodów. Pełni tutaj dalej swoją służbę, ale teraz już nie tylko na rzecz Niemiec, lecz także Rosji i innych „wielkich obszarów". Jest to niejako piąta kolumna ideologiczna. Jej zadaniem jest zniekształcenie wizji przyszłego pokoju.

* * *

Brytyjską wersję doktryny *Grossraum* — ujętą w szerszym zasięgu — sformułowano w kilku głośnych artykułach, opublikowanych w „*The Times*". Autorstwo ich przypisywane jest prof. E. H. Carr'owi. „*The Times*" położył kiedyś pierwsze podstawy pod politykę „monachijską" i stworzył z *appeasement* wobec Niemiec, doktrynę polityczną. Dziś w zmienionej sytuacji, koła, które to pismo reprezentują, szukają nowej formuły, któraby im pozwoliła — za cenę nowego *appeasement* wobec któregoś z wielkich mocarstw kontynentalnych — wciąż trzymać się zdaleka od spraw Europy. Te koła umyśliły sobie tedy, że pokój ma być na przyszłość zabezpieczony niejako regionalnie, przez hegemonię różnych mocarstw, w różnych strefach świata. Wyrazy „Zjednoczone Narody, miałyby w tym rozumieniu oznaczać rozgraniczenie sfer zainteresowania i wpływów mocarstw. Ten nowy plan uspokojenia świata, przez oddanie go pod zarząd mocarstw, prezentowany jest, podobnie jak poprzednie, jako wyraz polityki realnej. Uzasadnieniem jego jest niewiara, by wogóle było możliwe, albo nawet pożądane, objęcie organizacją powszechną i bezpośrednią, wszystkich Zjednoczonych Narodów w przyszłym świecie powojennym. Myśl taką uważa się za szkodliwą mrzonkę i przyrównuje do nieudałych formuł, które przyniosły w następstwie załamanie się Ligi Narodów. Ale czy te własne plany „*The Times*" są aby naprawdę real-

ne? Nieufność pod tym względem byłaby bardzo uzasadniona. W ciągu całego dwudziestoletniego zawieszenia broni, „*The Times*" i koła, które za nim stoją, nie czyniły przecież nic innego, tylko wciąż właśnie prowadziły „politykę realną", aż dobrnęły — całkiem dla siebie niespodzianie — do drugiej wojny światowej. W niemałej mierze przyczyniły się do tego, że Wielka Brytania przystąpiła do tej wojny nieprzygotowana politycznie i prawie bezbronna. „*The Times*" wywarł wielki wpływ na jej losy.

Dnia 1 sierpnia 1941 r., w artykule wstępnym „*The Times*" wyrażono pogląd, że w Europie wschodniej *leadership* winien być powierzony Rosji. Oświadczenie to było tym bardziej znamienne, że nastąpiło zaraz po podpisaniu układu polsko-sowieckiego, z dnia 30. lipca 1941 r. Wyznaczenie Rosji roli *leader*'a w Europie wschodniej, wynikło z założenia, że ani Wielka Brytania, ani Ameryka nie zechcą i nie będą mogły zajmować czynnej postawy w tej strefie, zaś mniejsze państwa w niej położone, nie zdołają same utrzymać w niej równowagi. W mniemaniu „*The Times*", *leadership* Rosji byłby zarazem skutecznym środkiem przeszkodzenia *leadership* niemieckiemu, który inaczej byłby nieunikniony.

Poglądy te zostały bliżej sprecyzowane w innym artykule „*The Times*", z dnia 10. marca 1943 r. Stwierdzono przede wszystkim — z kilkunastoletnim opóźnieniem — że bezpieczeństwo w Europie zachodniej jest ściśle związane z bezpieczeństwem w Europie wschodniej, oraz że stabilizacja stosunków w całej Europie wymaga trwałego współdziałania Wielkiej Brytanii i Rosji. Wyrażono żal — tym razem z dwudziestoparoletnim opóźnieniem — że Rosja była odsunięta od udziału w kształtowaniu pokoju po pierwszej wojnie światowej. Po tych oświadczeniach i żalach rozwinięto program pozytywny, oddania pod opiekę Rosji Europy wschodniej. Rozumuje się tutaj czystymi pojęciami *power poli-*

tics. Teraz dopiero staje się w pełni zrozumiałe, dlaczego mowę Edena z d.3. grudnia 1942 r., „*The Times*" pojął, jako program hegemonii wielkich mocarstw. „*The Times*" nawiązuje do zdania, w którym Eden powierza czterem mocarstwom inicjatywę w organizowaniu i zbrojnym zabezpieczeniu pokoju. Dwa tylko z pośród nich — zauważa są blisko związane z Europą, Wielka Brytania i Rosja. Jeżeli tedy bezpieczeństwo Europy nie ma być oparte na fikcji, natenczas one oba tylko muszą wziąć na siebie całą odpowiedzialność za uporządkowanie Europy. Wyjaśnia potem, jak to ma w praktyce wyglądać. Mianowicie, jeżeli — według powiedzenia Baldwina — granica Wielkiej Brytanii leży nad Renem, to granica Rosji — w tym samym znaczeniu — leży nad Odrą. Do tego swojego wyjaśnienia dodaje uwagę, że wyłącznie taki właśnie, a nie inny sens, musi mieć układ brytyjsko-sowiecki z dnia 26. mają 1942 r. „*The Times*" nie zapomina zresztą także i dziś o średnich i małych narodach — całkiem tak samo, jak pamiętał o nich w okresie monachijskim. Pociesza je, że Rosja dba przecież tylko o zabezpieczenie swego pogranicza zachodniego. Od samych państw, położonych między Rosją a Niemcami, będzie przeto zależało, czy zdołają w taki sposób ukształtować swoje przyjazne stosunki z Rosją, że Rosja będzie mogła im zaufać. A zresztą — powiada z rezygnacją — Rosja i tak będzie mogła robić w tej strefie, co się jej spodoba, bo nikt jej w tym nie przeszkodzi. Więc pocóżby miała Wielka Brytania temu się sprzeciwiać? Czy nie lepiej, by porozumiała się z Rosją z góry i przyznała jej prawo do czynienia co zechce, niżby miała potem z niesmakiem znosić rosyjski *fait-accompli*?

Dalsze rozwinięcie tych wywodów zawiera artykuł „*The Times*" z dnia 23. marca 1943 r. Ma on charakter poniekąd obronny i jest próbą wycofania się z niektórych jaskrawych twierdzeń, wypowiedzianych poprzednio. Ale „*The Times*" wycofuje się tylko ze swojego zbyt ostro sformułowanego regionalizmu europejskiego, który mógł-

by urazić sojusznika amerykańskiego. Mówi tedy, że zainteresowanie Ameryki sprawami Europy, byłoby, owszem, bardzo pożądane, a nawet dobrze widziane. Ale zwraca przytym uwagę, że bezpieczeństwo w każdej ze stref świata musi być przecie oparte o jakieś „jądro siły wojskowej i gospodarczej". Nie przeszkodzi to wcale temu, że organizacja bezpieczeństwa w całym świecie „pozostanie sprawą wspólną, o światowym zasięgu". Otóż w Europie wschodniej gwarantem bezpieczeństwa musi być w każdym razie głównie Rosja. Rosja jest jedynym państwem na wschód od Niemiec, mającym dostateczne zasoby gospodarcze i siły rozwojowe, by móc spełnić to zadanie. Aby rzecz Amerykanom lepiej przyprawić do smaku, „*The Times*" przypomina, że obrona Kanału Panamskiego spoczywa przecież w rękach Stanów Zjednoczonych. Czemużby więc strefy środkowo-europejskiej nie miała w podobny sposób bronić Rosja?

Wreszcie, w dniach 18-go, 19-go i 20-go listopada 1943 r. ukazała się w „*The Times*" seria artykułów, omawiająca politykę zagraniczną brytyjską w ciągu ubiegłego półwiecza i wysnuwająca stąd wskazania na przyszłość. Pod koniec ubiegłego wieku, gdy okazało się, że polityka *splendid isolation* nie da się już dłużej utrzymać, Wielka Brytania umocniła swoją pozycję na Dalekim Wschodzie przez sojusz z Japonią w r. 1902 oraz w Europie — przez sojusz z Francją w r. 1904. Po pierwszej wojnie światowej, Wielka Brytania zbyt pochopnie uwierzyła w osłabienie Niemiec i w związku z tym nie szukała nowych sojuszów, mimo że w rzeczywistości były jej bardzo potrzebne. Dlatego właśnie, pod koniec dwudziestoletniego zawieszenia broni, była osamotniona. Liga Narodów załamała się już wcześniej, z tej przyczyny, że jej twórcy i rzecznicy wyobrażali sobie, że można się jednocześnie rozbrajać oraz zaciągać daleko idące zobowiązania międzynarodowe, co było oczywiście niemożliwe. Francja i sprzymierzone z nią mniejsze państwa nie były zdolne do rzeczywistego utrzymania systemu

bezpieczeństwa. System taki, jeżeli nie ma być iluzją, musi być oparty na sojuszach, czy też seriach sojuszów między wielkimi państwami, zdecydowanymi do korzystania ze swojej siły, dla podtrzymywania tego systemu. Stąd, na przyszłość Wielka Brytania musi myśleć przede wszystkim o odnowieniu swojego systemu sojuszów, bez czego nie byłaby zdolna do spełniania swoich obowiązków mocarstwowych. Podobnie jak przed pół wiekiem, musi mieć jednego silnego sojusznika po drugiej stronie Oceanu, a drugiego na kontynencie Europy. Sojusz z Japonią, powinien teraz być zastąpiony przez sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, które będą spełniały swoją rolę sojuszniczą zarówno na Atlantyku, jak na Pacyfiku. Na kontynencie europejskim, jedynym państwem które wchodzi w grę, jako sojusznik, jest Rosja, Nie można zawierać sojuszu z Niemcami, gdyż wówczas trzebaby Niemcy raczej wzmocnić jeszcze po wojnie, co musiałoby mieć następstwa katastrofalne. Nie można także liczyć na pomoc Frnacji, która przez długi czas jeszcze nie będzie do niej zdolna. Sojusze z małymi państwami nie prowadziłyby do niczego. Sojusz z Rosją został już właściwie zapoczątkowany przez dwudziestoletni traktat przymierza, z dnia 26 maja 1942 r. Umożliwi on wywieranie po wojnie dostatecznego nacisku na Niemcy, bez czego bezpieczeństwo w Europie przywrócone być nie może. Jedność Europy musi opierać się oczywiście na szerszej podstawie i nie może być jednoznaczna z hegemonią anglo-rosyjską. Wielka Brytania będzie musiała zająć w Europie postawę czynniejszą, niż dotąd. Francja zachowa swoje znaczenie, jako podpora bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii oraz jedności kontynentu. W każdym jednak razie, „sojusz anglo-rosyjski przesądza, że Wielka Brytania nie będzie się mięszała do spraw Europy wschodniej bez zgody Rosji, podobnie jak Rosja nie będzie się mieszała do spraw Europy zachodniej, bez zgody Wielkiej Brytanii". To ostatnie zdanie stanowi powtórzenie, choć w innym zespole zagadnień, starej tezy

„*The Times*", o podziale Europy na dwie strefy interesów wielkich mocarstw, brytyjskiej i rosyjskiej.

* * *

Te wywody i argumenty „*The Times*", zawierają, choć wyraźnie tego się nie mówi, niejako powtórzenie dawnego zamysłu Paktu Czterech, przeniesione tym razem na cały glob ziemski. Pakt Czterech był właściwie pierwszą praktyczną próbą zastosowania zasady hegemonii wielkich mocarstw nad Europą. Był wymyślony przez Mussoliniego, z tej racji, że przy protekcji niemieckiej, pozwalał mu przez czas jakiś uchodzić za arbitra w konflikcie między Niemcami a Francją i Wielką Brytanią. Niemcy przyjęły go wcale chętnie, gdyż na krótką metę wystarczał do podważania wpływów mocarstw demokratycznych, a im samym pozwalał zyskiwać na czasie. W Wielkiej Brytanii i we Francji przyjęły go dobrze tylko te sfery, które już wówczas skłonne były do ustępstw wobec Niemiec. Pakt Czterech nie stał się nigdy formalnym instrumentem dyplomatycznym. Ale przecież zrealizował się w pełni, co prawda raz jeden tylko, ale w chwili niezwykle dramatycznej, — w okresie układów monachijskich. Układy te dowiodły, — jeżeli potrzebne były na to jakie dowody, — że porozumienia pomiędzy mocarstwami europejskiemi, kosztem mniejszych państw, nie prowadzą do pokoju.

Pakt Czterech w wersji „*The Times*", ma mieć zasięg nieporównanie szerszy, ma obejmować cały świat. Wynika stąd wszakże konieczność zmodyfikowania głównej zasady tego paktu. Pierwotny Pakt Czterech ograniczał się, przynajmniej w praktyce, do samej tylko Europy. Można więc było, w pewnej mierze, liczyć się z zawartą w nim zapowiedzią solidarnej współpracy mocarstw w Europie. W wypadku urzeczywistnienia nowego Paktu Czterech, taka możliwość nie istnieje, już choćby z tej racji, że mocarstwa, które mają go tworzyć, nie są w równej mierze zainteresowane i zdolne do działania we wszystkich częściach globu. Wynika stąd oczywista ko-

nieczność wprowadzenia jak gdyby jakiegoś regionalizmu światowego (chociaż „*The Times*" tego właśnie wyraźnie się wypiera). Solidarność interesów mocarstw miałaby przytym opierać się na celowym podziale stref i na lojalnym ich przestrzeganiu.

Nie jest rzeczą wypadku, że „*The Times*", z wielkim rozrzewnieniem mówi o Kongresie Wiedeńskim z r. 1815 i o wynikłym z niego Świętem Przymierzu. Przypomina, że ludzie, którzy spisali Traktat Wiedeński, „mniej powodowali się sentymentem i mniej liczyli się z abstrakcyjnymi ideałami, niż twórcy pokoju wersalskiego" i że z tej właśnie przyczny „układ okazał się trwalszy, gdyż był oparty na trzeźwiejszej ocenie wzajemnego stosunku sił głównych mocarstw europejskich".Tutaj znów godzi się przypomnieć, że Święte Przymierze było układem, zmierzającym do cofnięcia świata wstecz. Zawarły go z inicjatywy Aleksandra I, stare monarchie, dla zachowania resztki tradycjonalnych urządzeń politycznych i socjalnych, których nie zdołała zniweczyć Wielka Rewolucja i wojny napoleońskie. Święte Przymierze miało być wzajemną poręką mocarstw dynastycznych, przeciwko wyzwalającym się narodom uciśnionym w Europie. Było redutą Europy wczorajszej, przeciwko Europie dzisiejszej — i jutrzejszej. Nie zdołało wszakże odwrócić na długo Europy z drogi ku demokracji i zostało przez nią zmiecione z powierzchni ziemi. Nie zabezpieczyło też pokoju, ani w stosunkach międzynarodowych, ani — w obrębie państw — między rządzącymi a rządzonymi. Gdy „*The Times*" w swoim poszukiwaniu „realizmu" nie wpadł dziś już na nic innego, jak tylko na pomysł odnowienia Świętego Przymierza, trzeba to uważać chyba za świadectwo bezradności.

* * *

Słabą stroną doktryny *Grossraum* w wersji niektórych polityków brytyjskich jest także i to, że w tej właśnie wersji, doktryna ta, konsekwentnie przemyślana

do końca, prowadzi do absurdu. W rękach niemieckich nie jest ona niczym więcej, jak teoretycznym narzędziem podboju. Niemcy są najsilniejszym państwem w pośrodku Europy i z tej racji przyznają sobie prawo do opanowania całej Europy, a później całego świata. To ich dążenie znajduje głębsze oparcie w niemieckiej geopolityce i w niemieckim micie rasowym. Geopolityka ma uzasadnić argumentami gospodarczymi i komunikacyjnymi, że świat byłby najszczęśliwszy, gdyby znalazł się cały pod panowaniem Niemiec. A mit rasowy ma dowieść, że właśnie Niemcy są, jako naród, przeznaczeni do rządzenia światem. Niemcy są Narodem Wybranym, najlepszym, a raczej jedynym dobrym, pośród wszystkich narodów. Stąd cały glob ziemski do nich prawowicie należy, a podboje są tylko urzeczywistnieniem tego ich przyrodzonego prawa. Niemcy są *„Fuehrunsgsvolk"*, jedynym na ziemi. Bez niemieckiej geopolityki i bez niemieckiego mitu rasowego, *Grossraumpolitik* traci bardzo wiele ze swojej treści.

W Wielkiej Brytanii — mimo, że Brytyjczycy są naprawdę *„Fuehrungsvolk"* w swoim wielkim imperim kolonialnym — geopolityka i mit rasowy nie są podstawami polityki. Doktryna *„Grossraumpolitik"* w pojmowaniu prof. E. H. Carr'a' wyłożonym w jego książce oraz w artykułach *„The Times"*, nie ma być formułą przesłaniającą brytyjski zamach na świat. Zmierza do oparcia pokoju na współdziałaniu wielkich mocarstw, walczących z państwami napastniczymi i chce skupić do koła nich średnie i małe państwa. Przyznaje tym mocarstwom — bez względu na ich charakter, ustrój wewnętrzny i aspiracje polityczne — znaczenie tak decydujące, że ich pomyślności gospodarczej i obronności podporządkowuje interesy, a nawet samo istnienie małych i średnich narodów, leżących w zasięgu ich wpływów. Ale to właśnie, że ta osobliwa wersja doktryny *Grossraumpolitik* nie odnosi się do samej tylko Wielkiej Brytanii, lecz ma mieć zastosowanie także do trzech innych

mocarstw pośród Zjednoczonych Narodów, narzuca pytanie, dlaczego wyłącznie tylko te mocarstwa miałyby być nią objęte? Mocarstwom ma przecie przypadać ich specyficzna rola z tej racji, że są właśnie mocarstwami. Ich wielki obszar, wielka ludność, wielki potencjał gospodarczy i wielka gotowość wojenna, dają im możność spełniania zadań, których nikt inny spełniać nie może. Ale przecie te same cechy mają także mocarstwa po przeciwnej stronie frontu wojennego. Cechy te są całkiem niezależnie od ich ustroju i od ich postawy politycznej. Skoro zatym z tych przyrodzonych niejako cech mocarstw ma wynikać ich funkcja filarów, podtrzymujących strop układu światowego, to z jakiej racji miałyby być wyłączone z tej powszechnej reguły te mocarstwa, które znalazły się dziś po przeciwnej stronie frontu wojennego? Niemcy i Japonia są niewątpliwie mocarstwami. Francja, której postawa jako mocarstwa nie jest dziś wyraźna, ma dane do odzyskania kiedyś w przyszłości, swego dawnego znaczenia. Jeżeli przeto formuła prof. Carr'a miałaby być traktowana jako wskazanie konstruktywne i istotnie uniwersalne, musiałaby w jakiś sposób uwzględniać także i te mocarstwa.

Ale tego właśnie nie czyni. W rzeczywistości bowiem wcale nie jest wskazaniem uniwersalnym, lecz doraźną próbą znalezienia wyjścia z ambarasu, który City londyńskiej sprawiła niespodzianka drugiej wojny światowej. Jest próbą teoretycznego utrwalenia w czasie, przejściowego zjawiska koalicji, wcale nie jednorodnych mocarstw, po tej stronie frontu. Z tej właśnie przyczyny wynikł pomysł uzupełnienia systemu bezpieczeństwa, opartego na współdziałaniu mocarstw należących do koalicji, przez przyznanie im regionalnych sfer wpływów. Stany Zjednoczone mają w tej koncepcji powrócić do swojej doktryny Monroego z roku 1823. Nikt nie będzie się wtrącał do spraw amerykańskich, ale nie oczekuje się także, by Stany Zjednoczone miały się bliżej interesować Europą. Chiny, którym z grzeczności przyznaje się

teraz stanowisko mocarstwa, pozostaną oczywiście sam na sam, nie tyle z Azją, co ze swoimi własnymi kłopotami. A w Europie ma nastąpić, wzorem lokarneńskim, podział na strefę zachodnią i na strefę wschodnią. Różnica jedyna tkwi w tym, że wpływy na strefę wschodnią, mają być teraz przyznane nie Niemcom, ale Rosji.

* * *

Te rozważania i widoki na przyszłość grożą w następstwie samymi rozczarowaniami.

Nawiązywanie do zasad Świętego Przymierza, choćby w zmodernizowanych formach, jest dziś po prostu niewykonalne. W epoce Świętego Przymierza demokracja nie istniała ani w mocarstwach, które je tworzyły, ani nigdzie indziej. Dziś demokracja w życiu narodów i jednostek — jako rzeczywistość i jako dążenie — jest już wcale mocna i świat nie pozwoli jej sobie odebrać. Narody Europy są przywiązane do swoich form życia i na to, żeby ich zmusić do ich wyrzeczenia się, trzeba by zbudować w Europie p r z e c i w k o tym narodom, jakiś nowy, totalny system przemocy. Narody Europy stawiałyby mu opór nie mniej zacięty, niż dziś niemieckiemu „nowemu ładowi", choćby miał za sobą sankcję wszystkich mocarstw. Ale system taki nie mógłby wcale powstać, gdyż nie byłby możliwy do pogodzenia z demokracją w państwach anglo-saskich. Nie można sobie wcale wyobrazić, żeby Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, przy zachowaniu swoich obecnych ustrojów, mogły kiedykolwiek pokusić się o budowanie pokoju światowego na zasadzie przemocy. Nie byłby to zresztą pokój, ale raczej rozpętanie wojny wszystkich przeciwko wszystkim.

Trwałym dorobkiem Traktatu Wersalskiego jest to właśnie, że był on pierwszą próbą oparcia pokoju na zasadzie norm prawnych, które miały być jednako stosowane względem wszystkich państw. Traktat ten zawiódł i zawiodła także związana z nim Liga Narodów.

Ale stało się to nie dlatego, że zadanie które podjęły, było zbyt wielkie lub wogóle niemożliwe do wykonania, lecz dlatego, że zawiodły siły, które miały je spełnić. Zadanie to stoi wciąż przed światem. Jest dziś pilniejsze, niż kiedykolwiek przed tym. Po wojnie totalnej pokój może być także tylko totalny. Po zwycięstwie Zjednoczonych Narodów nad państwami napastniczymi, pokój nie może być oparty na przemocy, gdyż wojna toczy się właśnie przeciw samej zasadzie przemocy w stosunkach między ludźmi i między narodami. Podstawą tego pokoju musi być prawo, górujące nad przemocą i poparte przez zorganizowaną siłę państw demokratycznych. Pokój musi wprowadzić zasadę demokracji do stosunków wzajemnych między państwami i rozszerzyć w ten sposób jej treść i zasięg. Realizm tego pokoju musi tkwić w prawidłowym zorganizowaniu sił, które będą go utrzymywały, przy jednoczesnym poręczeniu istnienia i swobodnego rozwoju wszystkich państw, wielkich, średnich i małych. Zadanie to jest bardzo trudne. Ale musi być teraz podjęte i wykonane. Alternatywą byłby chaos.

* * *

Uznanie hegemonii rosyjskiej w Europie wschodniej prowadzi z nieubłaganą koniecznością do uznania — i to w niedalekiej już przyszłości — podobnej roli Niemiec w Europie środkowej i południowo-wschodniej. Bo cóż może w praktyce znaczyć powiedzenie prof. Carr'a o granicy Rosji nad Odrą? Ma ono niby dopełniać znane powiedzenie Baldwina o granicy Wielkiej Brytanii nad Renem i ma ustalać od wschodu i od zachodu linie demarkacyjne potęgi niemieckiej. Ale, jak wiadomo, „nadreńska" granica Baldwina nie utrzymała się. Niemcy rozbiły ją ubezpieczywszy się uprzednio od wschodu, przez układ z Rosją i przez podbicie Polski. Trzeba sobie tedy zadać teraz pytanie, jakież to siły w Europie mają utrzymywać Niemcy na przyszłość, n a s t a ł e w obrębie tych linij demarkacyjnych oraz poręczać ich

nienaruszalność? Czy mają to być tylko dwa mocarstwa — Wielka Brytania i Rosja? A jakąż rolę mają spełniać w obrębie tego zadania inne państwa europejskie, liczące ogółem dwieście milionów mieszkańców? Gdyby na kontynencie Europy obszary zajmowane przez średnie i małe państwa miały pozostawać w dotychczasowym stanie rozstroju i skłócenia, a jedyną wielką potęgą miała być Rosja, z pewnością Niemcy odzyskałyby rychło swoją dawną siłę i znaczenie. Wielka Brytania nie zdołałaby sama temu zapobiec, narody kontynentalne byłyby bezradne, a Rosja kierowałaby się, jak zawsze dotąd — swoimi własnymi interesami.

Takim perspektywom nie przeczy wcale obraz przyszłej Europy, zarysowany w głośnym przemówieniu marszałka Smutsa, z dnia 25 listopada 1943 r. Sedno tego przemówienia stanowi stwierdzenie, że „Rosja jest nowym kolosem w Europie". Inne mocarstwa kontynentalne — mówi marszałek Smuts — przestały istnieć. Włochy „znikły całkowicie i chyba nigdy nie powstaną jako mocarstwo". Francja „zeszła z widowni zapewne na bardzo długo". Niemcy pod koniec wojny znikną także, i także zapewne nie odrodzą się już w swojej dawnej formie. Ale gdy marszałek Smuts mówi o „zniknięciu" Francji i Włoch, poprzestaje na suchym stwierdzeniu ich niechlubnego zgonu. O Niemczech zaś mówi z nieskrywanym respektem: „Niemcy są wielkim narodem, obdarzonym cennymi zaletami, a państwo niemieckie jest z samej natury wielkim państwem". Z tej własnie racji zaleca ostrożnie, by Wielka Brytania, po wojnie, w swojej polityce europejskiej poprzestała na bliższym powiązaniu się z małymi demokracjami Europy Zachodniej. O reszcie Europy wcale nie wspomina. Ta reszta leży właśnie na zachód i na południe od Rosji oraz na wschód i na południe — od Niemiec. Wolno stąd chyba wnosić, że tutaj, według marszałka Smutsa, ma władać „kolos rosyjski" i że tutaj też ma się dokonać w przyszłości odrodzenie wpływów Niemiec.

Już dziś wiele oznak przemawia za tym, że odrodzenie potęgi niemieckiej w Europie powojennej, w pewnym przynajmniej stopniu, nie byłoby źle widziane przez Rosję. W przemówieniu z okazji dwudziestopięciolecia rewolucji, dnia 6. listopada 1942 r., Stalin powiedział: „Naszym celem nie jest zniszczenie wszelkiej siły zbrojnej w Niemczech, gdyż każdy rozsądny człowiek rozumie, że jest to równie niemożliwe w stosunku do Niemiec, jak w stosunku do Rosji. Było by nierozsądne, gdyby zwycięzca chciał to uczynić. Zniszczenie armii Hitlera jest możliwe i potrzebne". Z wypowiedzenia tego można wnosić, że Rosja chciałaby zachować w Europie Niemcy, jako czynnik zdolny do samoistnej roli politycznej. Rosji są Niemcy potrzebne, właśnie jako państwo dostatecznie silne, by mogły jej służyć w przyszłych koniunkturach, jako przeciwwaga innych czynników polityki światowej. Koncepcja ta stanowi niejako rosyjską wersję brytyjskiej doktryny *balance of power*.

Taka polityka nie byłaby dla Rosji pierwszyzną. Przecie wkrótce po pierwsze po wojnie światowej, Rosja podjęła wraz z Niemcami, przez układ w Rapallo, z dnia 16 kwietnia 1922 r., wcale udałą próbę przeciwstawienia się mocarstwom zachodnio-europejskim. Czemużby w przyszłości podobna próba nie miała się powtórzyć, tym razem na znacznie większą już skalę? W takim jednak wypadku Rosja nie byłaby już strażnikiem pilnującym Niemiec od wschodu, w imieniu porozumienia brytyjsko-sowieckiego. Byłaby raczej sojusznikiem Niemiec, a w dalszej przyszłości, ich wspólnikiem we władzy nad Europą.

Pamiętać trzeba, że Stalin zachował sobie dotąd wobec swoich sprzymierzeńców całkowicie wolną rękę, co do perspektyw swojej polityki powojennej. Tę swoją postawę podkreślił jeszcze, przez założenie w Moskwie, dnia 13. lipca 1943 r., „Komitetu Narodowego Wolnych Niemiec". W odezwie tego Komitetu nie ma oczywiście

mowy o „*unconditional surrender*". Wręcz naodwrót, wypowiedzana jest teza, że gdy naród niemiecki obali Hitlera, „natenczas zdobędzie sobie prawo stanowienia o swoich własnych losach, a inne kraje będą musiały się z tym liczyć". Rząd rewolucyjny niemiecki będzie się cieszył zaufaniem „ludów państw wojujących z Niemcami" i będzie mógł „wszcząć rokowania pokojowe...". O jednostronnym rozbrojeniu Niemiec po wojnie, w myśl punktu 8. Karty Atlantyckiej, odezwa nie wspomina. Natomiast daje Niemcom zapewnienie, że ich obszar państwowy pozostanie nienaruszony. „Komitet Narodowy Wolnych Niemiec" zwraca się w swoich wystąpieniach nie tyle do mas ludowych, ile raczej do armii. Sala, w której odbyło się jego zebranie inauguracyjne w Moskwie, była przybrana w barwy cesarskich Niemiec — *Schwarz-Weiss-Rot*. O tym Komitecie, wkrótce po jego założeniu, napisała „*Tribune*": „Polityka Komitetu Wolnych Niemiec nie jest rewolucyjna ani nawet wyraźnie lewicowa. Zwraca się on do patriotycznych Niemców i powołuje się przytym na nazwiska Clausewitza, Steina i Arndta, wodzów walk wyzwoleńczych przeciw Napoleonowi z przed 130 lat. Przyzywa ducha Bismarcka, rzecznika prawdziwej niemieckiej polityki zagranicznej, która przyjaźń z Rosją stawiała na pierwszym miejscu, ponad wszystko inne. Zwraca się do Niemców, aby odwrócili od ojczyzny grozę nowego roku 1918 i uchronili całość, niepodległość i siłę Niemiec oraz armię niemiecką".

Na jakiejże tedy podstawie ma się oprzeć teraz wiara, że Rosja zechce poprzestać na wyznaczonej jej roli i nie będzie jej sobie rozszerzała stosownie do swoich własnych zamysłów?

* * *

Narzuca się tutaj pytanie, co sprawia, że koła stojące blisko „The Times", tak niechętnie widziałyby świat powojenny, oparty na ustroju, zapewniającym jednakie drogi rozwoju wszystkim państwom i zarazem jednakie

wpływy wszystkim czynnikom koordynującym, we wszystkich strefach świata? Z jakiej przyczyny odwracają się — jak zawsze dotąd — od zasady bezpieczeństwa zbiorowego?

City nie wyrosła w atmosferze kooperacji, lecz raczej konkurencji. Stąd ludzie tej sfery widzieliby najchętniej, by świat mógł dalej rządzić się zasadą „wolnej gry sił". Skoro zaś ta idea liberalna nie da się już dłużej utrzymać, wysnuwają stąd wniosek taki sam, jak przedsiębiorstwa przemysłowe, którym wolna gra konkurencji przestaje dogadzać: — uciekają się do kartelizacji. Na to, aby opanować rynek, wystarcza porozumienie z wielkimi konkurentami. To myślenie, całkiem komercjalne, przeniesione na stosunki międzynarodowe, prowadzi właśnie do wniosku, że do utrzymania pokoju światowego wystarcza samo tylko porozumienie między mocarstwami. Interesy średnich i małych narodów podporządkowuje się niefrasobliwie wymogom tego porozumienia.

Ale działa tu jeszcze inny wzgląd, o wiele bardziej praktycznej natury. Wielka Brytania przestała już być dziś pierwszą potęgą świata. Wobec konkurencji amerykańskiej, City nie będzie reprezentowała w przyszłości równej siły. W Rosji zaś pole dla działalności gospodarczej brytyjskiej będzie zawsze jeszcze ogromne. Będzie tym większe, im bliższe będzie porozumienie między Wielką Brytanią i Rosją. Rosja, swój handel zagraniczny, a także swoje koncesje gospodarcze, dostosowuje ściśle do koniunktur politycznych. Bliska przyjaźń z Rosją dałaby też City większą swobodę w przyszłych, napewno trudnych nieraz rozmowach z konkurencją amerykańską. Z tej właśnie racji utrwaliła się w City myśl, że zbliżenie z Rosją, choćby kosztem przyzwolenia na pewne przesunięcie jej granic ku zachodowi, może się w pewnych warunkach wcale dobrze kalkulować. W gruncie rzeczy podobnym tokiem rozumowania kierowały się

te same sfery, bardzo niedawno jeszcze, w swojej postawie względem Niemiec.

* * *

Także na lewicy są w Wielkiej Brytanii koła, skłonne do uznawania zasady przewagi wielkich mocarstw nad mniejszymi państwami i do podziału Europy na strefy ich interesów i wpływów. Na szerokim marginesie wielkich ruchów politycznych i społecznych, socjalistycznych i liberalnych, dość jest miejsca dla ideologów, dążących do rozwiązywania trudnych problemów na drodze abstrakcyjnych rozumowań. Ten typ publicystów chętnie chwyta się różnych gotowych formuł zbawienia świata, szczególnie gdy zdają się za niemi przemawiać pozory „realizmu" i „postępowości". Wobec istotnych problemów europejskich są oni bezradni jak dzieci. Nic o nich nie wiedzą i stąd z największą łatwością osnuwają swoje rozumowania na problematyce pozornej, czysto ideologicznej, obcej rzeczywistości. Ich założenia są humanitarne i ekonomiczne. Ich argumentacja jest pacyfistyczna i postępowa. Ale ostateczne wskazania, jakie z tego wszystkiego wynikają, nie wiele różnią się od wskazań, zalecanych przez wyznawców zasady siły, jawnych wstecznikow i rzeczników interesów kapitalistycznych.

Rosja Sowiecka jest w owych kołach inteligencji lewicowej zarazem mitem i symbolem. Przyjmuje się założenie, że wszystko co dzieje się w Rosji, z istoty swojej zmierza do socjalizmu w najdoskonalszej postaci. Rosja jest ojczyzną proletariatu, która w trudzie, wśród walk i cierpień, stwarza dla całego świata wzór przyszłego bytowania ludzkości. Niema już w tym kraju kapitalizmu i nigdy więcej już go nie będzie. Jest równość powszechna. Rosja umiała połączyć w zgodnym pożyciu, na zasadach socjalizmu i federalizmu, liczne narody, mówiące przeszło stu językami.

Prawda, że dochodzą czasem wiadomości o życiu sowieckim, trudne do wytłumaczenia, a czasem zgoła nie-

pojęte. Brak wolności sumienia, słowa i druku, nacisk N.K.W.D. na życie publiczne i prywatne, brak niezawisłości sądów, deportacje całych narodów w odległe stepy azjatyckie, niewolnicza praca kilkunastu milionów ludzi w obozach koncentracyjnych, wyzysk siły roboczej, przypominający najgorsze czasy wczesnego kapitalizmu — to wszystko stawia wyniesiony wysoko ideał w nieco niepewnym świetle Te fakty i zdarzenia nie rysują się w wyobraźni bardzo konkretnie. Ale to co przenika, jest wystarczająco plastyczne, by skłaniać do zastanowienia i szukać wytłomaczenia. Wytłomaczenie to wymaga dużego wysiłku, ale w zasadzie jest możliwe. Wszakże losy sprawiły, że socjalizm znalazł swoje pierwsze na ziemi urzeczywistnienie w kraju wielce prymitywnym. Musi przeto jeżeli ma wogóle istnieć, liczyć się ze swoim rzeczywistym położeniem. Z tej przyczyny musi mieć w tym kraju nie tylko objawy chorób dziecięcych, ale także — nieprzewidziane przez Marxa — cechy niedomagań lokalnych i przedkapitalistycznych. Trzeba więc mieć dla nich wyrozumiałość, która jest tam łatwiejsza, że nie obalają one ani wartości podstawowej eksperymentu sowieckiego, ani jego perspektyw rozwojowych. A poza tym, w świecie białych ludzi, nie istnieje przecież drugie takie państwo jak Rosja, zarazem prymitywne i już socjalistyczne. Niema więc żadnych obaw, żeby przykre strony systemu sowieckiego mogły się gdziekolwiek powtórzyć. Obwarowany takimi zastrzeżeniami, obraz Rosji zachowuje same już tylko wartości pozytywne.

Ale sumienie ideologów prosowieckich i tak nie zaznaje całkowitego spokoju. Zdarzenia i fakty życia sowieckiego nieraz tak odbiegają od tego, co stanowi minimalną normę współżycia w świecie cywilizowanych ludzi, że postawiło to na porządku dziennym dramatyczne pytanie: czy to co dzieje się w Rosji, można uważać jeszcze za objawy niedorozwoju, czy już trzeba je uznać za objawy zwyrodnienia?

Odpowiedź na to pytanie wymagałaby odważnego przemyślenia odnowa całego zagadnienia. Więc je czymprędzej zduszono. Powiedziano sobie, że trzeba za wszelką cenę uratować choćby sam symbol, jeżeli nie pokrywa już nawet nic rzeczywistego. Ten symbol, sam przez się, ma przecie także doniosłe znaczenie. Gdyby się zawalił, mogło by to grozić katastrofą samej idei. W taki sposób nastąpił całkowity rozbrat między wydedukowaną teoretycznie ponad rzeczywistą wartością Rosji, a jej istnieniem i działaniami. W taki sposób małodusznie podjęto próbę ocalenia prawdy ideału, przez zatajenie nieprawdy symbolu. W taki sposób obłudne odwracanie oczu od rzeczywistości sowieckiej uzyskało sankcję ideologiczną i stało się wskazaniem taktycznym.

Te igraszki myślowe nie są zresztą całkowicie pozbawione znaczenia praktycznego. Na własny użytek, z doświadczenia sowieckiego wysnuto wniosek, że socjalizm w formie totalistycznej nie byłby odpowiedni dla krajów dojrzałych do demokracji. Nie nadawałby się więc żadną miarą do przeniesienia do Wielkiej Brytanii. Nie pogodziły by się z nim z pewnością także inne kraje zachodnio-europejskie.

Logicznie biorąc, podobne rozumowanie powinnoby dotyczyć wszystkich wogóle państw, które same nie objawiają ochoty wejścia w orbitę Rosji. Ale w praktyce dzieje się całkiem inaczej. W szczególności, państwa i narody strefy środkowo-europejskiej nie są objęte tą cichą konwencją ochrony demokratycznej kultury zachodu. Owi ideologowie lewicy brytyjskiej mówią sobie snać, że jeżeli trzeba uczynić ofiarę na rzecz symbolu sowieckiego, to niechże ofiarą będą już raczej te drugorzędne narody. W taki sposób propaganda prosowiecka na pewnym odcinku publicystyki lewicy brytyjskiej, doznała niejako rozdwojenia. Na użytek wewnętrzny Rosja jest tylko *gallant Ally*; dla krajów Europy środkowej — ma być protektorem, sojusznikiem oraz gwarantem ich roz-

woju ku socjalizmowi. Wynika stąd wszakże nieunikniony konflikt z dążeniami zainteresowanych narodów. Dla nich Rosja nie jest bowiem fantomem wyobraźni, symbolem, czy mitem. Jest potężnym sąsiadem, objawiającym skłonności zaborcze. Opieka silnego sąsiada nad słabszym najczęściej bywa wątpliwa. Sojusz silnego sąsiada ze słabszym, wychodził dotąd, na całym obszarze dziejów, zawsze na korzyść silniejszego, ilekroć istniała między nimi jakakolwiek różnica interesów. A przewodnictwo Rosji na drodze do socjalizmu byłoby do zniesienia tylko dla krajów, które same pragną widzieć u siebie socjalizm urzeczywistniony w takiej właśnie formie, w jakiej istnieje dziś w Rosji. A poza tym wszystkim, trzeba zawsze o tym pamiętać, że zachodnia granica Rosji nie jest, jak inne granice, linią dzielącą państwa, lecz linią, rozgraniczającą obszary różnych kultur. Rosja, całkiem niezależnie od swego ustroju, jest specyficznym obszarem eurazyjskim, do Europy wcale niepodobnym. Sposób życia w Mińsku czy w Kijowie, jest o wiele bliższy sposobowi życia w Tomsku czy w Jenisiejsku, niż w pobliskiej Rydze czy we Lwowie. Dla narodów środkowo-europejskich, oddanie ich pod decydujące wpływy Moskwy, byłoby równoznaczne z próbą zmuszenia ich do porzucenia sposobu życia, przyjętego w Europie.

Wskazania płynące z prosowieckiej orientacji w pewnych kołach lewicy brytyjskiej, prowadzą tedy w praktyce, podobnie jak wskazania „*The Times*", do wznowienia zasady Locarno: do podziału Europy na strefę zachodnią, zasługującą na ochronę i chronioną oraz na strefę wschodnią, nie zasługującą na ochronę i wydaną na pożarcie. Różnica tkwi w tym, że w Locarno wydano Europę środkową na pożarcie Niemcom, z poręki sfer kapitalistycznych, brytyjskich i francuskich. Dziś nowe Locarno chciałyby przygotowywać na rzecz Rosji — pewne koła inteligencji lewicowej brytyjskiej.

* * *

Propaganda sowiecka ma paletę obfitą i wielobarwną. Wszystkimi siedmioma kolorami tęczy zabarwia w różnoraki sposób, stosownie do potrzeby, swoje zamysły i zamierzenia. Przemawia do wszystkich i próbuje mówić do każdego jego własnym językiem. Różnica paru minut dzieli emisję radia moskiewskiego „chrześcijańską" od emisji „słowiańskiej", a tę znowu od emisji „polskiej", czy niemieckiej. W emisji chrześcijańskiej, Chrześcijanin sowiecki oddaje pod opiekę Matki Boskiej, Europę nękaną przez Hitlera — Antychrysta i wzywa do walki o wyzwolenie Ojca Świętego z rąk Szatana. W emisji słowiańskiej, słowianin sowiecki wzywa wszystkich słowian do połączenia się, w imię braterstwa rasowego, pod skrzydłami Rosji, największego narodu słowiańskiego. Nawołuje do walki z Niemcem, odwiecznym wrogiem słowian, przypomina zmagania słowiaństwa z nawałą germańską, poczynając od wczesnego średniowiecza, poprzez zwycięstwa słowiańskie Aleksandra Newskiego i Władysława Jagiełły nad Krzyżakami, aż do zwycięstw Stalina. W emisji polskiej, Polak sowiecki, imieniem narodu polskiego, zgłasza gotowość zespolenia się Polski z Rosją, pod opieką Stalina, ojca uciśnionych. Wzywa „wszystkich rodaków, bez różnicy stanu oraz poglądów politycznych", by pogodzić się ze sobą w jednej myśli: zbratania się z wielkim sąsiadem sowieckim, swoim jedynym wybawicielem i opiekunem. W emisji niemieckiej obiecuje się Niemcom, że po zwycięstwie Rosji, odrodzą się w pełnej chwale wielkie i potężne Niemcy, które będą — obok Rosji — najsilniejszym państwem w Europie

Na użytek lewicy brytyjskiej propaganda sowiecka posługuje się innym tonem. Apeluje do jej sentymentów rewolucyjnych. Mówi, że Rosja jest ojczyzną zwycięskiej rewolucji socjalnej. Że z tej właśnie przyczyny pokrzywdzono ją w dobie likwidacji pierwszej wojny światowej. Z dzielnic wydartych Rosji, zbudowano wzdłuż

jej granicy zachodniej reakcyjne państewka nacjonalistyczne. Odgrodzono ją w ten sposób od Europy, odsunięto od współpracy z demokracjami zachodnimi i wzmocniono Niemcy. Teraz Rosja musi odzyskać swój wpływ na Europę środkową, aby móc obronić się przed nową napaścią niemiecką i stać się zarazem ostoją postępu ludów Europy ku socjalizmowi. Aby to Rosji umożliwić, trzeba skasować „barjerę wersalską", idącą od Bałtyku aż do morza Czarnego. Państwa graniczące z Rosją same zresztą chcą należeć do rodziny ludów sowieckich. Estonia, Łotwa i Litwa przyłączyły się już do Rosji. Po okupacji Polski, wschodnia połowa państwa polskiego uczyniła to samo. Rządy Wielkiej Brytanii i Ameryki nie chcą tego jeszcze uznać. Zadaniem lewicy w tych państwa jest tedy wymuszenie na swoich rządach pogodzenia się z tymi zmianami — w imię zwycięstwa międzynarodowego proletariatu. Także w Rumunii, Bułgarii, Jugosławii i Grecji żywioły rewolucyjne pragną bliskiego powiązania swoich krajów z Rosją. Lewica brytyjska powinna zmusić swój rząd do poparcia tych dążeń. Gdy Rosja umocni w ten sposób swoje pogranicze zachodnie, będzie mogła wreszcie odetchnąć swobodnie, wolna od groźby napaści. W taki to sposób, przy pomocy argumentacji rewolucyjnej i defensywnej, prezentuje Rosja lewicy brytyjskiej swój stary program ekspansji w Europie, którego podwaliny położył jeszcze Piotr Wielki.

* * *

W tym zestawieniu, rozwiązanie Kominternu w maju 1943 r., trzeba uważać za zarządzenia raczej nie bardzo udałe. Komintern oddawna już przestał być centralnym biurem rewolucji światowej, a stał się narzędziem polityki państwowej sowieckiej. Ostatnim jego działaniem w tym zakresie, pomyślanym na szerszą skalę, było paraliżowanie wysiłku wojennego Wielkiej Brytanii i Francji, w pierwszym okresie wojny obecnej. W tym czasie Rosja była sprzymierzona z Niemcami i propaganda Ko-

minternu w państwach demokratycznych przeciw „wojnie imperialistycznej", była jednym z aktów tej polityki sojuszniczej. Teraz Rosja chce uzyskać zgodę Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych na poszerzenie swoich wpływów w Europie. Z tej właśnie racji doszła do przekonania, że trzeba uspokoić płochliwe elementy opinii publicznej — szczególniej w Ameryce — i powiedzieć im, że rosyjski *Lebensraum* w Europie nie jest jednoznaczny z groźbą rewolucji światowej. Ten krok propagandowy nie ma większego znaczenia praktycznego. W decydujących ośrodkach politycznych wiadomo dobrze, że sowiecka „rewolucja światowa" przestała być oddawna już jakimkolwiek realnym czynnikiem politycznym. Zachowała jeszcze niejaką „*nuisance value*", może sprawiać czasem zamęt, ale dziś jest mniej groźna, nawet pod tym względem, niż kiedykolwiek. Fakt, że Rosja kurtuazyjnie zademonstrowała teraz swoje wyrzeczenie się tego hasła, przyczynia się wszakże w pewnej mierze do wyjaśnienia sytuacji. Roszczenia ekspansyjne Rosji nie będą już teraz korzystały z dymnej zasłony haseł rewolucyjnych. Będzie można traktować je na gruncie prawdziwym — jako wyraz tradycyjnej polityki zaborczej państwa rosyjskiego. Całkiem niespodziewanie zoriętował się w tym także ten odłam publicystyki lewicowej brytyjskiej, który zazwyczaj przyświadcza z zapałem wszystkiemu, co dzieje się w Rosji. „*The New Statesman and Nation*" napisał o decyzji rozwiązania Kominternu: „Krótko mówiąc, Stalin pozbył się Trzeciej Międzynarodówki, gdyż jest realistą, potrzebuje różnych rzeczy od Stanów Zjednoczonych, a wie że Komintern budził tam podejrzenia".

* * *

Ideologowie lewicy brytyjskiej wrażliwi na mit Rosji Sowieckiej, są przynajmniej w równej mierze chłonni na jej propagandę. Nie jest to trudne do zrozumienia. Skoro pogodzili się wewnętrznie z otwarciem Rosji drogi

do środka Europy, to już chyba dla samej wygody, wypada im korzystać z argumentów, których dla takiej polityki dostarcza im sama Rosja. Można więc czytać w reprezentacyjnych czasopismach inteligencji lewicowej, „*The New Statesman and Nation*", „*Tribune*" i innych, liczne artykuły wyjaśniające, że dla bezpieczeństwa Rosji konieczne jest poszerzenie jej granic zachodnich i uzyskanie decydującego wpływu na wschodzie Europy. Hegemonia sowiecka w tej strefie zabezpieczy Rosję raz na zawsze od napaści z zachodu i uszczęśliwi zarazem państwa i narody, które znajdą się w jej zasięgu. W tych rozważaniach Rosja urojona — mit i symbol — tryumfuje całkowicie nad Rosją rzeczywistą. Rolę dobrotliwego opiekuna obcych narodów powierza się Rosji z tej jedynej racji, że tak właśnie wypada z mitu.

Idea *leadership* rosyjskiego w Europie wschodniej, wiąże się zresztą w koncepcji tych sfer z nadziejami na pożyteczną rolę demokratycznych Niemiec w świecie powojennym. Wierzą one mocno, że naród niemiecki tylko pod przymusem dyktatury Hitlera godzi się na prowadzenie wojny. Gdy dyktatura ta upadnie, naród niemiecki powróci do pokojowej współpracy z sąsiadami i podejmie, przerwaną przez epizod hitlerowski, demokratyczną politykę republiki weimarskiej. Dlatego trzeba Niemcy rozbroić, ale nie należy niszczyć ich przemysłu ciężkiego, służącego teraz wojnie. Trzeba wierzyć, że demokratyzacja Niemiec spowoduje jego skierowanie ku celom pokojowym. Nie trzeba też upakarzać narodu niemieckiego, przez surowe warunki pokoju i uciążliwe świadczenia odszkodowawcze. Obniżyłoby to stopę życiową Niemców, podnieciło instynkty nacjonalistyczne wśród zwycięzców i wśród zwyciężonych oraz utrudniło odrodzenie moralne świata po wojnie.

Jest rzeczą zadziwiającą, jak bardzo te perspektywy są bliskie nie tylko inspiracjom propagandy sowieckiej, ale także niemieckiej. Niemcy mają swoją popagandę Trze-

ciej Rzeszy, która pozostaje teraz w coraz większym nieporozumieniu ze światem. Ale obok niej istnieje także propaganda Czwartej Rzeszy, tej, której jeszcze nie ma, a która ma rozpocząć swój żywot dopiero po wojnie. Rzecznikami tej Czwartej Rzeszy wobec świata są różnorakiego pokroju „dobrzy Niemcy", poczynając od hitlerowców, pokłóconych ze swoim *Fuehrer*'em, poprzez konserwatystów, katolików, aż do socjalistów i komunistów. Wszyscy mówią różnymi tonami to samo: następstwem klęski Trzeciej Rzeszy nie powinno być załamanie się Niemiec, jako mocarstwa. Niemcy są najliczniejszym narodem i najbardziej uprzemysłowionym państwem w Europie. Są, właśnie jako mocarstwo, potrzebne Europie i światu. Im bliższa będzie współpraca zwyciąskich mocarstw z pobitymi Niemcami, tym więcej będzie z tego pożytku dla wszystkich. W pewnych kołach lewicy brytyjskiej przyjmuje się te maksymy propagandowe Czwartej Rzeszy z dobrą wiarą i podaje światu, jako ostatni wyraz własnej mądrości politycznej.

W rezultacie, z tego połączenia wpływów sowieckich i niemieckich, wynikają główne perspektywy ideologów lewicowych pewnego typu, na układ stosunków po wojnie. Są one bardzo podobne do programu, głoszonego przez rzeczników City. Losy Europy mają być powierzone w strefie wschodniej Rosji; na zachodzie Niemcy mają utrzymać swoje znaczenie i siłę. Średnie i małe państwa mają być poddane opiece — a także interesom — wielkich mocarstw. Tej zbieżności, na pozór tak paradoksalnej, nie narusza oczywiście w niczym różność frazeologii w uzasadnieniach. Na lewicy za argumenty służą względy realizmu, racjonalizmu gospodarczego, postępu społecznego, kosmopolityzmu, pacyfizmu, czasem zgoła socjalizmu i rewolucji. Ale i tak zbieżność ta przebija się nieraz w sposób wręcz zabawny. Oto pewnego razu, gdy „*The Times*" wycofał się z niektórych zbyt rażących pochwał zasad Świętego Przymierza oraz z wypowiedzeń na rzecz ich przywrócenia w zmodernizowanej formie,

„*The New Statesman and Nation*" wyraził ubolewanie z powodu oportunizmu „*The Times*" i ostro go skarcił.

* * *

Domaga się jeszcze odpowiedzi pytanie, dlaczego tak właśnie ukształtowała się postawa ideologiczna owego odłamu publicystyki lewicowej. Wszakże wszędzie na świecie naturalną rolą radykalizmu jest obrona słabszych przed silniejszymi, instynktowny opór przeciw uznawaniu zasady przemocy. Przytym opieranie przyszłego układu sił w świecie powojennym na samej tylko przewadze wielkich mocarstw, nie jest żadnym postępem, ani wogóle niczym nowym. Jest raczej uświęceniem starej jak świat zasady przewagi mocniejszego i wyrazem anarchii w stosunkach międzynarodowych. Przecie właśnie brak jakiejkolwiek wyższej zasady porządkującej współżycie między narodami sprawia, że silniejsze państwo bierze górę nad słabszym, możniejszy naród poddaje sobie lub pochłania słabszy. Postęp we współżyciu narodów, podobnie jak wogóle w stosunkach ludzkich, oznacza to właśnie, że nad zasadą przemocy bierze górę zasada prawa — ubrojonego w siłę. W tym kierunku szły wysiłki Ligi Narodów. W tym samym kierunku zwraca się także Karta Atlantycka. Powrót do zasady przemocy jest objawem regresyjnym.

Pozornie za wiarą w tę zasadę zdaje się przemawiać wzgląd realizmu. Bo cóż może w polityce bardziej przekonywać, niż siła rzeczywiście istniejąca? A jednak, gdy się temu rozumowaniu bliżej przyjrzeć, okazuje się, że opiera się ono na nieprzerwanym szeregu iluzyj. Iluzją jest mniemanie, że Rosja byłaby zdolna do tolerowania w zasięgu swoich wpływów, jakiegokolwiek ustroju, czy sposobu życia, prócz swojego własnego. Rosja jest z samej istoty doktryny totalitarnej, państwem uniwersalistycznym. Wynika stąd jej skłonność, zarówno do ekspansji terytorialnej, jak do niweczenia wszelkich zjawisk życia społecznego, nie podobnych do jej własnego. Z tej

racji Rosja może inne państwa pochłaniać, ilekroć ku temu nadarzać się jej będzie sposobność, ale nie może występować wobec nich jako czynnik koordynujący ich własne życie. Żadnie uspokające oświadczenia sowieckie tej rzeczywistości w niczym nie zmieniają.

Iluzją jest także przypuszczenie, że Niemcy po wojnie mogły by spełniać podobną rolę w Europie środkowej czy zachodniej, bez niebezpieczeństwa dla tych stref. Wiara w demokrację niemiecką okazała się złudna po pierwszej wojnie światowej. Jakież są podstawy do takiej wiary dzisiaj, gdy wytrzebiono ostatnie pozostałości, ruchów demokratycznych? Niema też wątpliwości, że ćwierćwiecze ruchu hitlerowskiego i dziesięciolecie dyktatury Hitlera, nie usposobiło narodu niemieckiego do szczerego przejęcia się zasadami demokracji, zaraz po przegranej drugiej wojnie. Oczywiście tym mniej jeszcze można wierzyć, że w Niemczech rychło powstanie ustrój socjalistyczny. Iluzją także jest mniemanie, że w wypadku, gdyby nastąpił w Europie podział wpływów między Rosję i Niemcy, wynikłoby stąd jekiekolwiek zbliżenie do socjalizmu. Zwyciężony totalizm niemiecki i zwycięski totalizm rosyjski, powiązane razem, mogłyby dać w wyniku tylko jakąś niebywałą dotąd w dziejach średnią arytmetyczną obu ustrojów. Byłaby to swoista „reedukacja" Niemiec, oparta na wzorze totalizmu rosyjskiego. Byłaby to zarazem nowa norma ustrojowa w Europie, wroga demokracji. Dla socjalizmu zaś byłaby to groźba załamania się samej idei i ruchu. Nastąpiłoby bowiem, uświęcone przez dwa mocarstwa dominujące nad Europą, ostateczne rozerwanie idei socjalizmu i idei demokracji.

Iluzją wreszcie, o wiele głębszą jeszcze, jest liczenie na bezwład narodów, które miałyby być poddane hegemonii Rosji, czy Niemiec. Różne są dzieje tych narodów, różny stopień ich rozwoju i różne dążenia. Ale niewątpliwie wspólną ich cechą jest przywiązanie do własnego swego jestestwa i do własnych form życia. Dla wielu z

nich ową formą życia jest właśnie demokracja. Narody te dowiodły w ciągu długich, czasem wiekowych walk, że są zdolne do opierania się przemocy. Technika rządzenia państw totalistycznych pozwala teraz coprawda na zadawanie gwałtu milionowym masom ludzi i na fizyczne niszczenie bardzo wielkich nawet ośrodków oporu. Ale gdyby zadanie takie miało być podjęte naraz wobec dwustumilionowej ludności Europy, oznaczałoby to w istocie wznowienie zmagań wojennych w nieco zmienionej formie — na czas niewiadomy.

Te iluzje oraz wiele innych, które z nimi się wiążą, nie powstały wśród publicystów lewicy brytyjskiej bez przyczyny. Front monachijski przechodził w poprzek, poprzez wszystkie ugrupowania ideologiczne. Na prawicy rzecznicy brytyjskich *vested interests* bronili Hitlera i Mussoliniego, Franca i japońskich samurajów, w nadziei, że oni będą bronili z kolei ich przywilejów, nie tyle przed komunizmem rosyjskim, ile przed ich własnymi klasowymi przeciwnikami. A na lewicy, rzecznicy rozbrojenia Wielkiej Brytanii — sami doszczętnie już rozbrojeni moralnie — głosili, że Niemcy zostały pokrzywdzone przez traktat wersalski, że ruch hitlerowski jest objawem protestu narodu niemieckiego, że zbrojenia w Niemczech należy, tolerować, w imię równouprawnienia narodów i inne podobne niedorzeczności. Między tymi dwoma skrzydłami brytyjskiego *appeasement*, które narodziło się na długo jeszcze przed swoim szczytowym punktem monachijskim, istniała głęboka wspólność postawy. Oba prądy czuły się wewnętrznie obce sprawom europejskim. Oba wzdragały się przed powzięciem coraz bardziej koniecznej decyzji, bezpośredniego działania Wielkiej Brytanii na kontynencie. Na prawicy stanowisko to prezentowano w formie „walki o pokój", czyniono manifestacyjne ofiary na rzecz tego pokoju, a nawet tu i ówdzie wierzono, że zdołano naprawdę uratować „*peace for our time*". Na lewicy, owa tradycyjna, konserwatywna i w rdzeniu swoim regresyjna polityka była przesłaniana ob-

fitą frazeologją postępową. Oba prądy przyjmowały, jako milczące założenie swojej polityki, wiarę w prawdomówność Hitlera. Ta wiara była zarazem ich wspólną iluzją — najbardziej podstawową.

Appeasement monachijski ma twardy żywot. Istnieje wciąż jeszcze w Wielkiej Brytanii, jak istniał przez tyle lat i raz po raz daje o sobie znać. Z niego właśnie wypływa teraz — na prawicy i na lewicy — owa chęć urządzania Europy i świata *per procura*, za pośrednictwem mocarstw kontynentalnych, najwygodniejszych zdałoby się prokurentów. Rzeczników odnowionego *appeasement* — na obu skrzydłach — przeraża myśl, że wojna wywoła w Europie wstrząśnienia i zmiany tak głębokie, że zmusi to Wielką Brytanię do odwrócenia się od tradycyj swojej dawnej polityki. Chcieliby uratować, co się da ze swego wyspiarstwa — tak samo, jak czynili to w Monachium. Nie umieją zdobyć się na nową wizję Europy i świata i na wizję zadań Wielkiej Brytanii w tym zmienionym świecie. Godzą się raczej choć się do tego nie przyznają, na abdykację Wielkiej Brytanii w Europie. Churchill patrzy bardziej trzeźwo na przyszłość polityki brytyjskiej. Powiedział już w r. 1940: „palmą zwycięstwa w tej wojnie będzie odpowiedzialność zwycięscy za losy świata".

RODZIAŁ IV.

Europa środkowo-wschodnia

Obszar Europy środkowo-wschodniej należy do najbardziej wrażliwych terenów politycznych na kontynencie. Na tym obszarze ścierały się od wieków wielorakie wpływy ze wszystkich czterech stron świata. U schyłku XVIII w. i w XVIII w. ku obszarowi temu skierowywał się ze wzmożoną siłą od wschodu napór rosyjski i od zachodu — niemiecki. Zaborczość rosyjska zmierzała, przez opanowanie go, do poszerzenia swoich wpływów na Europę środkową i zachodnią oraz do uzyskania dostępu do morza Śródziemnego. Dla Niemiec zdobycie tego obszaru oznaczało otwarcie drogi do ekspansji w kierunku Bliskiego Wschodu. Wpływy niemieckie i rosyjskie sprawiły, że w ciągu wieków XIX-go i XX-go Europa środkowo-wschodnia pozostawała w stanie rozwoju politycznego i zacofania gospodarczego. Ścieranie się tych wpływów wywoływało właśnie owo zjawisko zaostrzającej się wciąż „bałkanizacji", nie tylko samego półwyspu bałkańskiego, lecz całego szerokiego pasa, ciągnącego od morza Bałtyckiego aż do morza Czarnego i Śródziemnego.

Ten stan rzeczy trwał niemial bez zmian także w okresie między dwiema wojnami światowymi. Traktat wersalski poprzestał na przywróceniu niepodległości państwowej niektórym narodom, które były ją kiedyś utraciły oraz na stworzeniu paru nowych niepodległych państw narodowych. Ale twórcy tego traktatu nie myśleli o podjęciu zadania komasacji politycznej całego tego

obszaru, która uczyniła by go samoistnym i odpornym wobec potężnych sąsiadów i nie dążyli do ułatwienia mu rozwoju gospodarczego. Europa środkowo-wschodnia była tedy nadal skłócona, wewnętrznie słaba i nie samoistna politycznie. Była niezdolna ani do obrony własnej, ani do skutecznego udziału w konstrukcji bezpieczeństwa zbiorowego.

Dziś problem Europy środkowo-wschodniej przedstawia się w całkiem podobnej postaci. Jednym z celów wojennych Trzeciej Rzeszy jest otwarcie drogi dla ekspansji niemieckiej na Bliski Wschód, jak było nim przed ćwiercią wieku. Rosja jawnie wyznaje swój zamiar uzyskania „granicy strategicznej" na zachodzie, co oznacza opanowanie polityczne Europy środkowo-wschodniej. A państwa położone na jej obszarze objawiają coraz wyraźniejsze zaniepokojenie o swoje przyszłe istnienie i rozwój w zmienionym świecie powojennym.

Integracja strefy środkowo-wschodniej jest jednym z istotnych warunków trwałości przyszłego pokoju i bezpieczeństwa, nie tylko w samej Europie, ale w skali światowej. Po pokonaniu Niemiec, pretendentem do wpływów w tej strefie pozostanie w każdym razie jeszcze Rosja. Niemcy, odsunięte na jakiś czas od udziału w wielkich rozstrzygnięciach politycznych, nadal nie przestaną być potencjalnie czynnikiem o dużym znaczeniu. Dla Wielkiej Brytanii sprawa bezpośredniego działania na kontynencie jest zadaniem całkiem nowym i już z tej racji, w niektórych kołach jest traktowana wstrzemięźliwie. Gdyby Wielka Brytania nie zechciała objawiać w sprawach kontynentalnych inicjatywy dostatecznie mocnej, trudno by było spodziewać się, by Ameryka okazała większą gotowość. Z tej właśnie racji, stabilizacja polityczna kontynentu europejskiego od wewnątrz, musi być nie tylko jednym z celów wojennych Zjednoczonych Narodów, ale jest zarazem głównym warunkiem praktycznego ich współdziałania w przyszłości. Zarysy tej stabilizacji muszą być określone już teraz, jeżeli przy-

szły pokój nie ma przynieść serii rozczarowań i zawodów, o wiele większych jeszcze, niż traktat wersalski.

* * *

W zagadnieniu stabilizacji kontynentu europejskiego, kluczowe miejsce zajmuje sprawa Niemiec. Także pobite Niemcy nie utracą swojego centralnego położenia geograficznego w Europie oraz takich czynników, jak wielkie zaludnienie, wielkie uzdolnienie techniczne i organizacyjne oraz rozległa sieć komunikacyjna. Pod tymi względami trzeba się liczyć w Europie z Niemcami, jako z elementem trwałym. Okupacja wojskowa Niemiec po wojnie, choć będzie trwała nawet przez długie lata, będzie zarządzeniem z istoty swojej tymczasowym. Zadanie jej będzie się ograniczało do zabezpieczenia wykonania postanowień układu pokojowego. Rozbrojenie i odszkodowania gospodarcze z pewnością osłabią Niemcy na pewien czas i uniemożliwią im wojnę odwetową w krótkim terminie. Ale i one nie zdołają, same przez się, przeszkodzić odtworzeniu ich gotowości wojennej w późniejszym czasie. Trwałe zabezpieczenie Europy od ponowienia się agresji niemieckiej wymaga zatym nie tylko odpowiednich zarządzeń względem Niemiec, lecz może w wyższej jeszcze mierze, umocnienia politycznego i gospodarczego krajów sąsiadujących z nimi. W szczególności strefa środkowo-europejska musi być w przyszłości skonstruowana w taki sposób, by jakiekolwiek zamysły agresyjne stały się z góry przedsięwzięciem beznadziejnym.

Tu i ówdzie myśli się o unicestwieniu Niemiec, jako mocarstwa, przez podzielenie ich na kilka odrębnych mniejszych państw. Zabieg taki z pewnością, na dłuższą metę, nie okazałby się skuteczny. Niemcy są niewątpliwie jednym narodem. Objawy separatyzmu dzielnicowego czy dynastycznego, należą do przeszłości i mają znaczenie podrzędne. Następstwem prób rozczłonkowania byłoby powstanie w narodzie niemieckim mocnego dążenia do ponownego zjednoczenia. Wokoło takiego mitu

zjednoczenia, mającego uzasadnienie w historii ostatniego stulecia Niemiec, skupiłyby się wszystkie dążności odwetowe. Rozczłonkowanie Niemiec, choćby chwilowo urzeczywistnione, nie mogłoby być trwałe. Mogłoby mieć nawet skutek wręcz szkodliwy, gdyż mogłoby być uznane przez niektóre państwa zwycięskie za rzeczywiste zabezpieczenie na przyszłość od napastliwości niemieckiej. Posłużyłoby to Niemcom za pozór do uchylania się od postanowień traktatu rzeczywiście skutecznych.

Trudność rozwiązania sprawy przyszłej sytuacji Niemiec w Europie, a także powinowactwo interesów pewnych sfer brytyjskich z Niemcami sprawiły, że pojawiła się także myśl wręcz odmienna — zachowania na przyszłość nietkniętej potęgi niemieckiej. Doktryna *Grossraumpolitik*, przyprawiona na użytek anglo-saski przez prof. Carr'a, jest objawem takiej właśnie tendencji. Mówi się przytym oczywiście o „innych Niemczech". G. D. H. Cole podnosi znowu, że jedność europejska stała się w toku wojny obecnej faktem dokonanym i że byłoby barbarzyństwem jedność tę po wojnie niweczyć, tylko z tej racji, że urzeczywistnił ją Hitler. Trzeba raczej usunąć to co jest złe w tej jedności — ucisk i wyzysk innych narodów przez Niemcy — zachowując jednak samą zasadę.

Pogląd taki nie liczy się z oczywistym faktem, że Europa, zjednoczona w toku wojny przez Niemcy, pozostałaby także i w przyszłości pod hegemonią niemiecką, gdyby Niemcy miały nadal spełniać względem niej rolę koordynacyjną. Na całym kontynencie europejskim, gospodarstwo, technika i finanse wszystkich krajów okupowanych oraz wszystkich satelitów Niemiec, są dziś podporządkowane wymogom wysiłku wojennego niemieckiego i stanowią część wielkiej europejskiej maszyny wojennej, kierowanej przez Niemcy. Żaden z tych krajów nie zachował ani śladu samodzielności, nie tylko politycznej, ale także gospodarczej. Żaden z nich, bez głębokich zmian, nie byłby już zdolny do samoistnego istnienia i

rozwoju, po ustąpieniu panowania niemieckiego. Tak zwana unifikacja Europy miała za cel między innymi także i to właśnie, by kraje dotąd samodzielne, stały się zróżnicowanymi częściami składowymi imperium kolonialnego niemieckiego w Europie. Ten cel został osiągnięty. Jednakowoż taki stan rzeczy może być utrzymywany tylko tak długo, jak długo kraje te muszą pełnić swoją rolę służebną względem Niemiec. Gdy niemiecki ośrodek dyspozycyjny przestanie istnieć, ich orientacja polityczna i ich ekonomika będzie musiała być przystosowana do zmienionej sytuacji. Złamanie potęgi niemieckiej oznaczać będzie przeto na przyszłość, nie tylko redukcję gotowości wojennej Niemiec, ale także zniszczenie tej sztucznej, niewolniczej „jedności europejskiej", którą Niemcy stworzyły dla celów swojego własnego panowania. Gdyby jedność ta, choćby w zmienionej postaci, miała być na przyszłość w jakikolwiek sposób zachowana, Niemcy pozostałyby nadal panującym narodem w Europie. Żadne postanowienia polityczne układu pokojowego, ani długoletnia okupacja, ani okrojenia terytorialne, ani rozbicie Niemiec na mniejsze państwa, nie zdołałyby tego faktu zmienić. Naodwrót, przewaga gospodarcza Niemiec nad resztą kontynentu, rychło odebrała by wszelki sens takim postanowieniom i unicestwiłaby ich znaczenie.

Niema innego sposobu zapobieżenia takiemu rozwojowi zdarzeń, jak tylko gruntowna przebudowa Europy — gospodarcza i polityczna — celem uniezależnienia jej w przyszłości od Niemiec. Nie wystarczy samo zniszczenie systemu niemieckiego, rozwiniętego w toku wojny. Średnie i małe państwa europejskie, pozostawione same sobie, nie byłyby z pewnością już zdolne do zachowania swojej niezależności w zmienionym świecie. Musi przeto nastąpić teraz ich integracja, oparta na dobrowolnym współdziałaniu. Przede wszystkim dotyczy to strefy środkowo-wschodniej, najbardziej rozbitej, najbardziej zniszczonej przez wojnę i najbardziej zacofanej w rozwoju gospodarczym. Scalenie tej strefy, prawidłowo przeprowa-

dzone, sprawi, że w pośrodku Europy, między Niemcami a Rosją, powstanie silny blok solidarnie związanych narodów, zdolny do samoistnego bytu i dostatecznie wielki, by mógł być partnerem w obrębie przyszłej organizacji światowej. Stanowić on będzie zarazem tamę dostatecznie odporną, zamykającą Niemcom na przyszłość przenikanie na Bliski Wschód. Istnienie takiego bloku nie jest oczywiście możliwe do pogodzenia z planami hegemonii europejskiej Niemiec w jakiejkolwiek postaci. Z tej też właśnie przyczyny, blok taki, należycie ukształtowany i umocniony, jest skuteczniejszym i trwalszym środkiem zabezpieczenia przyszłego pokojowego ustroju Europy, niż cokolwiek innego.

* * *

Dążenie Rosji Sowieckiej do poszerzenia swoich wpływów na strefę środkowo-europejską wyraża się w żądaniu „granicy strategicznej", zabezpieczającej od agresji z zachodu. Oczywiście Rosja nie ma przytym na myśli groźby agresji ze strony średnich i małych państw, położonych w tej strefie. Jedyne niebezpieczeństwo stanowią Niemcy. Istotnie, gdyby strefa środkowo-europejska miała pozostawać nadal w stanie rozstroju politycznego i gospodarczego, nie byłaby zdolna do opierania się naciskowi niemieckiemu i nie mogła by także skutecznie osłaniać Rosji od zachodu. W wypadku zaś, gdyby na przyszłość miała być zachowana w jakiejkolwiek postaci „jedność europejska", strefa ta była by wprost uzależniona od Niemiec, co wzmagałoby jeszcze niebezpieczeństwo. Rosja musiałaby się w takim razie liczyć z silnym naciskiem Niemiec na swoją granicę zachodnią, jako z czynnikiem stałym. Następstwem takiego stanu rzeczy byłoby, najprawdopodobniej już zaraz po wojnie, dążenie Rosji do porozumienia się z Niemcami, celem uniknięcia bezpośredniego konfliktu i doprowadzenia, przynajmniej na jakiś czas, do pokojowego podziału stref wpływów w

Europie. Ale konflikt taki potencjalnie istniałby wciąż i nadawałby swoiste piętno całej polityce europejskiej. Podobne właśnie stosunki istniały między Rosją i Niemcami w chwili zawarcia układu o nieagresji, z dnia 23. sierpnia 1939 roku.

Opanowanie przez Rosję pasa środkowo-europejskiego na jej pograniczu zachodnim, bądź przez aneksję, bądź w jakiejś pośredniej formie, nie przyniosłoby, wbrew pozorom, żadnych skutków pomyślnych. Nie wzmogło by się przez to wcale bezpieczeństwo Rosji. Nie wzmocniłaby się także struktura europejska. Narody zamieszkałe na tych obszarach mają silne poczucie swojego jestestwa narodowego i odrębności kulturalnej. Ich sposób życia odbiega całkowicie od rosyjskiego. W ciągu długich wieków umiały bronić się skutecznie przed wchłonięciem przez silniejszych sąsiadów. Długotrwałe obce panowanie niemieckie, rosyjskie czy tureckie, nie zdołało ich wynarodowić. Poddanie ich po wojnie w jakiejkolwiek formie pod panowanie rosyjskie, napotkałoby z ich strony na zdecydowany opór, co z kolei wywołałoby zwiększenie nacisku rosyjskiego. Dałoby to znowu sposobność do knowań niemieckich, które podsycałyby na zachodnim pograniczu Rosji dążenia odśrodkowe i antyrosyjskie. Rosja nie chciałaby oczywiście tolerować na swojej „granicy bezpieczeństwa" takiego stanu rzeczy i próbowałaby z nim jakoś walczyć. W rezultacie, ferment, któryby stąd wynikł, byłby raczej czynnikiem słabości, niż siły Rosji, w strefie stycznej z Niemcami.

Pod względem gospodarczym, hegemonia rosyjska w strefie środkowo-wschodniej, musiałaby mieć także wpływ niekorzystny. Bezpieczeństwo Rosji wymaga rozwijania jej sił gospodarczych na obszarach, położonych daleko na wschód od jej granicy w Europie. Przebieg wojny obecnej dowiódł słuszności takiej dyslokacji i wzmocnił jej procesy. W interesie Rosji leżałaby zatym raczej degradacja gospodarcza, niż rozwój, całej strefy zachodniej, na którą zdołałaby uzyskać wpływ. Stąd Rosja zmie-

rzałaby z pewnością do wstrzymywania rozwoju uprzemysłowienia, nie tylko w tych dzielnicach zachodnich, które pozyskałaby przez aneksję, ale także i w takich, które tylko pośrednio byłyby od niej uzależnione. Byłby to jej swoisty „pas bezpieczeństwa", gospodarczy *No man's land*, izolujący ją od sąsiadów zachodnich. Wynik takiej polityki byłby dla tej części Europy środkowo-wschodniej, która nie weszłaby wprost w skład państwa rosyjskiego, całkiem paradoksalny: oznaczałby ponowne wzmożenie wpływów Niemiec. Pozbawiona na przyszłość wszelkich szans uprzemysłowienia, strefa to pozostawała by nadal strukturalnym uzupełnieniem gospodarstwa niemieckiego.

Poza tym, Rosja jest jednym z niewielu na świecie państw, mających rzeczywiste dane do polityki autarkii gospodarczej i politykę taką istotnie prowadzi. Rozszerzanie się jej wpływów i obejmowanie przez nią nowych terenów, nie oznacza przeto wzrostu światowych obrotów gospodarczych, lecz wręcz naodwrót, ich kurczenie się. Dla krajów Europy środkowo-wschodniej, zamknięcie ich w ramach prymitywnej autarkii sowieckiej, byłoby równoznaczne z wycofaniem ich z Europy. Pośrednio, także i to przyczyniałoby się do umocnienia Niemiec. Rolę swoją, jako czynnik bezpieczeństwa, zdoła ta strefa spełnić skutecznie tylko wówczas, gdy tkwiące w niej siły gospodarcze będą mogły być planowo rozwijane, w ścisłym zespoleniu z całym gospodastwem światowym, w tym celu, by mogły tworzyć podstawę materialną oporu przeciw ekspansji niemieckiej.

Ten wzgląd decyduje zarazem w sposób ostateczny o kierunku polityki strefy środkowo-wschodniej. Czujność wszystkich narodów tego obszaru musi być zwrócona ku strzeżeniu pokoju do strony zachodniej. Nie jest przeto do pomyślenia, by mogły one zajmować względem Rosji postawę nieprzyjazną, czy choćby chwiejną. Obszar położony między dwiema wielkiemi potęgami kontynentalnymi, nie może sobie żadną miarą pozwolić na

powtarzanie błędu „równowagi chwiejnej" i na bezradne balansowanie między swymi sąsiadami. Podstawą polityki zagranicznej strefy środkowo-europejskiej musi być przeto utrzymywanie z Rosją bliskich stosunków, opartych nie tylko na układach politycznych, lecz na trwałej współpracy gospodarczej, odpowiednio ugruntowanej. Gdy strefa środkowo-europejska będzie tworem dostatecznie spoistym i trwałym, będzie zdolna nie tylko do zapewnienia bytu i rozwoju narodom, żyjącym na jej obszarze, lecz także do spełnienia swojego europejskiego i światowego zadania — podtrzymywania struktury Europy. Rosja w takim wypadku nie będzie już musiała szukać zbliżenia z Niemcami, jako nowej formy równowagi chwiejnej, która miałaby zresztą charakter prowizorium, maskującego wiszącą wciąż nad oboma państwami groźbę starcia wojennego. Uzyska równowagę stałą, gdyż będzie miała na swoim pograniczu zachodnim formację państwową silną i przyjazną, z samej swojej istoty zdecydowaną na stawianie czoła naporowi niemieckiemu.

Ukształtowanie polityczne i gospodarcze strefy środkowo-wschodniej jako jednolitego obszaru, jest niewątpliwie jednym z trudniejszych zadań, z pośród tych, które stawia na porządku dziennym druga wojna światowa. Ciężar tego zadania spoczywa przede wszystkim na narodach, żyjących na tym obszarze. Jest ono tym trudniejsze, że dotychczas wszystkie federacje państw powstawały bądź z interesów dynastycznych, bądź w wyniku zaborów. Teraz po raz pierwszy budowanie nowego wielkiego tworu politycznego ma przypaść w udziale samym narodom, ku ich własnemu dobru. W tej trudnej pracy ogromną rolę będzie miało poparcie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych dla tych państw strefy środkowo-wschodniej, które wezmą na siebie rolę pionierską w dążeniu do jej scalenia. Warunkiem istotniej niezawisłości tej strefy do obu jej wielkich sąsiadów, z zachodu i ze wschodu, jest oczywiście zahamowanie dążeń odśrodkowych w jej obrębie. Nie można zamykać przy tym

oczu na fakt, że narody, żyjące w tej strefie, mają między sobą wiele nie rozstrzygniętych dotąd spraw spornych. Wynikły one z zagadnień nie związanych z teraźniejszością i z przyszłością i stanowią pozostałość epoki, która już przeminęła. Ale wokoło tych spraw spornych wytworzyły się silne napięcia emocjonalne, które trwają dotąd, a nawet wywołują nową zadrażnienia. Z drugiej wszakże strony, zasięg i znaczenie tych sporów, rozpatrywane w zestawieniu z rozmiarem konfliktu światowego, wokoło którego toczy się wojna, każe przypuszczać, że będą one mogły być pomyślnie rozstrzygnięte, gdy przy rozważaniu ich górować będzie nad różnicami partykularnymi, nieraz bardzo emocjonującymi, choć w istocie mającymi podrzędne znaczenie, myśl konstrukcyjna. Ta właśnie myśl musi skłonić do znalezienia nowych form współżycia politycznego i gospodarczego narodów, zapewniającego pokój, bezpieczeństwo i pomyślne warunki rozwoju, wszystkim na równi. Określenie tych form oraz wprowadzenie ich w życie, musi należeć do wszystkich czynników zainteresowanych w kształtowaniu świata powojennego i powinno stanowić jeden z głównych tematów przy obradach pokojowych. Im bardziej utrwali się — jeszcze przed zakończeniem wojny — zrozumienie tej potrzeby, im bardziej posuną się w tym kierunku prace przygotowawcze, tym lepiej będzie zabezpieczone prawidłowe funkcjonowanie tego nowego tworu polityczno-gospodarczego w przyszłości.

* * *

Obszar Europy środkowo-wschodniej rozciąga się z zachodu na wschód między Niemcami i Rosją i z północy na południe między morzami Bałtyckiem, Adriatyckim, Egejskim i Czarnym. Przez porty Gdańsk i Gdynia, Triest, Saloniki, Pireus i Konstanca oraz liczne mniejsze porty, łączy się z wielkimi szlakami morskimi.

Obszar ten obejmuje na północy Estonię, Łotwę, Litwę i Polskę, w pośrodku — Czechosłowację, Jugosławję i Rumunię, na południu — Bułgarię, Grecję i Albanię.

Oddzielne zagadnienie stanowi Austria. Ten mały kraik, będący pozostałością starej monarchii habsburgskiej, nie jest zdolny do samoistnego istnienia gospodarczego. Pozostawienie Austrii w obrębie Niemiec było by jednak groźne dla bezpieczeństwa strefy środkowo-wschodniej, gdyż Austria w ręku Niemiec mogłaby stać się bazą wypadową do ataku na tę strefę, podobnie jak stała się raz już w roku 1938. Z drugiej strony, włączenie Austrii do strefy środkowo-wschodniej, mogłoby się znowu okazać niedogodne z tej racji, że Austria mogłaby być w takim wypadku wykorzystywana dla przenikania wpływów niemieckich w tej strefie. Stąd wydaje się wskazane zachowanie samodzielności politycznej Austrii, przy jednoczesnym ścisłem powiązaniu jej pod względem gospodarczym ze strefą środkowo-wschodnią.

Konferencja moskiewska rozstrzygnęła, przez deklarację z d. 1. listopada 1943 r., sprawę Austrii sposobem preliminaryjnym, przez stwierdzenie, że Austria ma odzyskać niepodległość. Nie przesądza to oczywiście nic innego, jak tylko odłączenie Austrii od Niemiec. Sprawa odpowiedniego pomieszczenia Austrii w odnowionej strukturze Europy pozostaje nadal otwarta.

Ogólna powierzchnia strefy środkowo-wschodniej obejmuje około 1.600.000 km. kw. Ludność jej wynosi około 110 milionów. W skład tej strefy wchodzą małe państewka, liczące nie wiele więcej niż milion mieszkańców oraz państwa średnie, liczące powyżej 15 milionów mieszkańców. Największym z nich jest Polska, której ludność wynosiła w r. 1939, 35 milionów mieszkańców. Jednokowoż żadne z tych państw nie jest tak silne, by

mogło odegrać w przyszłej federacji taką rolę, jak Prusy w Rzeszy Niemieckiej. Brak państwa zdolnego do sprawowania przywództwa w obrębie federacji, niewątpliwie utrudnia i opóźnia jej kształtowanie się. Z drugiej wszakże strony, federacja trwała, zdolna do funkcjonowania rzeczywistego, a nie tylko pozornego, możliwa jest tylko wówczas, gdy nie zachodzi obawa, że jeden z jej członów, dzięki swojej znacznej przewadze, będzie mógł przytłaczać inne. Przewaga taka musiała by się odbijać ujemnie, zwłaszcza na obszarze narodowo nie jednolitym.

Federacja państw położonych między Niemcami i Rosją musi mieć swój własny wewnętrzny punkt ciężkości. Z tej racji ma być tworem całkiem odmiennym od dawnej koncepcji niemieckiej, zwanej *Mitteleuropa*. Zamysł niemiecki zmierzał już w czasie pierwszej wojny światowej, a także później, w różnych formach, do zbudowania na wschód i na południe od Niemiec, strefy państw uzależnionych politycznie i gospodarczo. W razie realizacji tego planu, Niemcy byłyby nie tylko geograficznie, ale i w przenośni politycznej, ośrodkiem całej tej struktury, sięgającej na wschód aż do granicy rosyjskiej, a na południe aż do morza Śródziemnego i dalej na Bliski Wschód. Z tych właśnie dążności wynikło nazywanie strefy obejmującej łącznie, zarówno Niemcy, jak kraje na wschód i na południe od nich położone, „Europą środkową". W rzeczywistości prawdą jest tylko to, że środkowe położenie w Europie zajmują Niemcy. Kraje położone między Niemcami a Rosją do strefy środkowoeuropejskiej żadną miarą zaliczone być nie mogą. Oznaczanie obszaru, w którym mieszczą się te kraje, nazwą „Europy wschodniej", jak to się czasem czyni, byłoby także niewłaściwe, gdyż obejmowałoby Rosję europejską, która politycznie, gospodarczo i socjalne jest od niego całkiem odmienna. Stąd obszar ten, rozumiany jako samoistny kompleks, którego przyszłość ma się kształtować odrębnie od sąsiednich, trzeba też określić specy-

ficzną nazwą — Europy środkowo-wschodniej. Gdy Niemcy próbowały obszar ten objąć określeniem *Mitteleuropa*, zaznaczał się już przez to samo ich ofensywny zamysł, wchłonięcia go w orbitę interesów niemieckich. Wręcz naodwrót, koncepcja federacji w obszarze Europy środkowo-wschodniej, nie jest ofensywna i zaborcza, lecz jest obronna i konstruktywna.

* * *

Charakter gospodarczy i społeczny krajów położonych w strefie środkowo-wschodniej, wykazuje wiele podobieństw. Około 65 % jej mieszkańców zatrudnionych jest w rolnictwie, przeważnie w drobnych gospodarstwach. Coprawda, między poszczególnymi krajami istnieją w tym względzie znaczne różnice. W najbardziej uprzemysłowionej Czechosłowacji znajduje zatrudnienie w rolnictwie tylko około 35 % mieszkańców, w Jugosławii — około 76 % mieszkańców. Polskę i Węgry trzeba uważać za kraje rolniczo-przemysłowe. Gęstość zaludnienia waha się od 40 (Albania) do 90 (Polska) i 104 (Czechosłowacja) mieszkańców na km. kw. Fakt, że struktura gospodarcza i socjalna tych krajów rozwija się na podłożu chłopskim, stwarza zasadnicze podobieństwo warunków ich rozwoju. Warstwa chłopska jest przywiązana do swoich własnych, indywidualnych warsztatów pracy, mało skłonna do skrajności politycznej, z samej swojej istoty demokratyczna. Należyte ugruntowanie pomyślnych warunków jej bytu, stwarza szeroką podstawę stabilizacji całego obszaru, zarówno polityczną, jak gospodarczą.

Niemożność owocnego wykorzystywania nadmiaru siły roboczej na wsi oraz niedorozwój, a nawet w niektórych krajach zupełny brak rodzimego przemysłu, pomniejsza dochód społeczny i utrudnia kapitalizację. Bardzo znaczną część dochodu społecznego pochłania prymitywnie spożycie, bardzo niewiele zaś pozostaje na po-

trzeby inwestycyjne i na akumulację kapitału pieniężnego. Te właśnie zjawiska sprawiają, że kraje strefy środkowo-wschodniej były dotąd bardzo słabo objęte obrotami międzynarodowymi. Nie tylko miały mały udział w wymianie towarów z wielkimi rynkami światowymi, ale także ich wzajemne obroty były znikomo małe. Mimo woli, kraje te zmuszone były prowadzić politykę „autarkii z ubóstwa".

Przczyny zacofania tych krajów trzeba szukać w ich historii. Wszystkie utraciły samodzielność polityczną w okresie przedkapitalistycznym i odzyskały ją dopiero całkiem niedawno. Właśnie w najważniejszym okresie „rewolucji przymysłowej", gdy tworzyły się w Europie zarysy nowej struktury wielkoprzemysłowej, kraje te były uzależnione od polityki gospodarczej obcych czynników dyspozycyjnych. W obrębie wielkich mocarstw, w których skład wchodziły, stanowiły tereny pograniczne, gospodarczo umyślnie upośledzane. Odgrywały głównie rolę źródeł surowcowych i rynków zbytu dla fabrykatów, pochodzących z dzielnic uprzemysłowionych. Kraje, które pozostawały pod panowaniem tureckim, trwały przez cały czas w zastoju, znamionującym całe państwo otomańskie. Niepodległość państwową odzyskały wszystkie te kraje dopiero w ciągu XIX i XX wieku; nie uchroniło ich to wszakże od następstw długotrwałych zaniedbań.

Podobieństwo procesów historycznych, które wywołały na obszarze Europy środkowo-wschodniej zjawiska zastoju gospodarczego i niedorozwoju socjalnego, sprawia, że podobne są także naogół dla całego tego obszaru, środki zaradcze, które mogą wywołać pożądane zmiany.

Istotna niezawisłość krajów tego obszaru od jego wielkich sąsiadów z zachodu i ze wschodu, nie jest moż-

liwa do osiągnięcia inaczej, jak tylko przez ich usamodzielnienie gospodarcze i ścisłe powiązanie polityczne. Pod względem gospodarczym, obszar ten winien uzyskać możność prowadzenia wspólnej i samoistnej polityki, sprzyjającej wykorzystaniu wszystkich istniejących w nim sił i zasobów. Pod względem politycznym, winien ulec śmiałej i gruntownej przebudowie ustrojowej, zmierzającej do scalenia go w takim stopniu, by mógł stać się samodzielnym czynnikiem w polityce międzynarodowej oraz jednym z członów nowej struktury europejskiej.

* * *

W zamysłach niemieckich strefa środkowo-wschodnia odgrywa oddawna szczególną rolę. Niemcy umiały sobie tutaj wytworzyć stanowisko uprzywilejowane. Stały się głównym importerem własnych fabrykatów i zarazem monopolistycznym pośrednikiem w imporcie ważnych surowców zamorskich. Jednocześnie uzyskały dla siebie monopol wywozu głównych surowców z tej strefy. Sytuację tę zdobyły sobie przy pomocy nacisku jak najbardziej bezwzględnego, przez uniemożliwianie krajom położonym w tej strefie rozwoju rodzimego przemysłu, a nawet przez zniekształcanie ich rolnictwa i narzucanie — zwłaszcza w Europie południowo-wschodniej — prawdziwych monokultur rolniczych, przeznaczonych wyłącznie na potrzeby niemieckie. Związanie strefy środkowo-wschodniej z Niemcami posunięte było na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej już tak daleko, że zwłaszcza Europa południowo-wschodnia, była całkowicie owładnięta gospodarczo przez Niemcy, zanim jeszcze rozpoczęły się działania wojenne. Udział Niemiec w obrotach zagranicznych poszczególnych krajów strefy środkowo-wschodniej przedstawiał się w r. 1937, jak następuje:

	Udział Niemiec w eksporcie w %	odpowiada to % importu Niemiec
Estonii	26.5	0.4
Łotwy	27.1	0.8
Litwy	21.8	0.2 *)
Polski	14.5	1.6
Czechosłowacji	15.5	2.6
Węgier	25.9	1.9
Rumunii	28.9	2.2
Jugosławii	32.4	2.3
Bułgarii	54.8	1.2
Grecji	27.2	1.9

	Udział Niemiec w imporcie w %	odpowiada to % eksportu Niemiec
Estonii	30.5	0.3
Łotwy	35.4	0.5
Litwy	16.7	0.3 *)
Polski	14.5	1.4
Czechosłowacji	13.7	2.6
Węgier	20.4	2.1
Rumunii	19.2	3.3
Jugosławii	21.7	2.4
Bułgarii	43.1	1.3
Grecji	31.0	1.4

Cyfry te dowodzą, że zależność strefy środkowowschodniej od Niemiec była wybitnie jednostronna, gdyż Niemcy odgrywały w handlu zagranicznym wielu krajów tej strefy rolę bardzo znaczną, naodwrót zaś rola tych krajów w handlu zagranicznym Niemiec była całkiem nikła. Tylko niektórym krajom powiodło się w okresie między dwiema wielkimi wojnami wyzwolenie się z pod hegemonii gospodarczej Niemiec. Polska uczyniła w tym za-

*) Bez kraju kłajpedzkiego.

kresie wysiłek największy. O jego skuteczności świadczy znaczny spadek udziału Niemiec w obrotach zagranicznych Polski. Udział Niemiec w r. 1924 w przywozie do Polski wyrażał się odsetkiem 34.5 %, w wywozie z Polski — odsetkiem 43.2 %. W r. 1928 przypadało na Niemcy już tylko 26.9 % przywozu do Polski i 34.3 % wywozu z Polski. W r. 1937 udział Niemiec w przywozie i w wywozie wynosił już tylko 14.5 %. W tym samym okresie czasu zaznaczył się bardzo znaczny wzrost udziału Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w obrotach z Polską, który trwał nieprzerwanie aż do wybuchu wojny. Czechosłowacja, dzięki znacznej w porównaniu z innymi krajami strefy środkowo-wschodniej wielostronności swoich obrotów zagranicznych, przeciwstawiała się łatwiej naciskowi gospodarczemu Niemiec. Najgorzej dawał on się odczuwać krajom Europy południowo-wschodniej, które nie umiały zdobywać się nawet na próby oporu.

Wielkie państwa zamorskie, eksportujące surowce potrzebne dla przemysłu, w tej liczbie także Wielka Brytania, nie interesowały się strefą środkowo-wschodnią bezpośrednio i nie próbowały nawet jej poznać, jako rynku zbytu. Rolniczy charakter tej strefy czynił ją mało pojemną, jako rynek eksportowy dla tych krajów, stąd traktowano ją raczej, jako aneks eksportu do Niemiec. Niemcy znano lepiej, to też wolano korzystać z ich pośrednictwa. Krajów położonych bardziej na wschód i na południe, nie opłacało się wcale bliżej poznawać. Taki pogląd, zrozumiały być może pod kątem widzenia partykularnych interesów handlowych, nie znajdował przez długi czas przeciwwagi we właściwej ocenie roli politycznej Niemiec na kontynencie Europy. Nie zdawano sobie sprawy, że słabość gospodarcza strefy środkowo-wschodniej i uzależnienie jej od Niemiec, daje Niemcom potęgę nie tylko gospodarczą, ale i polityczną, o wiele większą, niżby to wynikało z ich własnych sił i zasobów. Teraz trzeba zerwać te więzy gospodarcze wytworzone w do-

bie przewagi Niemiec na kontynencie. Umożliwienie strefie środkowo-wschodniej rozwinięcia wszystkich tkwiących w niej sił, odbierze Niemcom bazę surowcową i rynki zbytu towarów gotowych w Europie, z których korzystały dotąd na zasadzie przywileju. Zmusi to Niemcy do wejścia w obręb kooperacji światowej, na równych z innymi prawach, bez przywileju przewagi politycznej.

Próby bliższego powiązania gospodarczego między poszczególnymi krajami strefy środkowo-wschodniej były dotąd mało owocne, głównie z uwagi na podobieństwo ich struktury gospodarczej. Sprawiało to, że poszczególne części tej strefy nie uzupełniały się wzajemnie w zakresie wymiany towarów. Także dezorganizacja polityczna utrudniała ich wzajemne zbliżenie gospodarcze. Zwiększało to jeszcze ich uzależnienie od Niemiec.

Zerwanie więzów gospodarczych łączących dotąd strefę środkowo-wschodnią z Niemcami, wywoła z natury rzeczy przemiany nie tylko w tej strefie oraz w Niemczech, lecz także w innych państwach przemysłowych. Najbardziej uprzemysłowione kraje tej strefy, Czechosłowacja, Polska i Węgry, nie będą miały zaraz po wojnie możności zastąpienia w innych krajach tejże strefy importu niemieckiego w tych działach, w których przemysł niemiecki będzie znacznie ograniczony. Dotyczyć to będzie głównie importu wyrobów przemysłu metalurgicznego, metalowo-przetwórczego i chemicznego. Utworzy się w ten sposób znaczne i przez długi czas wzrastające pole dla eksportu odpowiednich działów przemysłu brytyskiego i amerykańskiego oraz z tych krajów zamorskich, w których przemysł rozwinął się nagle do znacznych rozmiarów w czasie wojny (niektóre dominia i kolonie brytyjskie, niektóre kraje Ameryki południowej).

* * *

Polityka gospodarcza strefy środkowo-wschodniej winna zmierzać do znacznej intensyfikacji produkcji rol-

nej oraz do wzmożenia stanu uprzemysłowienia. Przyjęta zdawna opinia i podziale świata na państwa rolnicze i przemysłowe, jest już dziś przestarzała. Wiele krajów zamorskich, do niedawna czysto rolniczych, rozwinęło wysoko swój przemysł, zaś w tzw. starych krajach rolniczych Europy, produkcja rolna w niektórych działach od dawna już nie opłaca się. Wartość produkcji przypadająca na jednostkę zatrudnioną w przemyśle, jest naogół o wiele wyższa, niż wartość produkcji przypadająca na jednostkę zatrudnioną w rolnictwie. Stąd, w krajach uprzemysłowionych dochód społeczny jest o wiele wyższy, niż w krajach rolniczych. Kraje uprzemysłowione utrzymują też żywszą łączność gospodarczą z innymi krajami, niż rolnicze i to w szczególności w dziedzinie wymiany towarów przemysłowych. Uprzemysłowienie wywołuje bowiem z początku potrzebę importów inwestycyjnych, później zaś wzmaga i różnicuje potrzeby spożycia w takim stopniu, że mimo rosnącej własnej wytwórczości przemysłowej, wzrasta import zagraniczny coraz bardziej różnorakich towarów i coraz bardziej różnorakiego pochodzenia.

Poziom rolnictwa w strefie środkowo-wschodniej jest potąd niski i produkcja mało intensywna. Wartość produkcji przypadająca na jednostkę zawodowo czynną w rolnictwie, jest o wiele niższa, niż na zachodzie. W zasadzie, produkcja ta, w zestawieniu ze stopą konsumcji przyjętą na zachodzie, jest deficytowa. Niemniej, wywozi się z tej strefy wcale znaczne ilości płodów rolnych dla uzyskiwania dewiz, co powiększa jeszcze niedobór w odżywianiu, oraz obniża siłę gospodarczą ludności rolniczej, stanowiącej większość zaludnienia. Na tym podłożu właśnie występuje — w różnym stopniu zaostrzenia — zjawisko przeludnienia rolniczego. Zjawisko to, wcale niezależnie zresztą od obecnego niskiego stanu rolnictwa, ciąży nad gospodarstwem strefy środkowo-wschodniej. Ilość ludności rolniczej przypadająca na jeden hektar ziemi uprawnej, jest w tej strefie dwa razy, lub więcej na-

wet, wyższa, niż w Europie środkowej i zachodniej. Poprawienie tego stanu rzeczy możliwe jest tylko przez przeobrażenie strukturalne, które umożliwi skierowanie sił roboczych, niedostatecznie wykorzystanych w rolnictwie, do innych zajęć, w szczególności do przemysłu, transportu i handlu.

Na przyszłość, rolnictwo w krajach strefy środkowo-wschodniej powinno się rozwijać nie, jak dotychczas, głównie w oparciu o eksport zboża i żywych zwierząt, który jest gospodarczo nie racjonalny. Musi zmierzać raczej do znacznego zróżnicowania uprawy (rośliny okopowe, przemysłowe, owoce, jarzyny), do podnoszenia hodowli, jak również do rozwijania przetwórstwa płodów rolnych. Znaczne różnice klimatu w obrębie strefy środkowo-wschodniej, umożliwiają prowadzenie upraw bardzo różnego typu. Przeważający w tej strefie typ drobnego rolnictwa oraz wielka obfitość sił roboczych sprzyja gospodarce intensywnej, pochłaniającej wielkie ilości pracy ludzkiej. W miarę postępu uprzemysłowienia, dotychczasowe nadwyżki eksportowe płodów rolnych będą się kurczyły, dzięki wzmożonemu spożyciu wewnętrznemu. Z czasem wywóz zboża i żywych zwierząt ustanie zupełnie, po odpowiedniej przebudowie struktury rolnej, zacznie się coraz bardziej wybijać na czoło nowy, uszlachetniony eksport rolniczy, różnorakich przetworów gotowych do spożycia. Takie przeobrażenie rolnictwa przyczyni się do zmniejszenia przeludnienia rolniczego i zarazem do podniesienia dochodu społecznego.

* * *

Bogactwa naturalne strefy środkowo-wschodniej nie są dotąd jeszcze w pełni zbadane i tylko w części są wykorzystywane. Nie ulega wszakże kwestii, że są znaczne. Strefa ta produkuje dziś 91% (bez Rosji) europejskiej nafty, 66% antymonu, 50% bauksytu, 33% rudy chromu, 31% rudy ołowiu, 26% rudy miedzi i 24% rudy cynku. Posiada dru-

gie, co do znaczenia na kontynencie europejskim, zagłębie węglowe. Węgiel, niektóre rudy metali i nafta są przedmiotem eksportu, który podobnie jak eksport rolniczy, wynika głównie z niskiiego stanu zagospodarowania. Przy odpowiednim rozwoju przemysłu i zwiększeniu chłonności wewnętrznych rynków zbytu, strefa ta nie miałaby możności podtrzymywania tego rodzaju eksportu, a zapewne musiałaby importować znaczne ilości nafty i rud. Do niewykorzystanych bogactw naturalnych strefy należą także siły wodne. Wobec górzystości wielu terenów, rozległej sieci rzek i licznych jezior, możliwości rozwojowe w tym zakresie są duże. Strefa rozporządza wielkimi zasobami drzewa. Lasy zajmują duży odsetek ogólnej powierzchni: w Czechosłowacji — 33 % powierzchni kraju, w Jugosławji — 30.6%, w Polsce — 22.2%. Drzewo wywożone jest dotąd w stanie surowym, lub niewiele przerobionym. W przyszłości powinno stać się surowcem dla wielorakich gałęzi przemysłu krajowego.

Poszczególne kraje strefy winny rozwijać głównie te gałęzie przemysłu, które odpowiadają najlepiej ich szczególnym warunkom. Muszą wszakże unikać zbytniej jednostronności oraz muszą zdążać do ożywionej wymiany, zarówno w obrębie strefy, jak z innymi państwami. Przeludnienie w rolnictwie każe kłaść szczególny nacisk na popieranie rozwoju takich gałęzi przemysłu, które chłoną znaczne ilości pracy. Z drugiej strony, szczupłość kapitału krajowego utrudnia rozwój takich gałęzi przemysłu, w których inwestycje wymagają szczególnie znacznych nakładów. Prawdopodobnie najłatwiejsze szanse rozwoju będą miały działy przemysłu blisko związane z przetwarzaniem płodów rolnych oraz miejscowych surowców. Ważne znaczenie przypadnie także działom przemysłu wytwarzającym towary, przeznaczone na masowy zbyt w obrębie samej strefy. Konieczność dokonywania, w pierwszym zwłaszcza okresie po wojnie, znacznych inwestycji, stworzy podstawę, dla rozwoju przemysłu ciężkiego,

który ma poza tym w tej strefie także pomyślne warunki naturalne (zagłębie śląskomorawskie). Rudy metali kolorowych będą sprzyjały powstaniu urozmaiconego przemysłu metalurgicznego i metalowo — przetwórczego. Węgiel, nafta i sole (kuchenna i potasowe) oraz drzewo i niektóre płody rolne, będą stanowiły obfite podłoże dla przemysłu chemicznego.

Rozmieszczenie przemysłu winno być, o ile to możliwe, równomierne we wszystkich częściach federacji, bez sztucznego tworzenia wielkich ośrodków przemysłowych. Jest to wskazane, już choćby z tej racji, że podniesienie wytwórczości przemysłowej winno się opierać na rodzimych zasobach surowców, które w różnych częściach federacji są bardzo różne. Pokaźna część przemysłu będzie też z pewnością blisko związana z produkcją rolną, co także nie wymaga centralizacji. Na rzecz decentralizacji przemawiają wreszcie względy obrony. Produkcja przemysłowa, szeroko rozsiana na całym obszarze państwa, okazuje się o wiele bardziej odporna na działania nieprzyjacielskie, niż skupiona w wielkich ośrodkach. Z natury rzeczy, górnictwo i część przemysłu ciężkiego, będą musiały pozostawać w swoich naturalnych skupieniach.

Zmierzać należy do nadania federacji charakteru obszaru przemysłowo-rolnego, pracującego intensywnie i równomiernie w obu tych działach. Wzorem powinien być przytym stosunek ilościowy produkcji przemysłowej i rolnej, istniejący dziś w Czechosłowacji, a ściślej biorąc, w jej zachodniej części.

* * *

Handel zagraniczny strefy środkowo-wschodniej dosięgał przed wojną zaledwie połowy handlu zagranicznego Niemiec, jakkolwiek jej ludność przewyższa więcej, niż o połowę, liczbę ludności niemieckiej. Wywóz opiera się dotąd głównie na produktach żywnościowych; znaczniej-

szą pozycję w wywozie rumuńskim stanowi nafta oraz w polskim — węgiel i drzewo. W przywozie główne pozycje zajmują: bawełna, wełna, wyroby włókiennicze, metale oraz maszyny. Tylko handel zagraniczny Czechosłowacji, najbardziej uprzemysłowionego kraju na tym obszarze, wykazuje zróżnicowanie, zbliżone do handlu krajów zachodnio-europejskich. Na przyszłość, w wywozie będą mogły odgrywać z pewnością o wiele większą rolę wyroby przemysłowe, zwłaszcza niższych i średnich gatunków, a to zarówno bardziej skomplikowanych urządzeń technicznych, jak wyrobów przeznaczonych na spożycie.

* * *

Komunikacja na obszarze Europy środkowo-wschodniej pozostaje dotąd w zaniedbaniu, mimo że z racji swego położenia geograficznego obszar ten winienby odgrywać znaczną rolę w tranzycie europejskim. Mimo istnienia na tym obszarze kilku pasem górskich i kilku basenów rzecznych, sieć dróg wodnych śródlądowych jest pod względem komunikacyjnym dogodna i posiada dobre połączenia z portami. Niewielka wysokość działów wodnych pozwala na stworzenie, bez szczególnych trudności, jednolitego systemu komunikacyjnego, odpowiadającego zarówno potrzebom wewnętrznym, jak tranzytowi. Konieczne inwestycje nie przekraczają rozmiaru podobnych inwestycyj w Europie zachodniej i zapowiadają dostateczną opłacalność. Przez obszar Europy środkowo-wschodniej przechodzą już dziś wszystkie główne szlaki kolejowe, łączące zachód ze wschodem. Ale te drogi tranzytowe nie zaspakajają w pełni potrzeb tej strefy, jako obszaru samoistnego i stanowią raczej pozostałość z czasów, gdy o kierunkach linij komunikacyjnych decydowały obce potrzeby. Własne potrzeby tego obszaru nakazują rozwijanie szlaków komunikacyjnych, idących z północy ku południowi, łączących Bałtyk z Adriatykiem, morzem Egejskim i Czarnym. Istnieją już dziś pewne

odcinki takich połączeń kolejowych, które wymagają wszakże znacznej rozbudowy i udoskonalenia. Oddzielny problem w strefie środkowo-wschodniej, zwłaszcza w jej części południowej, stanowi sprawa dróg kołowych, odpowiednich dla ruchu samochodów. Inwestycje w tej dziedzinie będą musiały być bardzo duże.

* * *

Inwestycje podstawowe oraz rozwijający się na ich tle przemysł przetwórczy, będą musiały, zwłaszcza bezpośrednio po wojnie, korzystać obficie z importów zagranicznych. Dotyczyć to będzie zarówno urządzeń produkcyjnych, jak również niektórych surowców. Także i później, gdy gospodarka strefy środkowo-wschodniej osiągnie już poziom wyższy wymiana towarów z obcymi krajami w zwiększonym zakresie, pozostanie z pewnością zjawiskiem trwałym. Procesy rekonstrukcji gospodarczej w krajach tej strefy będą przez pomoc inwestycyjną, głównie z krajów anglo-saskich, blisko związane z przemysłem tych krajów. Zamiast dotychczasowego uzależnienia od ośrodka dyspozycyjnego niemieckiego, nastąpi tedy kooperacja strefy środkowo-wschodniej z Wielką Brytanią i Ameryką. Będzie ona miała charakter trwały także i z tej przyczyny, że wzrost dochodu społecznego, wywołany przez inwestycje, spowoduje stały wzrost importu, który będzie oczywiście zaspakajany głównie przez te same kraje, które udzieliły pomocy inwestycyjnej. W taki to sposób, inwestycje w strefie środkowo-wschodniej otworzą krajom wierzycielskim nowe, stale rosnące rynki zbytu.

W pierwszym okresie po wojnie, niewątpliwie bilans handlowy wszystkich niemal krajów tej strefy będzie się kształtował ujemnie. Zjawisko to będzie wszakże wynikało głównie z importów gospodarczo uzasadnionych, których bezpośrednim następstwem będzie zwiększona siła produkcyjna i zwiększona zdolność nabywcza. Ten

wzgląd, już sam przez się, winienby być wystarczającą zachętą dla krajów wierzycielskich, do czynienia lokat kapitałów w strefie środkowo-wschodniej. Istnieją wszakże inne jeszcze, o wiele ogólniejsze i ważniejsze względy, działające w tym samym kierunku. Wzmocnienie gospodarcze i bliskie powiązanie polityczne krajów strefy środkowo-wschodniej, jest nieodzownym czynnikiem bezpieczeństwa w tej części Europy. Organizacja trwałego pokoju stawia tedy przed mocarstwami anglo-saskimi zadanie przyczynienia się do wyzwolenia sił, tkwiących w tej zaniedbanej dotąd i upośledzonej gospodarczo strefie. Jej scalenie i wciągnięcie do współpracy z gospodarstwem światowym, jako samoistnego partnera, jest możliwe i jest konieczne. Proces ten będzie zaś znacznie przyspieszony, gdy będzie oparty nie tylko na własnych siłach zainteresowanych bezpośrednio krajów, lecz na planowej pomocy inwestycyjnej z zewnątrz.

Polityka kredytowa państw, które będą miały możność udzielania pomocy gospodarczej strefie środkowo-wschodniej, będzie musiała być dostosowana do specyficznych wymagań tego wielkiego zadania. Gdyby miały nad nią ciążyć klasyczne zasady finansowania, stosowane w kredycie międzynarodowym, trzebaby się obawiać, że rozmiar tej pomocy okazałby się zbyt szczupły, a koszta zbyt uciążliwe. Gdy wszakże pomoc gospodarcza, głównie w formie kredytów towarowych, będzie pojmowana pod szerszym kątem widzenia, uczynienia ze znacznej części Europy, dotąd sztucznie cofniętej w rozwoju, jednego z ważnych samoistnych elementów ogólnej struktury politycznej i gospodarczej świata, znajdą się z pewnością odpowiednie formy, które pomoc tę uczynią skuteczną.

Wogóle należy liczyć się z tym, że formy kredytu międzynarodowego doznają po wojnie głębokich przeobrażeń. W szczególności, nie będą w takim stopniu jak dotychczas, krępowane względami techniczno-bankowymi i partykularnymi interesami grup finansowych. Prawdopo-

dobnie względy polityczne okażą się w orientacji lokat międzynarodowych silniejsze, niż dotąd. *Lend-Lease Bill* otworzył w tej dziedzinie możliwości bardzo szerokie, których zasięgu nie można dziś jeszcze w pełni ogarnąć, ale które z pewnością znajdą właściwy wyraz w kształtowaniu się kredytu międzynarodowego po wojnie. Gdy *Bill* ten wszedł w życie, uważano go zrazu za wyjątkowe, „nienormalne" zarządzenie wojenne. Był to bowiem pierwszy w dziejach przykład wielkiego kredytu międzynarodowego, wyłącznie towarowego, przy spłacie, przewidzianej również wyłącznie w towarach, a nawet w usługach, i to bez ustalenia z góry terminów płaty. Obecnie ta forma kredytowa udoskonaliła się jeszcze, przez wprowadzenie kredytów wzajemnych na zasadzie *Lend-Lease*, to znaczy także wyłącznie w towarach i usługach oraz bez przesądzania sposobów i terminów spłaty. Forma ta znajdzie zapewne w przyszłości szersze zastosowanie, i to — jak należy przypuszczać — nie tylko w formie kredytów bilateralnych, lecz także wielostronnych. Wytworzy się w ten sposób nowa postać *clearing*'ów wielostronnych, które w istocie będą *clearing*'ami wymian towarowych, pieniądz zaś zachowa w nich swoje znaczenie wyłącznie jako jednostka miernicza. Te urządzenia, które dziś poczynają się już zarysowywać, umożliwią w przyszłości współdziałanie gospodarcze państw, o wiele bardziej intensywne, niż to było dotąd możliwe. Pozwala to żywić nadzieję, że strefa środkowo-wschodnia zdoła dokonać swojej przebudowy gospodarczej z dostatecznym natężeniem i w dostatecznie krótkim czasie, by mogła stać się istotnie sprawnym czynnikiem stabilizacji europejskiej i światowej.

* * *

Scalenie gospodarcze strefy środkowo-wschodniej musi być oparte na odpowiednich powiązaniach politycznych państw, leżących w jej obrębie. Zadanie to jest niewątpliwie trudne, lecz niezwykle ważne, gdyż od

należytej koordynacji politycznej zależy trwałość wszystkich stosunków w tej strefie, gospodarczych i politycznych, a nawet sama możność jej odpowiedniego scalenia.

Związki międzypaństwowe w różnej postaci są znane oddawna i prawnicy oraz historycy poświęcili im wiele uwagi. A jednak zagadnienie, które dziś stoi na porządku dziennym, jest całkiem nowe. Niema bowiem dotąd przykładu w dziejach, świadomego tworzenia wielkiego ustroju federacyjnego, którego więzią łączącą byłaby jedynie tylko inicjatywa samych zainteresowanych narodów. Zawsze dotąd działał jakiś czynnik zewnętrznego przymusu, bądź też jakiś mocny ośrodek krystalizacyjny, unicestwiający dążenia odśrodkowe. Z tej racji, budowa nowych związków federacyjnych nie może opierać się ściśle na przykładach historycznych, ani czerpać wskazań z ustalonych pojęć prawnych. O formach tej budowy muszą decydować przede wszystkim te względy, które stanowią punkt wyjścia samej pracy konstrukcyjnej: zabezpieczenie istnienia i rozwoju średnich i małych państw przez zespolenie ich we współżyciu gospodarczym i w obronie.

Jak można sobie wyobrazić ustrój i działanie takich związków, które nie mają dotąd precedensów w historii i w prawie publicznym? Sprawy tej nie można dziś jeszcze szczegółowo przesądzać i wiele zagadnień trzeba pozostawić do rozstrzygnięcia przyszłości. Jednakowoż ogólne zasady konstrukcji federacyjnej w strefie środkowo-wschodniej, można już dziś wysnuć z samego celu, przyświecającego jej powstaniu.

Przyszła federacja ma być połączeniem t r w a ł y m i o r g a n i c z n y m, a nie chwilowym sojuszem. Jej spoistość ma być tak znaczna, by federacja mogła stać się samoistnym podmiotem prawa międzynarodowego. Powiązanie państw w obrębie federacji winno zatym zmierzać do zapewniania im wspólnego rozwoju i do

wzajemnej adaptacji, tak by w przyszłości obszar federacji nabrał pełnej zwartości politycznej i gospodarczej. Z drugiej strony, liczyć się wszakże trzeba z faktem, że w skład federacji mają wejść kraje, mające silne poczucie swojej odrębności, o różnej przeszłości historycznej i o różnym charakterze. Z tej racji, federacja nie powinna zbytnio naruszać odrębności poszczególnych krajów, ale jednocześnie musi je łączyć ze sobą w takim stopniu, w jakim to jest konieczne, dla osiągnięcia rzeczywistej siły i jedności w działaniu. Federacja musi przeto świadomie ograniczyć zasięg swoich funkcji do spraw najistotniejszych: do obrony, do polityki zagranicznej oraz do głównych spraw gospodarczych i socjalnych. W zasadzie, suwerenność państw wchodzących w skład federacji, winna być ograniczona tylko w takim zakresie, w jakim to jest niezbędne dla jej prawidłowego działania.

Trzeba się oprzeć łatwej pokusie rozważania, w jakich znanych formach prawnych będzie można pomieścić nowy twór państwowy. Całkiem jałowe wydaje się rozważanie, czy ma on być nazywany federacją, czy konfederacją, czy suwerenność w obrębie związku ma być podzielona między państwa członkowskie a związek, czy też tylko w pewnym zakresie „delegowana". Wystarczy przypomnieć, że każda niemal federacja w Europie, w chwili gdy powstawała, była także bez precedensu i dostarczała nowego tematu teoretykom prawa publicznego. Najbardziej pouczającym przykładem tego rodzaju jest ostatnia wielka federacja *sui generis* — Brytyjska Wspólnota Narodów. Federacja w strefie środkowo-wschodniej nie będzie z pewnością powtórzeniem żadnej znanej dotąd formy. Będzie musiała uczynić zadość swoim specyficznym zadaniom właśnie przez znalezienie sobie nowych właściwych form. Zapewne, gdy formy te utrwałą się, nauka znajdzie w nich niektóre cechy zarówno dawnych federacyj, jak i konfederacyj.

Główne zadania spełniać będzie federacja w zakresie obrony i polityki zagranicznej oraz koordynacji gospo-

darczej. Tutaj też zasada wspólności zaznaczać się musi najsilniej. Byłoby niedobrze, gdyby w tych dziedzinach każda decyzja musiała wynikać z oddzielnych porozumień między państwami. Musiałoby to oczywiście wpływać niekorzystnie na samą decyzję oraz na sprawność wykonania. Dlatego to we wszystkich sprawach wspólnych istnieć muszą właściwe organy federalne, powołane do wyrażania woli całej federacji, jako jednolitego tworu państwowego. Gdyby federacja nie miała możności sprawnego kształtowania i urzeczywistniania swojej jednolitej woli, byłaby powiązaniem luźnym, skazanym na bezowocność i niezdolnym do dłuższego istnienia.

Centralne urzędy wykonawcze federacji, niezależnie od tego, czy będą nazwane sekretariatami stanu, ministerstwami czy inaczej, będą stanowiły w swoim zespole rząd federacji, zarządzający jej sprawami wspólnymi. Rząd poszczególnych państw należących do federacji, będą się zajmowały sprawami nie uznanymi za wspólne. Należy przewidywać, że ów rząd federalny będą stanowili wspólni ministrowie: spraw zagranicznych, obrony narodowej, koordynacji gospodarczej i skarbu, pod przewodnictwem premiera.

Jako samoistny podmiot prawa międzynarodowego, federacja będzie miała wyłączne uprawnienie do zawierania umów międzynarodowych, politycznych i gospodarczych oraz do uczestnictwa w instytucjach międzynarodowych. Co się tyczy przedstawicielstw dyplomatycznych i konsularnych w obcych państwach, wyłączność taka nie jest konieczna. Doświadczenie Wielkiej Brytanii wskazuje, że oddzielne przedstawicielstwa niektórych dominiów okazywały się nieraz korzystne, nie tylko ze względów polityki wewnętrznej, ale także zagranicznej. W każdym jednak razie, federacja jako całość, będzie musiała wszędzie utrzymywać swoje przedstawicielstwa dyplomatyczne, z uwagi na to, że ona właśnie będzie wyłącznie powołana do prowadzenia polityki zagranicznej w pełnym zakresie. Zapewne obok federalnego minister-

stwa spraw zagranicznych będą istniały podobne urzędy w poszczególnych państwach należących do federacji. Główne zadanie ich będzie jednak polegało nie tyle na utrzymywaniu bezpośrednich stosunków z obcymi państwami, ile na reprezentowaniu specyficznych potrzeb danego państwa w zakresie wspólnej polityki zagranicznej.

W zakresie obrony narodowej, wspólny minister będzie miał za zadanie, organizowanie sił obronnych federacji. Naczelne kierownictwo tych sił będzie sprawowane przez wspólny sztab główny. Podstawą sił obronnych federacji pozostaną najprawdopodobniej armie narodowe, tworzone przez poszczególne państwa i administrowane przez własnych ministrów. Być może, niektóre rodzaje broni lądowej, a w szczególności lotnictwo i flota, będą wspólne. Istnieją w tej dziedzinie precedensy i doświadczenia, które dały dobre wyniki. W monarchii austrio-węgierskiej, obok armij lądowych oddzielnych, istniała armia wspólna, zaś flota była wspólna. Administracja wojskowa sprawowana była przez ministra wspólnego oraz przez dwóch oddzielnych ministrów, w obu połowach monarchii. Koordynacja między ich funkcjami działała sprawnie. W Cesarstwie Niemieckim armie lądowe były wyłącznie organizowane przez poszczególne kraje Rzeszy, zaś flota była wspólna. Całością akcji wojskowej kierował jeden sztab główny.

Polityka gospodarcza wszystkich państw należących do federacji musi być tak prowadzona, by w przyszłości dokonywało się coraz pełniejsze zespalanie się gospodarstw tych państw, przy uwzględnieniu ich swoistych interesów. Wynika stąd szeroki zakres działań wspólnej gospodarki narodowej. Zadaniem ministra kierującego tym działem wspólnej administracji, będzie koordynowanie zarządzeń gospodarczych w państwach wchodzących w skład federacji oraz prowadzenie wspólnej zagranicznej polityki gospodarczej.

Swoisty zakres działania federacji jako całości, wywołuje konieczność czynienia wydatków oraz pobierania dochodów, oddzielnie od wydatków i dochodów poszczególnych państw. Budżet federacji wymaga odrębnej administracji, którą będzie sprawował wspólny minister skarbu. Ze skarbu federalnego będą pokrywane wydatki w zakresie polityki zagranicznej i obrony, jak również takie wydatki na cele gospodarcze, które będą uznane za wspólne. Dochody skarbu federalnego, jak wskazuje doświadczenie, mogą płynąć bądź z wpłat czynionych przez poszczególne państwa, bądz z podatków federalnych, bądź wreszcie z obu tych źródeł. Tak też prawdopodobnie będzie i w federacji środkowo-wschodniej. Jako źródło wpływów skarbu federalnego nadają się szczególnie cła oraz niektóre podatki pośrednie. Podatki bezpośrednie bywają nieraz także wykorzystywane jako źródło dochodu skarbu federalnego, ale wymaga to znacznej jednolitości administracji w obrębie federacji, byłoby więc w strefie środkowo-wschodniej nie łatwe do urzeczywistnienia. Skarbowi federalnemu przypadnie też zadanie negocjowania głównych kredytów zagranicznych przeznaczonych na inwestycje, jak również zadanie obsługi tych kredytów, a także, w pewnym zakresie, kontroli ich użytkowania.

Rząd federalny, pod przewodnictwem premiera, winien odpowiadać normom funkcjonowania, wskazanym przez demokrację. Winien przeto działać solidarnie i ponosić odpowiedzialność parlamentarną i konstytucyjną.

Z logiki ustroju państwowego wynika konieczność istnienia władzy stanowiącej ustawy, w sprawach uznanych za wspólne oraz sprawującej kontrolę parlamentarną nad rządem federalnym. Władza ta, niezależnie od nazwy, którą mieć będzie, będzie z samej istoty swego zadania — parlamentem federalnym. Parlament taki może być tworzony bądź z delegacyj parlamentów poszczególnych państw, bądź też może być wybierany wprost przez całą ludność. Pierwsza z tych form przypominałaby tak

zwane wspólne delegacje, które istniały w Austro-Węgrzech. Druga — właściwa klasycznym typom federacyj — apeluje bezpośrednio do opinii publicznej na całym obszarze federacji, w sprawach wspólnych, co niewątpliwie wpływa na wzmożenie poczucia łączności. W praktyce będzie prawdopodobnie dogodniejsza forma delegacyj. Przy różności charakteru narodowego oraz stosunków socjalnych w różnych krajach, mających wchodzić w skład federacji, ta forma okaże się zapewne bardziej celowa, dla stworzenia parlamentu federalnego, sprawnego i zdolnego do decyzji. W każdym razie, członkowie parlamentu federalnego, choćby powoływani w drodze delegacji, winni w obradach i w głosowaniach być całkowicie niezależni od korporacji, która ich delegowała.

Istnieć też musi władza, reprezentująca suwerenność federacji, jako całości. W federacjach typu klasycznego, przedstawicielstwo takie sprawowane jest, bądź przez monarchę, bądź przez prezydenta. W konfederacjach typu klasycznego, osoba monarchy była zawsze więzią łączącą państwa skonfederowane; on też reprezentował konfederację, jako całość. W swoisty sposób sprawa ta uregulowana jest w Szwajcarii. Konstytucja tego kraju nie zna władzy jednostkowej, reprezentującej państwo na zewnątrz. Reprezentantem suwerenności państwowej jest kolegium, *Conseil Fédéral*, sprawujące jednocześnie funkcje rządu. Przewodniczący tego kolegium reprezentuje je w stosunkach z państwami obcymi. Prawdopodobnie, ustrój kolegialny władzy suwerennej byłby najodpowiedniejszy także dla federacji w strefie środkowo-wschodniej. W skład jej wchodzić mają zarówno państwa republikańskie, jak monarchie. Jedne i drugie są przywiązane do swego ustroju i nie zgodziłyby się też niewątpliwie na to, by władzę suwerenną federacji reprezentował jeden z monarchów państw do niej należących. Kolegialna władza suwerenna, w postaci Naczelnej Rady Federalnej, nie nasuwa tego rodzaju skrupułów. Władza jej byłaby zresztą

czysto reprezentacyjna, zbliżona do władzy monarchy czy prezydenta w państwach parlamentarnych.

Równoległość istnienia odrębnych systemów prawnych i administracyjnych federacji oraz poszczególnych państw wchodzących w jej skład, wymaga bardzo starannego przestrzegania zgodności przepisów prawnych oraz kompetencji obu tych ustrojów. Wynika stąd konieczność istnienia Trybunału Konstytucyjnego. Będzie on powołany do orzekania w sprawie zgodności ustaw i rozporządzeń obowiązujących w poszczególnych państwach z konstytucją federacji, jak również w sporach kompetencyjnych we wszystkich dziedzinach, między federacją, a poszczególnymi państwami. Trybunał ten będzie miał doniosłe znaczenie, jako regulator całego życia prawnego i administracyjnego federacji.

Organizacja i tryb działania władz federacji winny być oparte na akcie konstytucyjnym, mającym jednocześnie moc ustawy konstytucyjnej w każdym z państw do niej należących. Utrwali to jej strukturę o wiele skuteczniej, niż jakakolwiek forma umowy międzypaństwowej. Pozwoli jednocześnie wszystkim państwom należącym do federacji, czuwać bezpośrednio nad zachowaniem jej niezmienionego charakteru prawnego i politycznego.

* * *

Powiązanie polityczne państw strefy środkowowschodniej musi być umocnione przez zespolenie ich gospodarstw w takim stopniu, w jakim to jest potrzebne dla zapewnienia ich prawidłowego wspólnego rozwoju. Należy przytym mieć na uwadze, że w ramach utworzyć się mającej wspólnoty, każde z państw musi mieć możność zachowania oraz pełnego rozwoju swojej własnej siły gospodarczej. Jest to tym bardziej konieczne, że rozwój tych państw odbywał się dotąd w warunkach bardzo różnych, że doznały one dotąd i doznają nadal

zniszczeń wojennych w różnym stopniu, a przeto niektóre z nich mają do odrobienia większe zaniedbania, niż inne.

Stosunki gospodarcze wzajemne między państwami, po dokonaniu ich scalenia politycznego, powinny być tak kształtowane, by procesy wyrównawcze między niemi dokonywały się stopniowo i bez wstrząsów. Będzie to wymagało oparcia rozwoju gospodarczego tych państw na wspólnym planie, czyniącym zadość wszystkim żywotnym interesom. Plan ten musi zmierzać do podniesienia gospodarczego całej strefy środkowo-wschodniej, a nie tylko niektórych, lepiej uposażonych ośrodków. W okresie początkowym będzie przeto trzeba chronić te działy gospodarstwa w każdym państwie, które będą tego wymagały, przed przewagą gospodarczą innych. Zarządzenia takie winny wszakże trwać tylko tak długo. jak długo istnieć będzie konieczna ich potrzeba. Celem ich bowiem nie jest utrzymanie odrębności gospodarczej poszczególnych państw, lecz naodwrót, ułatwienie wyrównania ich poziomów, bez wywoływania objawów kryzysowych.

Błędem byłoby natychmiastowe wprowadzenie pełnej unii gospodarczej. Wywołałaby ona z pewnością przykre następstwa dla rozwoju przemysłu w krajach, w których znajduje się on w zaczątkach, z drugiej zaś strony naraziłaby rolnictwo krajów bardziej uprzemysłowionych na dotkliwą konkurencję, przynajmniej w niektórych działach, ze strony krajów czysto rolniczych. Dlatego to na razie należałoby znieść przede wszystkim niektóre ograniczenia gospodarcze, stosowane względem państw leżących poza strefą środkowo-wschodnią, jak np. ograniczenia dewizowe, ruchu ludności, zakazy przywozu i wywozu niektórych towarów i inne.

Obrót towarów między krajami strefy środkowo-wschodniej musi być oparty na zasadach odmiennych, niż z państwami trzecimi. Możliwe do pomyślenia są tutaj dwa systemy, mianowicie system preferencyj cel-

nych i unia celna. Pierwszy z nich, ponętny dzięki pozornej swojej łatwości, w istocie nie zapowiada jednak pożądanego zbliżenia gospodarczego. W praktyce, inne państwa mają sposoby zmuszenia państw, związanych preferencjami celnymi, do udzielania im zniżek celnych takich samych lub podobnych, co prowadzi do zniesienia samej zasady preferencji. Brytyjska Wspólnota Narodów, której mocną podstawę gospodarczą stanowią preferencje celne, wynikłe z konferencji w Ottawie w 1932 r., jest zjawiskiem wyjątkowym. Nie powtórzy się ono z pewnością w Europie środkowo-wschodniej. Unia celna możliwa jest bez złych następstw tylko między państwami o wyrównanym poziomie gospodarczym. Wobec znacznych różnic istniejących między państwami strefy środkowo-wschodniej, złe strony tej formy współżycia gospodarczego górowałyby nad dobrymi. Musi się przeto znaleźć inna forma, niekoniecznie klasyczna, ale zato lepiej odpowiadająca konkretnym warunkom i zarazem sprzyjająca stopniowemu przyszłemu zbliżeniu. Będzie to unia celna *sui generis*. Na zewnątrz, federacja środkowo-wschodnia będzie jednym obszarem celnym; będzie prowadziła w stosunku do państw trzecich jedną politykę handlu zagranicznego, zarówno celną, jak traktatową. W stosunkach wewnętrznych pomiędzy państwami należącymi do federacji będą mogły istnieć w okresie przejściowym, trwającym aż do wyrównania poziomów gospodarczych, tymczasowe cła wewnętrzne na niektóre towary. Takie wewnętrzne stawki celne winny być wszakże stosowane tylko względem takich towarów, których produkcja koniecznie wymaga ochrony i tylko tak długo, jak długo ta konieczność rzeczywiście istnieje. Stawki te należy poddawać periodycznej rewizji i stopniowo należy je zniżać lub znosić. Z czasem, w drodze stałego wzrostu liczby towarów dopuszczonych do wolnego obrotu, powstanie pełna unia celna.

Zewnętrzna taryfa celna federacji będzie mogła przewidywać, dla towarów obciążonych cłami wewnętrznymi, stawki różnorakie, czyniące zadość wymogom odpowiednich gałęzi gospodarstwa w każdym z państw strefy środkowo-wschodniej. W odniesieniu do towarów nie podlegających cłom w obrocie wewnętrznym, będą stosowane stawki celne zewnętrzne jednolite. Wewnętrzne stawki celne muszą być zawsze niższe, niż zewnętrzne. Dążyć trzeba do tego, by były możliwie jak najniższe. W żadnym razie nie powinny mieć charakteru fiskalnego. System taki pozwoli na elastyczne normowanie ochrony celnej, zarówno w stosunkach wzajemnych między państwami strefy środkowo-wschodniej, jak w stosunkach całej federacji z państwami trzecimi. Zarazem daje federacji możność prowadzenia jednej polityki handlowej, co jest niezbędnym wymogiem jej trwałości politycznej.

W podobnym duchu winien być unormowany obrót płatniczy w obrębie federacji. Wszelkie ograniczenia w tym obrocie winny być zniesione, gdyż samo istnienie jakiejkolwiek reglementacji dewizowej, byłoby sprzeczne z pojęciem jedności gospodarczej. Kurs wymienny walut wszystkich państw należących do federacji, winien być ustalony. W tym celu banki emisyjne tych państw muszą ze sobą stale współpracować oraz uzgledniać swoją politykę walutową i kredytową. Być może, okaże się konieczne utworzenie jakiegoś wspólnego organu koordynującego. Nie jest natomiast konieczne utworzenie jednego banku emisyjnego, czy też wprowadzenie jednej waluty. W obrębie federacji, waluta każdego państwa winna korzystać na obszarze innych państw z takiej samej ochrony w obrotach z państwami obcymi, z jakiej korzysta na obszarze swojego własnego państwa. Utrzymanie swobody obrotu płatniczego na obszarze federacji wymaga zachowania równowagi bilansów płatniczych między wszystkimi państwami należącymi do niej.

Dopóki taka równowaga nie nastąpi w drodze organicznego rozwoju, może być utrzymywana przez odpowiednie kształtowanie obrotów towarowych. Wpływ na ten obrót można wywierać przez stawki celne wewnętrzne, przez stosowanie kontyngentów ilościowych, a także przez odpowiednie dyrygowanie kredytów. Wybitne znaczenie w tej dziedzinie będzie też miał wspólny skarb federalny, który będzie czerpał ze wszystkich państw związkowych dochody i na obszarze wszystkich państw czynił wydatki. Zarówno obrót płatniczy, jak obrót towarowy w obrębie federacji, powinny pozostawać pod stałą, kontrolą właściwego organu gospodarczego federalnego, w celu zachowania równowagi bilansów płatniczych między poszczególnymi państwami, co stanowi konieczny warunek utrzymania swobody w ich wzajemnych obrotach.

Jednym z głównych warunków zespolenia gospodarczego jest znaczne zbliżenie stopy życiowej szerokich warstw ludności na całym obszarze federacji. W praktyce oznacza to konieczność szybkiego podniesienia stopy życiowej ludności w krajach niedorozwiniętych. Leży to w interesie całej federacji. Inaczej bowiem rynki tych krajów pozostawałaby wciąż mało pojemne na eksport z krajów wyżej rozwiniętych, co utrudniałoby ich zbliżenie gospodarcze. Z drugiej strony, w krajach bardziej uprzemysłowionych pojawiałaby się w znacznym nasileniu tania siła robocza z krajów rolniczych, co wpływałoby niekorzystnie na warunki pracy najemnej. Zagadnieniu temu musi poświęcić baczną uwagę, zarówno polityka pracy, jak polityka inwestycyjna. Sprawę ruchu ludności w obrębie federacji, który winien być zasadniczo wolny, musi rozwiązać odpowiednia polityka zatrudnienia. Zapewne wspólne inwestycje ze skarbu federalnego, związane z rozbudową komunikacji, robotami publicznymi i obroną państwa, jak również inwestycje przeznaczone na rozbudowę przemysłu, na podstawie wspólnego planu

gospodarczego, ułatwią znalezienie właściwych środków działania. Należy przytym dążyć do tego, by przynajmniej część prac przedsiębranych dla podniesienia gospodarki w krajach mniej rozwiniętych, była uznana za wspólne zadanie całej federacji.

W zakresie komunikacji, federacja musi zmierzać do stworzenia jednolitego systemu linii kolejowych, dróg wodnych, szos i linii lotniczych, odpowiadającego potrzebom rozwojowym własnym oraz wymogom tranzytu. Musi też wywierać wpływ na politykę taryfową, zarówno wewnątrz federacji, jak wobec państw trzecich. Nie jest w tym celu koniecznie potrzebne, by federacja sprawowała bezpośrednio zarząd sprawami komunikacji. Zadanie to może być pozostawione bądź poszczególnym państwom, bądź grupom państw. Tak właśnie było w Cesarstwie Niemieckim i doświadczenia, jakie tam poczyniono nie są zniechęcające. Wynika z nich, że scalenie systemu komunikacyjnego, zwolna i stopniowo, postępuje w ślad za zespoleniem politycznym i gospodarczym. Stąd główną wagę przywiązywać należy raczej do wspólnego planowania i finansowania zamierzeń komunikacyjnych. W obrębie wytworzonej w taki sposób sieci komunikacyj federalnych, pomieszczą się różne formy administracji, które z czasem będą się wzajemnie organicznie wiązały.

* * *

Stworzenie jednolitego bloku wszystkich państw położonych w strefie środkowo-wschodniej, wydaje się najwłaściwsze. Wszelako koniecznym warunkiem jego powstania oraz pomyślnego rozwoju, jest znaczna — od samego poszątku — spoistość jego wewnętrznych powiązań. Otóż nie ulega wątpliwości, że stosunki narodowościowe i socjalne na tym obszarze są bardzo różne, a pozion gospodarczy tak dalece niejednolity, że mogą stąd wynikać przeszkody w osiągnięciu pełnej zwartości federacji. Byłoby niedobrze, gdyby federacja miała po-

święcić swoją spoistość dążeniu do rozległości swojego obszaru. Stąd, w wypadku gdyby pojawiły się niepokonane trudności w utworzeniu jednej, rzeczywiście mocno zwartej federacji na całym obszarze środkowo-wschodnim, zarysowałaby się perspektywa utworzenia dwu bloków federacyjnych — północnego i południowego. W bloku północnym ośrodkiem krystalizacyjnym byłyby Polska i Czechosłowacja. Taką rolę tych obu krajów zapowiadają już w pewnej mierze porozumienia między nimi i wynikłe stąd deklaracje obu rządów. Choć dziś wisi nad nimi, z przyczyn raczej przejściowych, mgła niepewności, pod koniec wojny nabiorą zapewne z powrotem pełnego znaczenia. Blok południowy obejmowałby kraje bałkańskie. Także i tutaj uczyniono już początek, w postaci deklaracji, zapowiadającej utworzenie jakiejś formy federacji Jugosławii i Grecji. Blok północny łączyłby dwa kraje o wyraźnym charakterze przemysłowo-rolniczym, choć różne co do poziomu, Polskę i Czechosłowację oraz kraje sąsiednie, o wysokim stosunkowo poziomie rolnictwa, nie pozbawione także zaczątków rodzimego przemysłu. Blok południowy objąłby kraje bałkańskie, o charakterze niemal czysto rolniczym, mające podobne dane do podniesienia swojej produkcji dotychczasowej, oraz do rozwoju pewnych gałęzi przemysłu, opartych na rodzimych źródłach. Każdy z tych bloków musiałby utworzyć swoiste formy ścisłego powiązania politycznego, czyniące zadość istniejącym warunkom oraz tradycjom historycznym.

Pod względem gospodarczym, każdy z obu bloków musiałby zmierzać do szybkiego przeobrażenia się w jednolity organizm. W obrębie bloku północnego istnieje znaczna nierówność poziomów produkcji przemysłowej, jak również intensywności i kosztów produkcji rolnej. Wymagałoby to oparcia wymiany towarowej na zasadzie unii celnej, uzupełnionej przez tymczasowe cła wewnętrzne o charakterze wyrównawczym, dla niektórych towarów. W obrębie bloku południowego unia celna typu kla-

sycznego nie będzie nasuwała większych skrupułów, lecz będzie też miała mniejsze znaczenie. Kraje te bowiem, dzięki bardzo podobnemu charakterowi ogólnemu swoich gospodarstw, mają mniej towarów nadających się do wzajemnej wymiany.

Oba bloki musiałyby pozostawać we wzajemnych ścisłych stosunkach politycznych, zabezpieczających zdolność ich wspólnego działania. Także powiązanie gospodarcze obu bloków między sobą powinno być bardzo ścisłe. Może to być osiągnięte przez wyrównanie ustawodawstw, przez porozumienia walutowe, przez koordynację planów gospodarczych, przez traktaty handlowe ułatwiające wzajemny obrót towarów i przez podobną politykę gospodarczą względem innych państw.

ROZDZIAŁ V.

Powszechna organizacja międzynarodowa

Odbudowa życia zbiorowego po wojnie będzie wymagała od wszystkich narodów ogromnego wysiłku. Wysiłek ten będzie musiał kierować się ku dwom celom: ku zapobieżeniu przyszłym wojnom, oraz ku odbudowie gospodarki. Te właśnie cele — które ściśle są ze sobą powiązane — zostały zgrubsza sformułowane w Karcie Atlantyckiej oraz później w deklaracji konferencji moskiewskiej. Oba te dokumenty, z natury rzeczy, ograniczają się do samego tylko ich wskazania. Po wojnie współpraca międzynarodowa będzie musiała znaleźć sobie właściwe drogi do ich urzeczywistnienia.

Przyszła organizacja świata powojennego będzie musiała być oparta na doświadczeniach z okresu dwudziestoletniego zawieszenia broni oraz drugiej wojny światowej. Liga Narodów okazała się niesprawna nie dlatego, że zadania, które miała podejmować, były zbyt wielkie, lecz dlatego, że w rzeczywistości, żadnego ze stojących przed nią wielkich zadań na serio nie ośmieliła się podjąć. Znalazła się w taki sposób z czasem całkiem poza porządkiem dziennym zdarzeń. I nie mogło być inaczej, skoro Liga Narodów, niemal od samego początku miała być instytucją reprezentującą rzekomo wspólne cele polityczne całego świata cywilizowanego — a takie wspólne cele wcale nie istniały. Nowa organizacja, która zajmie jej miejsce, będzie musiała być naprawdę zdolna do działania. Tylko mogły być jej przeto powierzone tylko takie

sprawy, które będzie mogła załatwiać w sposób ostateczny. Ponad wszystko, organizacja ta będzie musiała mieć siłę wykonawczą, zdolną do przeprowadzania jej postanowień i do przełamywania możliwych oporów.

W zakresie politycznym, musi mieć możność pobierania stanowczych decyzyj i to nie koniecznie jednomyślnie, lecz raczej, być może, kwalifikowaną większością głosów. Decyzje te powinny dotyczyć tylko spraw o znaczeniu ogólnym i nadrzędnym. Wszelkie sprawy z zakresu stosunków regionalnych muszą być pozostawione innym czynnikom, bliżej i bardziej bezpośrednio z tymi sprawami związanym. Swoje zadanie strzeżenia pokoju spełni wszakże tylko w tym wypadku, gdy będzie miała potrzebną do tego siłę. Karta Atlantycka przewiduje rozbrojenie państw napastniczych, przy jednoczesnym pozostawieniu uzbrojenia państwom usposobionym pokojowo a zagrożonym napadem. Istnieje możliwość powiązania tej tezy ze sprawą stworzenia międzynarodowej siły zbrojnej, służącej do obrony pokoju, pod rozkazami organizacji nadrzędnej, wiążącej wszystkie państwa pokojowe. Obok tej siły zbrojnej międzynarodowej, będą mogły pozostać zapewne w pewnym zakresie siły zbrojne narodowe, pod odpowiednią kontrolą.

W zakresie gospodarczym, naczelna organizacja światowa będzie stała przed wielorakimi zadaniami. Jej przypadnie głos ostateczny w zagadnieniach planowania gospodarczego, na szczeblu najwyższym. Zadanie to będzie tym ważniejsze, że planowanie będzie musiało objąć nie tylko zagadnienie rozdziału podstawowych surowców oraz ich cen, lecz także w niektórych ważnych gałęziach, zagadnienie rozdziału produkcji. W łonie tej organizacji będą też zapewne pobierane decyzje w skali światowej w sprawach obrotu kapitałów, towarów i sił roboczych. Sprawa uprzemysłowienia zaniedbanego gospodarczo obszaru Europy środkowo-wschodniej oraz sprawa lepszego zagospodarowania i wykorzystywania obszarów kolonial-

nych postawi na porządku dziennym wielki program inwestycyj, o znaczeniu międzynarodowym. Kolejność tych robót, ich koordynacja i finansowanie będą wymagały pracy usilnej i wieloletniej. Naczelna organizacja światowa będzie zapewne złożona z kilku instytucyj, poświęconych poszczególnym grupom zagadnień i powiązanych wzajem w odpowiedni sposób. Zasięg terytorialny tych instytucyj, nie koniecznie musi być identyczny, lecz powinien być raczej dostosowany do wymogów ich swoistych funkcyj. W taki sposób, uzyska ta organizacja żywy kontakt z rzeczywistością i będzie rozwijała swoje działania, odpowiednio do nasuwających się coraz nowych zagadnień.

* * *

Przy budowie naczelnej organizacji światowej powinny być w pełni wykorzystane świeże doświadczenia z czasu obecnej wojny. Wskazują one na to, że niektóre zagadnienia polityczne, a zwłaszcza gospodarcze, mogą być skutecznie załatwiane tylko w skali światowej, inne zaś domagają się traktowania raczej w skali regionalnej.

Doświadczenia te wskazują także, że nie każde zagadnienie, choćby z istoty swojej powszechne, musi być powierzone do traktowania wszystkim państwom, bez żadnego wyjątku, lecz że celowa jest przy tym selekcja. Dlatego nowa naczelna organizacja światowa musi być wolna w swojej konstrukcji od wszelkiego apodyktyzmu i doktrynerstwa. W szczególności, trzeba się wystrzegać pozornego i złudnego uniwersalizmu. Mógłby on sprawić, że organizacja ta objęła by bez wyjątku wszystkie państwa — podobnie jak to chciała uczynić Liga Narodów — ale właśnie z tej przyczyny byłaby niezdolna do działania i miałaby żadnego praktycznego znaczenia. Z początku przeto — zaraz po przywróceniu pokoju — naczelna organizacja światowa winna objąć tylko Zjednoczone Narody, oraz takie państwa neutralne, które już teraz stosują w swojej polityce zasady Karty Atlantyckiej i zobowiążą

się do przestrzegania ich w przyszłości. Państwa napastnicze powinny przez dłuższy czas pozostawać poza obrębem tej organizacji. Będą one oczywiście dopuszczone do współpracy gospodarczej z całym światem, z zastrzeżeniami tylko takimi, które mają zapobiegać wznowieniu ich gotowości wojennej. Jednakowoż dopuszczenie ich do współstanowienia w najważniejszych sprawach ogólnych, na równi ze Zjednoczonymi Narodami, musi być uzależnione od głębszych zmian w ich ustroju politycznym i w ich postawie moralnej.

W związku z tym zagadnieniem bywa wysuwany na czoło tzw. problem Niemiec. Problem ten nie może być prawidłowo traktowany i skutecznie rozwiązany w oderwaniu od całokształtu problematyki, jaką nasuwa organizacja przyszłego świata powojennego. Nie od rozwiązania tzw. problemu Niemiec ma być uzależniona ta organizacja, lecz wręcz naodwrót, traktowanie Niemiec po wojnie musi być podporządkowane wymogom jej należytego funkcjonowania. Oczywiście musi ona być pojmowana realistycznie i oparta na siłach, gwarantujących zachowanie pokoju. Trzeba przeto wypracować nowy system bezpieczeństwa zbiorowego. Wskazaniom wynikającym z tego systemu, winny odpowiadać przeobrażenia polityczne i gospodarcze, które muszą nastąpić w Niemczech oraz — w odpowiednim zakresie — w innych państwach napastniczych.

* * *

W przemówieniu radiowym z d. 21 marca 1943 r., Churchill wskazał w najogólniejszym zarysie zasady, na których ma być oparta przyszła organizacja świata. Zasady te wiążą się z istotnymi wskazaniami Karty Atlantyckiej i stanowią niejako jej dopełnianie. Churchill pragnie, by — „wzniosła koncepcja wolności prawa i moralności, która ożywiała Ligę Narodów", stanowiła mocną

podstawę przyszłych stosunków międzynarodowych. Na tej właśnie podstawie zbudowana będzie „instytucja światowa, obejmująca czy reprezentująca Zjednoczone Narody, a kiedyś w przyszłości, wszystkie narody". W obrębie tej instytucji światowej przewiduje Churchill organizacje terytorialne, mające swoje własne władze i wymienia Radę Europejską i Radę Azjatycką. Rada Europejska ma być w wielu dziedzinach prawdziwym rządem, powołanym do samoistnego działania, wyposażonym we wszystkie istotne organy rządzenia i zarazem organicznie związanym z państwami europejskimi, które stanowić będą jej człony. Ma ona być „rzeczywiście sprawną Ligą, mającą do rozporządzania wszelkie potrzebne siły, jako to Trybunał Najwyższy do rozstrzygania sporów oraz siły zbrojne, narodowe lub międzynarodowe albo obu rodzajów, zdolne do przeprowadzania jej postanowień oraz do zapobiegania ponownym agresjom i przygotowaniom do przyszłych wojen". W przyszłości wszystkie państwa europejskie mają objęte tą organizacją. Churchill nie mówi o tym wyraźnie, że państwa napastnicze mają pozostać na razie poza jej obrębem, ale wynika to niedwuznacznie z toku jego rozumowania. Co się tyczy tzw. małych narodów, „których prawa i interesy muszą być zabezpieczone", Churchill pragnie wprowadzić je w ramy powszechnej organizacji w ugrupowaniach federacyjnych. Odpowiednio ukształtowane grupy małych państw miały by w Radzie Europejskiej swoje reprezentacje, przemawiające w ich imieniu, na równi z mocarstwami. Churchill powiedział o tym: „Sądzę, że warto starannie zbadać, czy nie byłoby wskazane, by obok mocarstw istniały ugrupowania państw czy federacje, które mogłyby wypowiadać się przez swoich wybranych przedstawicieli, co nadałoby Radzie charakter przedstawicielstwa wielkich państw oraz grup państw".

Opinie Churchilla, choć wyrażone w formie bardzo ogólnej i ogólnej, dają jednak wcale wyraźną perspekty-

wę przyszłego stanu rzeczy, jaki wyobraża sobie po wojnie w świecie i w Europie:

1) Zwierzchnią organizację światową stanowić ma powszechne porozumienie państw, o ywione duchem demokracji, który przyświecał utworzeniu Ligi Narodów. Zasadzie powszechności nie czyni uszczerbku okoliczność, że państwa napastnicze będą objęte wspólną organizacją dopiero w czasie późniejszym, gdy doznają odpowiednich przeobrażeń.

2) Na niższej kondygnacji tej organizacji powszechnej, będą działały organizacje terytorialne, obejmujące jednak w zasadzie obszary całych kontynentów.

3) W organizacjach tych będą uczestniczyły na równych prawach mocarstwa oraz ugrupowania średnich i małych państw. Także i w tych organizacjach państwa napastnicze będą brały udział dopiero w późniejszym czasie.

Powyższy obraz przyszłej struktury politycznej świata wyraźnie wyłącza podział kontynentów na sfery interesów poszczególnych mocarstw, jak również ideę *balance of power*. Zasadą tej struktury ma być współpraca wszystkich państw na równych prawach, a udział średnich i małych państw w tej kooperacji, nie w formie bezpośredniej, lecz przez ich regionalne ugrupowania, jest podyktowany wyłącznie celowością.

Deklaracja konferencji moskiewskiej, ogłoszona d. 1. listopada 1943 r., jest w sprawie organizacji bezpieczeństwa zbiorowego o wiele bardziej ogólnikowa, niż wcześniejsze oświadczenia mężów stanu brytyjskich i amerykańskich. Ogranicza się do stwierdzenia, że rządy Stanów Zjednoczonych Ameryki, Zjednoczonego Królestwa, Z.S.R.R. i Chin „...uznają potrzebę utworzenia w czasie możliwie prędkim organizacji międzynarodowej, opartej na zasadzie suwerenności wszystkich państw miłujących pokój, w której będą mogły brać udział wszystkie takie państwa, wielkie czy małe, w celu utrzymywania między-

narodowego pokoju i bezpieczeństwa". Oświadczenie to nie oznacza nic innego, jak tylko to, że układające się strony uznają w zasadzie potrzebę utworzenia jakiejś organizacji międzynarodowej, dla koordynowania wysiłków państw usposobionych pokojowo, celem zapobiegania niebezpieczeństwu naruszenia pokoju. Jak ta organizacja ma być zbudowana i jak ma funkcjonować, o tym nie wspomina się wcale.

* * *

W istocie, jedynie tylko powszechna organizacja międzynarodowa, obejmująca wszystkie narody usposobione pokojowo i pracująca systematycznie nad tym, by w przyszłości takie państwa napastnicze, po odpowiednich przeobrażeniach, mogły się znaleźć w jej obrębie, będzie w stanie sprostać swoim wielkim zadaniom.

Oparcie organizacji światowej na zasadzie samych tylko powiązań kontynentalnych nie mogłoby przynieść pożądanych skutków. Na półkuli zachodniej współpraca państw amerykańskich jest dziś daleko posunięta. Bliższe związki polityczne z pewnością udoskonaliłyby ją, ale nie wprowadziłyby do niej istotnych zmian. Okazało się bowiem prawdą ponad wszelką miarę niewątpliwą, że bezpieczeństwo i pomyślność kontynentu amerykańskiego są bardzo ściśle uzależnione, a tym samym solidarnie powiązane, z bezpieczeństwem i pomyślnością Europy i Azji. Dążenie do zerwania tych relacyj oznaczałoby próbę powrotu do izolacjonizmu w zmienionej formie, próbę szkodliwą dla samego kontynentu amerykańskiego oraz dla całego świata. W Europie federacja kontynentalna oznaczałaby — w takiej czy owakiej formie — przewagę Niemiec, w Azji — przewagę Japonii. Już to samo przez się wystarczałoby, by zaniechać myśli o federacjach takiego typu, które byłyby przecież niczym innym, jak realizacją celów wojennych państw napastniczych oraz punktem wyjścia w ich dalszych wysiłkach do zawładnię-

cia światem. Ale jest inna jeszcze przyczyna, która przemawia przeciwko takim federacjom. Oto na ich podłożu wytworzyłyby się niewątpliwie dążenia do kontynentalnych autarkij gospodarczych, których następstwem musiałyby być także silne zaostrzenia polityczne. Nie prowadziłoby to do pokoju i pomyślności gospodarczej, lecz naodwrót, do groźby starć wojennych i do ubóstwa.

W pewnych kołach amerykańskich, a także brytyjskich, rozważa się plan federacji państw anglo-saskich, lub szerszego wariantu tejże koncepcji — federacji atlantyckiej. Marszałek Smuts wystąpił w swoim głośnym przemówieniu z d. 25 listopada 1943 r., z pomysłem bliższego powiązania Imperium Brytyjskiego z małymi państwami Europy zachodniej. Te zamierzenia wydają się ponętne i pozornie proste, dzięki temu, że w państwach, które miałyby wejść w skład takiej federacji — w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i w Europie Zachodniej — istnieje niewątpliwie podobieństwo ideałów współżycia społecznego, niema zaś wielu problemów, które nękają inne kraje i części świata. Ale te plany nie liczą się z okolicznością, że wszystkie państwa, które miały by wejść w skład takiej federacji anglo-saskiej czy atlantyckiej, są organicznie powiązane z innymi państwami i częściami świata, które miałyby pozostać poza jej obrębem. Konstrukcje takie byłyby zatym nie tylko sztuczne, ale musiałyby doprowadzić do głębokich przeobrażeń w całym świecie i to przeobrażeń o charakterze destrukcyjnym. Plany te są, w gruncie rzeczy, przeniesioną na teren stosunków europejskich amerykańską formułą izolacjonizmu, ze wszystkimi jej charakterystycznymi cechami.

* * *

W obrębie powszechnej organizacji międzynarodowej, której istotne cechy wskazał Churchill, struktura ustrojów federacyjnych, jak również ich formy, winny być podporządkowane głównemu ich przeznaczeniu. Jest

nim zapewnienie wszystkim narodom prawidłowego rozwoju w ramach tejże organizacji, w bezpieczeństwie i w dobrobycie. Wynika stąd w praktyce potrzeba tworzenia najsampierw federacyj o charakterze regionalnym, celem skomasowania średnich i małych państw, aby mogły łącznie brać skuteczniejszy udział we współpracy międzynarodowej. Podstawową jednostką tworzącą federacje regionalne, pozostanie samoistne państwo narodowe. W zasadzie będzie ono, jak dotąd, niepodległym państwem suwerennym. Wszelako jego suwerenność będzie w praktyce funkcjonalnie podzielona, przez przekazanie niektórych jej atrybutów organizacjom nadrzędnym: federacji regionalnej oraz powszechnej organizacji międzynarodowej i jej instytucjom. O tym jaki zakres suwerenności ma pozostać przy państwie narodowym, a jaki — oraz komu — ma być przekazany, winna decydować wyłącznie tylko celowość. Organizacje wyższego rzędu winny przejmować od państw narodowych tylko te części ich suwerennej władzy, które przez nie same nie mogłyby być skutecznie sprawowane. Takie ograniczenie suwerenności małych i średnich państw na rzecz federacyj regionalnych i powszechnej organizacji międzynarodowej (oraz mocarstw — tylko na rzecz tej ostatniej), nie oznacza wcale zniesienia, czy też zakwestionowania samej zasady suwerenności. Ewolucja tego pojęcia prawnego, faktycznie rozpoczęta już oddawna a jaskrawo ujawniona w przededniu i w toku drugiej wojny światowej, przypomina raczej ewolucję pojęcia prawa własności, które również doznaje oddawna różnorakich przeobrażeń, nie tracąc wcale istotnego swego znaczenia. Konieczną wszakże jest rzeczą przestrzeganie, by wszelkie ograniczenia suwerenności na rzecz organizacyj nadrzędnych, dotyczyły wszystkich państw, objętych tymi organizacjami, w jednakiej mierze. Ta zasada równości musi być w pełni zachowywana. Naruszenie jej stanowiłoby upośledzenie pewnych państw na rzecz innych i przeszkadzałoby ich solidarnej kooperacji.

* * *

W Europie, strefa środkowo-wschodnia, scalona w ustroju federacyjnym, będzie stanowiła jeden z samoistnych członów w obrębie powszechnej organizacji międzynarodowej. Obok tej federacji regionalnej środkowo-wschodniej, trzeba przewidzieć utworzenie podobnych ustrojów w innych częściach Europy, opartych także na zasadzie wspólności politycznej i gospodarczej państw, wynikającej w ich bliskości geograficznej i wielorakich powinowactw. Między poszczególnymi federacjami europejskimi nawiąże się niewątpliwie sieć ścisłych stosunków, która da początek organizacji nadrzędnej — Radzie Europejskiej. Z czasem ta Rada Europejska obejmie wszystkie państwa Europy, ale już od samego początku swojego istnienia — jako wyrazicielka potrzeb i dążeń państw europejskich — będzie brała pełny udział w powszechnej organizacji międzynarodowej.

Przebudodwa świata, której najogólniejsze zarysy podane są powyżej, przekracza swoim rozmiarem i zasięgiem wszystkie zadania organizacyjne, z jakimi ludzkość miała dotąd do czynienia. Żyjące pokolenie, w interesie wszystkich potomnych, będzie musiało wszakże podjąć wysiłki dla dokonania tej przebudowy, gdyż inaczej nie znajdzie się żadne wyjście z chaosu, w który świat popadł.

Niewątpliwie pojawią się w toku tej pracy różnorakie trudności, których dziś niepodobna jeszcze przewidzieć, tak samo jak wojna postawiła przed ludzkością całkiem nowe zadania, o których nic przedtem nie wiedziano. Do wysiłku zbiorowego wynikłego z konieczności prowadzenia wojny, przyzwyczajono się od niepamiętnych czasów. Wojny nie uważa się za proces dokonujący się samoczynnie. Wojnę zawsze „prowadzi się", i to nie tylko wojnę totalną, ale każdą. Natomiast pokój przywykło się uważać za stan rzeczy, który trwa samoczynnie, tak długo, dopóki nie naruszy go niespodziewany incydent wojny. W istocie jest całkiem inaczej. Pokój trzeba koniecznie

także „prowadzić". Trzeba czynić tyleż samo, a nieraz i więcej wysiłków, aby stworzyć warunki, zapewniające organiczną trwałość pokoju. Pokój, tak samo jak wojna, nie jest stanem statycznym, lecz wysoce dynamicznym i trzeba wciąż czuwać pilnie nad takim kształtowaniem jego dynamiki, aby pozostawał w równowadze dostatecznie stałej. Konieczność tę narzuca zwłaszcza wojna totalna, a teraz już każda wojna musi być totalna. Z tej właśnie przyczyny, wysiłek zmierzający do przebudowy świata, celem zachowania pokoju, musi być także totalny. Albowiem po wojnie totalnej, tylko pokój totalny ma widoki trwałości.

Zakończenie

Druga wojna światowa zmierza nie tylko do samego zwycięstwa wojskowego. Zjednoczone Narody prowadzą ją, jak to stwierdza Karta Atlantycka, na to, by „całkowicie zniszczyć tyranię hitleryzmu". Zniszczenie „tyranii hitleryzmu" nie może być oczywiście osiągnięte przez samo złamanie siły wojskowej Niemiec i okupowanie krajów Europy przez wojska Zjednoczonych Narodów. Kroki te będą tylko wstępem do rzeczywistej przebudowy. Musi był zniszczony cały system panowania niemieckiego nad Europą, wraz z podstawami gospodarczymi i socjalnymi, na których się wspiera. Gdyby taka przebudowa nie nastąpiła, nie byłoby możliwe oparcie stosunków między narodami na stałej równowadze pokoju światowego. Wojna w takim wypadku byłaby w istocie przegrana, mimo wszystkich zwycięstw wojskowych, gdyż nie byłby osiągnięty rzeczywisty i rdzenny cel tej wojny.

„Cztery wolności", proklamowane przez prezydenta Roosevelta, stanowią drogowskaz i określają zarazem główne zadania przebudowy, która po wojnie będzie musiała być dokonana. Zadania te muszą być podjęte i spełniane przez najszersze siły ludowe w krajach europejskich. Musi być tedy usunięte wszystko, co będzie stawało na przeszkodzie swobodnemu rozwojowi tych sił. Narody chcą być wolne nie tylko od groźby zewnętrznej agresji, ale chcą także w swoich własnych krajach mieć nieskrępowaną możność pracy, dla stworzenia lepszych warunków życia. Normą tego życia ma być demokracja polityczna, gospodarcza i społeczna.

Nie wszystkie kraje Europy są do niej w jednakiej mierze przystosowane. W Europie zachodniej, gdzie rozwój socjalny osiągnął znaczną dojrzałość, przebudowa powojenna nie natrafi na szczególne trudności. Uwarstwienie społeczne tych krajów oraz ich stare tradycje demokratyczne, stanowią dostateczną rękojmię powodzenia tej przebudowy. W Europie środkowo-wschodniej, której scalenie jest jednym z wa nych celów wojny i zarazem jednym z trudniejszych zadań przebudowy powojennej, będą musiały nastąpić głębsze przemiany, zanim ta przebudowa będzie w pełni ukończona. Na obszarze tym istnieją kraje o bardzo różnej strukturze socjalnej, o bardzo r. żnych tradycjach historycznych i o bardzo różnej tera niejszości politycznej. Czechosłowacja najbardziej przypomina kraje zachodnio-europejskie. Polska, mimo nieszczę nych epizodów swoich rządów „autorytatywnych", ma silną tradycję demokratyczną, która nie dopuściła do ukształtowania się systemu totalitarnego. Na Węgrzech i w Rumunii sfery rządzące reprezentują interesy oligarchii ziemiańskiej, wojskowej i urzędniczej. W krajach bałkańskich, w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę, masy ludowe były całkowicie odsunięte od wpływu na rządy, co odbiło się na postawie tych krajów w obliczu groźby wojennej, a także w przebiegu samej wojny. W pewnej mierze, także w państwach bałtyckich istniał podobny stan rzeczy.

Ale we wszystkich tych krajach istnieją nie mniej warunki dla trwałego i silnego ładu demokratycznego. Ogromną większość ich ludności stanowi warstwa chłopska. Nie jest ona skłonna do ruchów rewolucyjnych, ale jest głęboko zainteresowana w wyzwoleniu się, zarówno od resztek feudalizmu gdzie się jeszcze zachowały, jak i od złych rządów wojskowych i biurokratycznych. „Cztery wolności" oznaczają dla tych krajów ustrój demokratyczny, oparty na koniecznych reformach społecznych, otwierających wszystkim jednaki dostęp do po-

myślności gospodarczej, do awansu społecznego i do dóbr kultury duchowej. Osiągnięcie takiego ustroju będzie wymagało w niektórych spośród tych krajów dokonania głębokich przemian politycznych. Będą one nieuniknione szczególnie tam, gdzie warstwy rządzące, bądź nie okazały dostatecznego oporu wobec Niemiec czy nawet współpracowały z Niemcami, bądź wręcz oddały swoje kraje na usługi wysiłkowi wojennemu niemieckiemu. Klęska Niemiec będzie tedy ich własną klęską.

Niepodobna sobie wyobrazić, by po zwycięstwie, scalona Europa środkowo-wschodnia miała być budowana rękami Zjednoczonych Narodów w oparciu o siły reakcyjne, rządzące w krajach dziś okupowanych czy wasalnych. Dzieło to będzie musiało być spełnione — przy przyjaznym współdziałaniu mocarstw sprzymierzonych — w interesie najszerszych mas ludowych i bezpośrednio przez te same masy. Lepszy porządek społeczny i gospodarczy będzie nagrodą ich za cierpienia i trudy wojenne, tak jak dziś jest ich nadzieją.

Jest rzeczą znamienną, że w toku układów polsko-czechosłowackich o konfederację tych obu krajów, które prowadzono w roku 1942 gdy zakończenie wojny wydawało się jeszcze odległe, zdawano sobie już w pełni sprawę z tego, że pewien „wspólny mianownik" urządzeń demokratycznych jest niezbędnym czynnikiem scalenia. Art. 12 deklaracji polsko-czechosłowackiej z d. 22. stycznia 1942 r. przewiduje, że konstytucje obu państw muszą zawierać postanowienia, gwarantujące ich ustrój demokratyczny. Jest to jedyny, jak dotąd, akt międzynarodowy, w którym państwa wiążą się wzajemnie co do określania norm swoich własnych konstytucyj. Artykuł ten brzmi: „Konstytucje poszczególnych państw należących do konfederacji, będą poręczały obywatelom tych państw następujące prawa: — wolność sumienia; wolność osobistą; wolność nauczania; wolność słowa i druku; wolność organizacji i stowarzyszania się; równość wszystkich oby-

wateli wobec prawa; równy dostęp wszystkich obywateli do urzęd w państwowych; niezawisłość sądów; kontrolę rządów przez narodowe ciała przedstawicielskie, oparte na wolnych wyborach". Ponieważ utworzenie konfederacji polsko-czechosłowackiej poczytywane bywa za punkt wyjścia szerszego ustroju federacyjnego w Europie środkowo-wschodniej, przeto owe gwarancje demokratyczne mają się odnosić także do wszystkich innych krajów scalonej strefy środkowo-wschodniej.

Narody Zjednoczone, które przyrzekły sobie wzajemnie „zniszczenie tyranii hitleryzmu", wzięły na siebie przez to samo obowiązek podtrzymywania tych sił społecznych w Europie, które zdolne będą dokonać jej przebudowy oraz zapewnić na przyszłość utrzymanie ustroju demokratycznego w jak najpełniejszym zakresie. Z chwilą gdy wojna przeniesie się na kontynent Europy, przybierze tedy z pewnością w niektórych krajach zarazem charakter głębokiego wstrząśnienia wewnętrznego.

Tutaj właśnie zbiega się sprawa celów wojny ze strategią i z taktyką wojny politycznej.

SPIS RZECZY

str.

Wstęp 3

Rozdział I. Polska a Niemcy 7

1. Rozbrojenie 8
2. Odszkodowania 13
3. Okupacja 27
4. Granice 30
   1. Prusy Wschodnie 33
   2. Gdańsk 36
   3. Śląsk Opolski 38
   4. Zagadnienie ludności niemieckiej w Polsce 41
   5. Bałtyk 42

Rozdział II. Polska a Z.S.R.R. 45

1. Polska a Rosja przed rewolucją 45
2. Polska a Rosja rewolucyjna 47
3. Linia Curzona 52
4. Polska i Z.S.R.R. w okresie między dwiema wojnami 60
5. Działania wojenne Z.S.R.R. przeciw Polsce 66
6. Tak zwana „rewolucja światowa" i polityka ekspansji 69
7. Polska i Z.S.R.R. po wojnie 74

Rozdział III. „Leadership" sowiecki 79

Rozdział IV. Europa środkowo-wschodnia 121

Rozdział V. Powszechna organizacja międzynarodowa 161

Zakończenie 172

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
9459/1.1/2